

MS
PUB

Poswięcenie

Lora Leigh



część 6 18+

Bound Hearts

Lora Leigh

Poświęcenie



**Książka przeznaczona wyłącznie dla dorosłych
czytelników.**

Sceny erotyczne opisane są szczegółowo z użyciem wulgarnego
języka.

Rozdział pierwszy

– Spokojnie, Ruda. Cholera, skarbie, już prawie, weź
wszystko.

Ruda, czyli Kimberly Madison, leżała na plecach na stole z
orzechowego drewna, ręce miała przywiązane do pasków
umocowanych po obu stronach stołu, nogi uniesione przez Saksa,
który powoli wchodził swoim kutasem w jej ciasny, mocno
posmarowany środkiem nawilżającym tyłek.

Uderzała głową o twardą powierzchnię, kropelki potu
zdobiły jej twarz, pełne, kuszące piersi i sterczące sutki. Biegły
strumykami w dół talii, a niewielka ilość zebrała się w małym
zagłębieniu pępka. Uda błyszczały od potu zmieszanego z gęstymi
sokami wylewającymi się z jej nagiej, zarumienionej cipki.

Sax rozłożył szeroko jej uda, wsparł je na swoich muskularnych ramionach i powoli pieprzył tę drobną, rudowłosą kobietę, podczas gdy ona krzyczała i napierała na niego, błagając o orgazm. Jared Raddington był pewien, że ten widok na zawsze pozostanie w jego pamięci.

Nie tego się spodziewał, kiedy zaakceptował członkostwo w Klubie, i to pewne jak diabli, że nie spodziewał się tego, opuszczając posiadłość Madisona, wściekły, że Kimberly wyszła, zanim przyjechał. Właściwie to takie znikanie tuż przed jego przybyciem stało się już tradycją w ciągu ostatnich sześciu miesięcy.

Nie był pewien, skąd wzięło się to przemożne zainteresowanie jej osobą. Nie należała do typu kobiet przykuwających zazwyczaj jego uwagę. Dużo niższa od niego, zaledwie metr sześćdziesiąt pięć, przy jego blisko metr dziewięćdziesięciu. Raczej zaokrąglona, a nie smukła jak modelka, z pełnymi piersiami, krągłymi biodrami i uroczo zaokrąglonym brzuszkiem. Mógł sobie wyobrazić bladą krągłość jej brzucha udekorowaną kolczykiem z kamieniem szlachetnym, może szmaragdem pasującym do pięknych zielonych oczu. I przede wszystkim widział ją w swoim łóżku, i to jego kutas, a nie Saksa, wbijałby się w jej tyłek, jego dłoń wymierzałaby klapsy w krągłe pośladki, a ona wykrzykiwałaby jego imię, a nie innego mężczyzny.

Długie, ognistorude loki opadały na boki stołu, pasma gęstego jedwabiu, które zamiast pieścić jej biodra, lekko dotykały podłogi. Włosy, które rzucały mężczyźnie wyzwanie, by ich dotykał, pieścił.

– Proszę, Sax – krzyknęła, walcząc z więzami. – Puść mnie. Nie dojdę w ten sposób. Proszę.

Ciemne męskie ciało lśniło od potu, a tempo pchnięć wzrosło, brązowa długość penisa wbijała się w wąską szczelinę silnymi pchnięciami, rozdzielając kunsztowne krągłości pośladków i wypełniając ją każdym centymetrem ciemnej, twardej jak stal erekcji.

Jared czuł, jak na dźwięk pierwotnej potrzeby w jej głosie napina mu się każdy mięsień. Unosiła się na szczycie bolesnej konieczności zaspokojenia, na szczycie, który chciał jej pomóc osiągnąć. Widok kutasa innego mężczyzny, rozciągającego to małe wejście, dręczącego ją rozkoszą i bólem każdego pchnięcia, doprowadzał go do szaleństwa. Czy z takim samym gwałtownym głodem czerpałaby rozkosz z trójkąta?

Jared podniósł się z krzesła w zacisznym kącie, który wybrał godziny temu, kiedy wszedł do Klubu. Podczas swojej pierwszej nocy chciał złapać atmosferę miejsca, ale nie spodziewał się szokującej sceny, która się tam rozgrywała.

Kimberly weszła, piękna jak zawsze, zamówiła drinka i podeszła do wysokiego, ciemnoskórego inżyniera z Delacourte Electronics. Jared znał ją od roku, ale po raz pierwszy była bez makijażu, a wyraz jej twarzy pokazywał szczere, obnażone emocje, nawet jeżeli to było pożądanie. Cienka maska chłodnej wyniosłości, którą prezentowała światu, znikła. To nie była lodowa księżniczka, którą poznał. Ta kobieta była dzika, ognicie gorąca. Kusząca czarownica, której żaden mężczyzna nie mógł się oprzeć.

– Mocniej. Proszę, Sax, proszę. – Niemal płakała, błagając o ulgę. Napięła się w trzymających ją więzach, biodra wiły się, wychodząc naprzeciw mocnej penetracji grubego penisa, który atakował jej tyłek narastającymi pchnięciami.

Jej łechtaczka była obrzmiała, wystawała desperacko ponad chroniące ją fałdki ciała; mała wiązka nerwów, zaczerwieniona i błyszcząca pożądliwie.

– Dlaczego to robi? – spytał w końcu Jared jednego z mężczyzn siedzących w pobliżu.

Wydawało mu się, że ją zna, myślał, że uwiedzenie jej i przekonanie do swoich pragnień zabierze czas i będzie wymagać finezji. Mylił się. Choć podejrzewał, że kobieta, którą teraz widział, też nie stanowiła całkowitego obrazu tego, kim i czym była Kimberly.

– Ruda? – Głos Luciana Conovera złagodniał, gdy spojrzał na całą scenę. Wydawało się, że słychać w nim dziwną nutę

sympatii, odległą, życzliwą. – Zazwyczaj za dużo stresu. Pokazuje się tu co trzy miesiące, na ogół po wymuszonym badaniu lekarskim potwierdzającym, że wciąż jest dziewicą, i wyładowuje się. To dobry dzieciak.

Dzieciak? Miała dwadzieścia cztery lata i krzyczała, domagając się orgazmu, błagała innego mężczyznę, żeby pieprzył jej tyłek mocniej, głębiej. Gdyby wszedł głębiej, zrobiłaby temu sukinsynowi loda, bo sięgał jej chyba do gardła. Była drobna, niewiele ponad metr sześćdziesiąt, delikatna i krucha jak księżniczka z bajki. A przynajmniej tak mu się wydawało. Żadna delikatna księżniczka nie byłaby w stanie wziąć kutasa tak głęboko i prosić o więcej.

– Wymuszone badania lekarskie? – zapytał, kiedy wreszcie odzyskał zdolność mówienia.

Conover się skrzywił.

– To córka senatora Madisona. Jej matka w testamencie zawarła zapis, że musi być dziewicą do nocy poślubnej, aby dostać jakieś cholerne dziedzictwo, cokolwiek to jest. Najwyraźniej kochany tatuś też tego chce – zadrwił. – Zarządził kwartalne badania udowadniające, że jest wciąż uprawniona do dziedziczenia po ślubie, kiedykolwiek on się odbędzie. Jeżeli obleje test, stary, dobry senator zgarnie wszystko.

Jared zacisnął zęby, słysząc tę informację. Wiedział, że Madison to drań, ale to było więcej, niż się spodziewał po tym człowieku. Napięcie w domu senatora zawsze wzrastało, kiedy pojawiała się tam Kimberly. Rzadko wypowiadała więcej niż kilka słów w jego obecności, a najczęściej przyjeżdżała późno i wcześniej wyjeżdżała, nieważne z jakiego powodu musiała się pokazać. Wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego jego matka wyszła za tego drania. I chociaż wiedział o badaniach, ich powód nie był do końca jasny.

– Niech cię diabli, Sax – krzyknęła. – Nie wytrzymam tego.

Jared ledwie się powstrzymał przed wzdrygnięciem. W jej głosie odbijał się echem mroczny głód i wiedział, że tamten mężczyzna nigdy go nie ugasi.

Dręczyła ją własna seksualność. Słyszał w jej głosie prymitywną żądzę, zmysłowość sprawiającą, że jego łądzwie napięły się pod wpływem pożądania.

– Potrzebuje stymulacji łechtaczki – powiedział Lucian niskim głosem. – Sax musi to opóźnić, aż doprowadzi ją do punktu, w którym łatwo dojdzie. Wszyscy inni mężczyźni dzisiaj, poza nim, są żonaci. – W jego głosie zabrzmiała nuta rozbawienia. – I poza tobą.

Klub nie był burdelem. Był dokładnie tym, na co wskazywała nazwa, stwarzał właściwą atmosferę dla mężczyzn, których podstawowe pragnienia sięgały głębiej niż innych. Nie zdarzyło się, żeby żonaty mężczyzna dotknął innej kobiety, ale ci nieżonaci często byli trzecimi w okazjonalnych trójkątach z innymi członkami i ich żonami. Trzymali się razem z powodu potrzeby seksualnej dominacji nad swoimi kobietami, zapewnienia im najwyższego spełnienia, największej rozkoszy. To był klub dla mężczyzn, ale stworzono go z myślą o tych, których pragnienia często przekraczały granicę akceptowalnej deprawacji.

Nie był to również klub dla swingersów. Żonaci członkowie klubu, jak dotychczas, nie pożądali kobiet innych niż własne żony. Wierność stanowiła jeden z kamieni węgielnych Klubu. Podobnie jak kobieca rozkosz.

Jared spojrział na Kimberly. Napinała się, błagała, a Sax powstrzymywał swój orgazm.

– Czego potrzebuje? – spytał, wiedząc, że się pogrąża.

– Niewiele. – Lucian wzruszył ramionami. – Daj jej kilka klapsów w cipkę, a eksploduje jak fajerwerki czwartego lipca. Potem wypije kilka drinków, zagra w karty i weźmie pokój na noc, żeby się wyspać.

Może zazwyczaj tak robiła. Jednak tej nocy jej harmonogram się zmieni. Da jej kilka klapsów w tę śliczną cipkę, na razie. Ale jego kutas domagał się więcej. Niedługo będzie ją pieprzyć równie mocno.

Gdy szedł przez pokój, Sax podniósł wzrok, na jego twarzy malowało się wyraźnie napięcie spowodowane

powstrzymywaniem własnego orgazmu.

– Pomóż jej – wydyszał. – Kurwa, nie wytrzymam.

Mężczyzna dyszał, był tak blisko wytrysku, że wyraz twarzy wyglądał boleśnie. Pomiędzy udami Kimberly jego penis wbijał się w nią ciężko i mocno. Na szczęście okrywała go prezerwatywa. Jared był na tyle uczciwy przed samym sobą, żeby się przyznać, że nie chciał nasienia innego mężczyzny w jej ciele, nigdzie. Jeszcze nie. Aż do momentu, kiedy zadecyduje, kto będzie tym trzecim w związku, który był zdeterminowany z nią zbudować.

– Nie. Nie. Nie przestawaj jeszcze. Proszę... – urwała, gdy zobaczyła, jak Jared okraża stół.

Otworzyła szeroko oczy i zbladła, a mocne, gwałtowne drżenie zaczęło ogarniać jej ciało, aż nagle eksplodowała, ostro wykrzykując imię Jareda. Sax wszedł w nią mocno i szybko, znieruchomiał, a jego twarz wykrzywiła ulga, gdy sam też doszedł.

Jared pochylił się bliżej, dużą dłonią objął jej twarz, gdy próbowała złapać oddech. Czuł zapach jej podniecenia, dziki, słodki i subtelny, sprawiał, że chciał się zbliżyć, spróbować każdej aromatycznej kropli jej potrzeby. I robi to. Wkrótce.

– Następny w twoim tyłku będzie mój kutas – przysiągł z mocą. – Koniec, Kimber, nie beze mnie. Nigdy więcej...

Rozdział drugi

Niecodzienny, niespodziewany gniew ogarnął Jareda, gdy uwolnił Kimberly z więzów na nadgarstkach i szybko podciągnął ją z blatu. Udało mu się zachować milczenie, choć dużo go to kosztowało, zacisnął zęby i szarpnął jej szlafroczek z pobliskiego stolika.

Odepchnęła go. Zanim zdołał owinąć materiał wokół jej ramion, wyszarpała mu go z rąk i wzruszyła ramionami z celową zaczepką. Powolny, prowokujący ruch, który sprawił, że miał ochotę warknąć z pożądania budzącego się w lędźwiach niczym głodna bestia.

– No proszę, a myślałam, że stwierdzenie „farmerzy lubią się pobrudzić” to tylko takie stare powiedzonko – powiedziała z chłodną kpina. – Wstydz się, Jared. Pomyśl tylko, jaki tatuś byłby rozczarowany.

Był świadom ciszy na sali, obserwujących ich oczu. W innych okolicznościach niewiele by go to obchodziło, ale tu nie chodziło o seks. Szczerze mówiąc, miał ochotę przełożyć ją przez kolano i zlać jej tyłek, w sposób niemający nic wspólnego z rozkoszą, a wszystko z zapewnieniem sobie nad nią kontroli.

– Biorąc pod uwagę, że mój ojciec pomógł stworzyć ten mały dom z dala od domu, raczej nie mogę powiedzieć, że byłby zawiedziony – zażartował, a ona otworzyła szeroko czy ze zdziwienia. – Ale wątpię, czy twój чуłby to samo.

Zmrużyła oczy, ciemnozielony kolor rozbłysnął w przychyliwie gniewu, gdy chwycił ją za rękę i zaczął wyciągać z sali. Przypominanie o ojcu nie sprawiało raczej, że zyskiwał w jej oczach, ale w tym momencie miał to gdzieś. Już od roku grał w tę grę na jej zasadach i właśnie nadszedł czas na zmianę reguł, a przy okazji układu sił.

– Nie jestem jedną z twoich głupich krów – prychnęła, próbując zapierać się bosymi stopami i wyrwać z uścisku. – Puść mnie, do cholery!

– Nawet moje głupie krowy wiedzą, że nie sprzeciwia się przewodzącemu bykowi, Kimber. – Zaciśnął palce dookoła smukłego nadgarstka i ruszył w stronę schodów. – Stawiaj dalej opór, to pokażę ci, dlaczego to wiedzą.

Znieruchomiała tylko na sekundę, ale opierała się już trochę słabiej, dopóki nie weszli do jej pokoju i nie zatrzasnął za nimi drzwi. Boże, dopomóż, był tak cholernie podniecony, że ledwie powstrzymywał się przed rzuceniem jej na łóżko i zerżnięciem do nieprzytomności.

Pieprzony rok tańczyła poza jego zasięgiem, kuszące, zielone oczy śmiały się z jego prób przyparcia jej do muru, pełne wargi układały się w zadowolony z siebie, prowokujący grymas za każdym razem, kiedy ją ostrzegał, że nie pozwoli jej uciekać przed nim przez wieczność.

Uśmiech zniknął, rozbawienie w oczach wyparł gniew, a piegi na policzkach i na nosie uwidoczniły się wyraźnie na tle bladej skóry twarzy.

– Nie masz prawa ciągnąć mnie za sobą w ten sposób. – Patrzyła na niego z włosami opadającymi w nieładzie na plecy, spiralne loki kusiły palce, żeby się w nich zacisnąć, przyciągnąć ją bliżej...

Zły kierunek, skarcił sam siebie. Podobne myśli nie przyniosą żadnego rozwiązania i najprawdopodobniej zaszkodzą jego planom, bo na pewno nie pomogą.

– Przyznałem sobie takie prawo – warknął, krzyżując ręce na piersi, żeby powstrzymać się przed dotknięciem jej. – Powinienem był to zrobić już rok temu.

Uniosła górną wargę w niemym warknięciu, a jego kutas w odpowiedzi zapulsował boleśnie z pożądania. W ciągu ostatnich miesięcy utrzymywała go w stanie takiej gorączki, że wzwód niemal nie ustępował.

– Odpuść sobie, Jared. – Machnęła niedbale ręką i zacisnęła pasek szlafrocza kontrolowanym szarpnięciem. – Postawa twardziela wyszła już z mody, nie wiedziałeś?

Wyczuwał gniew wstrząsający jej ciałem, rozpalający

spojrzenie. Podobnie jak dostrzegał twarde, małe sutki pod okrywającym je jedwabiem i rumieniec podniecenia na twarzy. Na pewno była wkurzona, nie miał wątpliwości, ale teraz nie mogła też ukryć pożądania.

– To nigdy nie wyjdzie z mody, Kimber – powiedział ze zwodniczą łagodnością. – W przeciwnym razie takie słodkie panienki jak ty nie miałyby gdzie się wyżyć.

Zablokował powoli drzwi, obserwując ją uważnie, gdy zamek kliknął, wskakując na miejsce. Z boku szyi widział puls bijący z nagłą, odnowioną prędkością. Źrenice rozszerzyły się na tyle, że był pewien, iż zrobiło to na niej wrażenie. W najmniejszym stopniu nie wyglądała na przestraszona, dostrzegając to w nagłym, zaciętym ułożeniu podbródka. Ale była za to podekscytowana. Piersi unosiły się i opadały coraz szybciej, na twarzy pojawił się łagodny, delikatny rumieniec, który go oczarował.

Cholera, była śliczna jak diabli. Nie klasycznie piękna, ale cholernie śliczna z tym małym, zadartym noskiem, skośnymi, kocimi oczami i wspaniałymi, czerwono-złotymi włosami opadającymi na ramiona. Patrzyła na niego jak mała rozwścieczona bogini, pewna własnej mocy i determinacji.

– Moje „wyżycie się”, jak to określiłeś, to moja sprawa – przypomniała mu, próbując przywołać dawną lodowatą wyniosłość. – Nie potrzebuję twojej ingerencji.

Tak, jasne, nie potrzebowała. Z tego, co zobaczył na dole, był słabością, którą z determinacją chciała zachować dla siebie. Ale widział ogień, głód – do diabła, pożądanie błyszczące w tych wspaniałych, zielonych oczach, kiedy ją zaskoczył, walczącą o orgazm. To on go wyzwolił. Ten głód był dla niego. Tak samo jak pragnienie szalejące w jej ciele.

Jared miał doświadczenie zarówno w sprawach pożądania, jak i kobiet. Wiedział już podczas ich pierwszego spotkania rok temu, że Kimber jest inna, wyjątkowa. Przynajmniej dla niego. Przyciągała go jak żadna inna kobieta, pomimo skorupy powściągliwego braku zainteresowania czuła, że coś się jednak dzieje. Teraz miał już absolutną pewność.

– Potrzebowałaś mojej ingerencji tam na dole – zauważył, wkładając ręce do kieszeni spodni.

Świerbiły go dłonie z potrzeby dotknięcia jej, przyciągnięcia do siebie i posmakowania jedwabistej faktury skóry. Pożądanie szalało mu we krwi, napinając całe ciało. Przypominało, ile upłynęło czasu, odkąd wziął inną kobietę. Pożądanie tej konkretnej przytłumiło zainteresowanie innymi.

– Zaskoczyłeś mnie. – Wzruszyła ramionami, próbując ukryć wcześniejszą reakcję. – To mnie podnieciło. W końcu jesteśmy przecież rodziną.

Rzuciła mu szelmowskie, kpiące spojrzenie zabarwione goryczą, która zakłuła go w samą duszę. Chciał ją utulić w ramionach. Chronić ją przed bólem obecnym w jej spojrzeniu. Nagła potrzeba opieki, a nie seksu, była przytłaczająca. Jared prychnął.

– Ciesz się, że nie jesteśmy rodziną, Kimber – ostrzegł ją. – Bo jeżeli byśmy byli, złamałbym więcej niż jedną cholerną regułę, zanim noc się skończy.

Coś błysnęło w jej oczach. Żal? Ból? Tak ulotne, że nie mógł wskazać przyczyny.

– Nie złamiesz żadnych reguł, Jared. – Głos miała pewny, ten stalowy ton zawsze stanowił dla niego wyzwanie, potrzebę sprawdzenia, jak bardzo może ją sprowokować, by go usłyszeć w jej głosie. – Jakiegokolwiek dreszczyku emocji dostarczyłam ci na dole, to wszystko, co ode mnie dostaniesz.

Wyczuł ból. Niemal całkowicie ukryty, prawie zacieniony przez chłodną kalkulację. Nie zamierzała ustąpić ani na centymetr. Jared uśmiechnął się powoli, ze spokojną pewnością siebie. Nie widział w tym żadnego problemu, ponieważ miał jej do zaoferowania cholernie dużo więcej niż tylko centymetr.

– Nie sądzę, Kimber. – Podeszedł do niej, zmrużył oczy i patrzył, jak ciężko przetyka i zaczyna się cofać. – Widzisz, kochanie, czekałem prawie dwanaście pełnych miesięcy, żeby odkryć, gdzie dokładnie leżą twoje słabe punkty i jak ich użyć do własnych celów. Dziś wieczorem je odnalazłem i niech mnie

diabli, jeżeli pozwolę ci teraz ode mnie uciec.

– Dosyć, Jared. – Coś w jej głosie sprawiło, że posłuchał. Zatrzymał się kilkanaście centymetrów od niej i patrzył w milczeniu. Czekał.

– To się nie może wydarzyć – powiedziała, próbując zamaskować żal w głosie stalową stanowczością. – Musisz zrozumieć. To, co zobaczyłeś na dole, to wszystko, czego chcę. Wszystko, czego potrzebuję. Cokolwiek proponujesz, nie mogę tego zaakceptować, nie zaakceptuję. Nie masz innego wyjścia, musisz odpuścić. Teraz.

Jared potrzęsnał przecząco głową i wygiął kpiąco usta. Podszedł i przyparł ją do ściany, próbowała się wycofać, kiedy wziął jej twarz w dłonie. Zdziwiło go, jak mała i delikatna była jej kocia twarz w jego dłoniach. Wsunął palce we włosy i trzymał ją nieruchomo przed sobą, opuszki palców rozkoszowały się chłodnym, jedwabistym dotykiem.

– Zawsze jest wybór, Kimber – odpowiedział. – A poza tym jest jeszcze determinacja. Równie dobrze możesz przestać walczyć, bo nie pozwolę ci teraz odejść. To moje imię było na twoich wargach, kiedy ogarnął cię orgazm. Widziałem w twoich oczach głód, czułem go w dreszczach wstrząsających ciałem. Nie uciekniesz przed tym, ja już nie mogę.

– Nie. – Chwyciła Jareda dłońmi za nadgarstki i patrzyła na niego, jej oczu nie wypełniał już gniew, ból czy żal, tylko znużenie, i to znużenie ścisnęło go za serce. – Nie możesz, Jared. Nawet gdybym chciała, nawet jeżeli to, co mówisz, jest prawdą, nie mogę tego zaakceptować. Bo jeżeli to zrobię, stracę wszystko. Nic ani nikt nie jest wart podjęcia takiego ryzyka.

Ojciec. Jared chciał przekląć tego mężczyznę za niesprawiedliwe traktowanie córki, za ból, za gniew i za to cholerne znużenie. Ale będzie musiała się nauczyć, że może marzyć o czymś więcej, pragnąć czegoś więcej, niż tylko pustej satysfakcji, na którą sobie pozwalała.

– Nie pozwolę ci odejść – powtórzył.

Zanim zdołała odpowiedzieć, opuścił głowę i pocałował jej

rozchylone usta, co zaskoczyło ich oboje. Poczuł, jak całe ciało staje w płomieniach, rozprzestrzeniających się z prędkością światła. Mięśnie zacisnęły się z pożądania, a erekcja groziła eksplozją i rozsadzeniem trzymającego ją na uwięzi zamka.

Kimberly również nie pozostała obojętna. Po pierwszym zaskoczonym westchnieniu wbiła mu paznokcie w nadgarstki, ale jej język spotkał się z jego językiem szybko i z głodem, który sprawił, że musiał zdławić prymitywny pomruk. Wplątał palce w długie loki, czuł, jak owijają się dookoła dłoni, gdy przechylił jej głowę mocniej do tyłu i zaczął spijać namiętność eksplodującą z jej ciała.

To było jak narkotyk, ambrozja, najbardziej zmysłowy, najbardziej erotyczny taniec warg i języków, jakiego kiedykolwiek doświadczył. Zjadali się nawzajem, oboje nieprzygotowani na gwałtowny wybuch ognia z drugiej strony.

Mogła wygłaszać swoje zaprzeczenia, do czasu aż zamarznie piekło, ale teraz nie miała gdzie się ukryć. Pod jego ustami nie mogła kłamać, nie mogła odrzucić przyjemności szalejącej w ich ciałach niczym burza doznań. I nie pozwoliłby jej na to, nawet gdyby próbowała.

Jared uwolnił jedną dłoń z jej włosów i przesunął ją niżej na plecy, uniósł Kimberly bliżej do siebie i przycisnął do ściany. Natychmiast otoczyła nogami jego biodra, a zaskoczony jęk wyrwał się jej z gardła, gdy przycisnął penisa do gorącej, mokrej powierzchni cipki.

– Czujesz to? – warknął przy jej ustach, patrząc na nią dziko.
– Jesteś tak cholernie wilgotna, że zmoczyłaś mi spodnie. Tak rozpalona, że spalisz mnie żywcem. I spodziewasz się, że przyjmę twoją odmowę?

Wstrząśnięta, odurzona namiętnością, otworzyła szeroko oczy, gdy przycisnął do niej erekcję.

– Nie. – Przełknęła głośno ślinę, potrząsając przecząco głową, mimo że płynny żar moczył mu ubranie. – Nie mogę, Jared...

– Ale zrobisz to – zapewnił ją złowieszczo. – Ostrzegam cię,

kochanie. Następny kutas, który wbije się w ten mały, ciasny tyłeczek, będzie mój. Następnym mężczyzną, który cię dotknie, posmakuje, przytuli, będę ja. Tylko ja, Kimber. Dopóki nie przyznasz, że nas oboje spala żywcem gorączka, nie dotknie cię inny mężczyzna.

Gwałtowne pchnięcie w pierś sprawiło, że się cofnęła. Niechętnie wypuścił ją z objęć, widział gniew kipiący w jej wzroku, gdy na niego spoglądała.

– Nie jestem twoją własnością. – Starła się uspokoić oddech, powstrzymać pożądanie mocno i gorąco pulsujące we wnętrzu, tak samo jak u niego. – Nie pozwolę ci w ten sposób dyktować mi, co mam robić.

– Czyżby? – spytał, niemal wzdrygając się na mroczny, szorstki ton własnego głosu. – Za późno, kochanie. Znam twoją słabość i znam twoje pragnienia. I, Kimber... – obserwował ją teraz uważnie – znam twoje sekrety. Niech ci nawet przez myśl nie przejdzie, że zawaham się użyć jakiegokolwiek broni, żeby cię zdobyć. To byłoby błędem, którego raczej nie chcesz popełnić.

Wzięła głęboki, mocny oddech, a rumieniec podniecenia zelżał. Zdała sobie sprawę, że teraz on wie znacznie więcej, niż kiedykolwiek chciała.

– Wciąż jestem dziewicą. – Wyprostowała się sztywno i sztuczny uśmiech kpiącego triumfu wykrzywił jej wargi. Ale oczy były ciemne z bólu. – I jeżeli nie masz zamiaru mnie zgwałcić, nie wygrasz, Jared. Ani ty, ani ojciec.

Gorycz w jej głosie trafiła go prosto w serce. Widział podejrzliwość w jej oczach, strach, że w jakiś sposób pomagał ojcu odnieść zwycięstwo. Nic nie mogło być dalsze od prawdy.

– Twój ojciec może pójść prosto do diabła. I nie, Kimber, nie mam zamiaru cię zgwałcić – odpowiedział w końcu łagodnie. – Ale prędzej czy później będę w tobie, w taki czy inny sposób, to mogę ci obiecać. Możesz zachować swoje dziewictwo, ale niech mnie diabli, jeżeli pozwolę ci nadal uciekać. Koniec z tym.

Odwrócił się od niej, wiedział, że jeżeli zaraz nie wyjdzie, to może zrobić coś, czego oboje będą żałować. Tak wątpliwej

samokontroli nie pamiętał, a tak mocnego pożądania nawet sobie nie wyobrażał.

– Jared, to się nie uda – ostrzegła go ponownie, gdy otwierał drzwi sypialni. Zatrzymał się przy wejściu. – Musisz zapomnieć o tym, co dzisiaj zobaczyłeś.

Odwrócił się do niej, uśmiechając się teraz odrobinę kpiąco.

– Naprawdę, Kimber? – spytał zadumanym głosem. – Wiesz co, kiedy na mnie spojrzysz, a w twoich oczach nie zobaczę tego wspomnienia, wtedy podyskutujemy, czy ja też mam o tym zapomnieć. A potem omówimy jeszcze, jak kurwa mać mam ci pozwolić odejść.

Ponieważ mimo przeszkód, jakich się spodziewał przy zdobywaniu Kimberly, Jared miał przeczucie, że nigdy nie uda mu się wyprzeć jej ze swojej głowy. A nawet gdyby mu się to udało, w jaki sposób miał zerwać sznury oplatające mu serce?

Rozdział trzeci

– Ona mnie doprowadzi do szaleństwa. Rok. Uganiam się za tą kobietą przez cholerny rok, a ona wciąż przede mną ucieka.

Jared przeciągnął palcami po krótkich włosach. Dwa dni po spotkaniu z Kimber chodził niespokojnie po kuchni matki, czuł się niekomfortowo pod obserwacją bystrych oczu zbyt wnikliwej rodzicielki, Carolyn Raddington-Madison.

Nie mógł wyrzucić Kimberly ze swojej głowy. To było frustrujące, irytujące i doprowadzało go do szału. Płynny żar pulsował mu w krwiobiegu i utrzymywał kutasa w stanie permanentnego wzwołu. Ale jeszcze gorsza była tęsknota, żeby trzymać ją w ramionach. Kurwa, chciał po prostu mieć ją blisko przy sercu, osłaniać i chronić przed bólem, którego cień dostrzegł w jej zielonych oczach. Chciał widzieć w nich radość. Chciał widzieć ciepło i pasję, i czystą namiętność, i szczęście.

Nie mógł spać, widząc w myślach, jak leży na stoliku i walczy o orgazm. I wiedział, leżąc tak późno, w najciemniejszej nocnej godzinie, że sięgała nie tyle po orgazm, ile po wolność i ucieczkę. To była jej ucieczka, chociaż dość ekstremalna. Przyjście do Klubu i obnażenie kuszącego tyłeczka do pieprzenia, było metodą Kimberly na ucieczkę przed presją, beznadzieją i potrzebami, które nie miały zbyt wiele wspólnego z seksem, lecz z emocjami.

– Naprawdę, Jared, sam powiedziałeś, że ucieka tak już od roku. Dlaczego właśnie teraz tak cię to zdenerwowało?

Głos Carolyn był lekko rozbawiony i nawet więcej niż trochę zadowolony.

Jared zatrzymał się i odwrócił głowę, żeby spojrzeć na drobną, konserwatywnie ubraną matkę. Delikatne siwiejące brązowe włosy zaczesana do góry i spięła srebrną spinką, którą dostała od jego ojca na ich dziesiątą rocznicę ślubu. Na szyję założyła perły, które kupił jej na urodziny. Na lewej dłoni miała prostą obrączkę, a na prawej wciąż nosiła skromny pierścionek

zaręczynowy i grubszą obrączkę, symbol poprzedniego małżeństwa z sędzią Victorem Raddingtonem.

Wciąż była atrakcyjną kobietą, jedną z najpiękniejszych, jakie Jared znał. Z jej ślicznymi rysami twarzy i ciemnoniebieskimi oczami nie była klasycznie piękna, ale unosiła się dookoła niej aura spokojnego dostojeństwa, która zawsze go uspokajała. Przynajmniej w większości przypadków.

– Zmęczyło mnie to – westchnął w końcu szorstko. Odwrócił się do matki, podszedł do dębowego stołu kuchennego i usiadł na swoim miejscu. – Nie mogę przestać o niej myśleć. Nie mogę pozwolić jej uciekać w taki sposób.

Niszczyła sama siebie. Tyle udało mu się zobaczyć na chwilę przed tym, zanim ją pocałował. Dostrzegł wypełniający ją gorzki gniew. I ten pocałunek. Odetchnął głęboko, wciąż pod wpływem doznań, które przetoczyły się przez jego ciało. To był pożar. Eksplozja zmysłów, zbyt intensywna, by z nią walczyć, zbyt głęboka, żeby sobie odpuścić.

– A jak zamierzasz ją powstrzymać, Jared? – Matka podniosła do ust filiżankę z kawą, ale zauważył uśmiezek w kąciку ust. – Kimberly to dorosła kobieta. Nie zmusisz jej do związku. Te czasy już dawno minęły, synu.

Ona dobrze się bawiła. Do diabła, czy kiedykolwiek zachowywała się poważnie, kiedy on albo ojciec okazywali, jak to nazywała, ich „męską ekscentryczność”?

Oparł się na krzesło i przez dłuższą chwilę obserwował ją w milczeniu. Wyszła za mąż za senatora Madisona, i chociaż nie wyglądała na szalenie szczęśliwą, wydawała się zadowolona. Chociaż wciąż utrzymywały się cienie po śmierci pierwszego męża. Woal smutku, który nigdy zupełnie się nie podniesie, wiedział to na pewno.

Związek z Victorem Raddingtonem był burzliwy, namiętny i wiedział, że mocno się kochali. Został wychowany pod osłoną ich miłości, a później, w dorosłym życiu, w niewypowiedzianej głośno świadomości faktu, że ich życie seksualne nie było tym, co inni uważają za „normalne”.

Ojciec pomógł założyć Klub, sekretne stowarzyszenie osób publicznych, stworzone z potrzeby ochrony prywatności. Sędzia, gubernator, obiecujący wiceprezydent – ich seksualność mogła stać się skazą na publicznym wizerunku.

– Mamo, co wiesz o spadku, którym ojciec ją szantażuje? – Zadał w końcu zadręczające go pytanie. Musiało być na to jakieś wytłumaczenie, chociaż po spotkaniu z senatorem Madisonem kilka godzin wcześniej nie zanosilo się na to, żeby odpowiedź była po jego myśli.

Carolyn spojrzała na niego raczej zaskoczona, zanim błysk zrozumienia pojawił się w jej wzroku.

– Powiedziała ci o tym? – zapytała zaciekawiona.

Jared pokręcił przecząco głową.

– Nie ze szczegółami, ale to Waszyngton, zapomniałaś, że mamy tu niewiele tajemnic.

Westchnęła potwierdzająco.

– To zostało ustanowione wieki temu. Żeby odziedziczyć Briar Cliff, posiadłość pozostającą w rodzinie matki od pokoleń, musi wyjść za mężczyznę, którego zaaprobuje jej ojciec, i musi być wtedy dziewicą. – Uniosła rękę, kiedy Jared spróbował zaprotestować. – To całkowicie legalne, sama to sprawdziłam. Ojciec wymusza badanie co trzy miesiące, żeby upewnić się, że Kimber wypełnia warunki zawarte w zapisie. Wszystko jest całkowicie legalne i niepodważalne. Za pięć lat zasady przestaną obowiązywać. Jeżeli nie ma potomka płci żeńskiej albo jeśli jest, ale stracił dziewictwo i nie wstąpił w związek małżeński za aprobatą ojca, co zostało potwierdzone i podpisane w obecności prawnika nadzorującego spadek, wtedy Briar Cliff przechodzi całkowicie w posiadanie najstarszego męskiego dziedzica lub ojca. Jeżeli ani ojciec, ani najstarszy męski dziedzic nie żyją, wtedy i tylko wtedy wraca do dziedziczącej kobiety bezwarunkowo. Daniel jest zdeterminowany, żeby wydać ją za mąż za kogoś, kto utemperuje jej namiętność, a nie za kogoś, kto ją pobudzi.

Wściekłość zakłuła go w piersi, zacisnął zęby, wpatrując się w matkę. Gorycz w jej spojrzeniu i ból w głosie zaczynały mieć

teraz sens. Miał nadzieję, do diabła, modlił się, żeby usłyszana w Klubie informacja okazała się kłamstwem. Chociaż podejrzewał, że tak nie jest.

– Dlaczego wyszłaś za tego... – powstrzymał słowa trzaśnięciem zębów – człowieka?

Delikatny uśmiech wygiął jej usta, gdy ukrył bardziej dosadne sformułowanie, które planował użyć.

– Naprawdę, Jared, moje małżeństwo z Danielem nie ma nic wspólnego z jego relacjami z córką. Chociaż nie byłam wtedy świadoma konfliktu między nimi. – Potrząsnęła głową i owinęła palcami filiżankę, patrząc w zamyśleniu na pozostałości na dnie. – On cierpi z powodu dystansu między nimi, ale robi to, co uważa za słuszne. A warunki spadku to nie jego sprawka. Ustaliła je pięć pokoleń wstecz surowa, zasadnicza matka, która całkowicie odrzucała to, co nazywała „nienaturalnymi” żądzami kobiet w jej rodzinie. Zdeterminowana, by jej ród zachowywał się w sposób godny szacunku, postawiła na swoim.

Jared odetchnął ciężko, zaczął pojmować, jakie przeszkody stoją na drodze do zdobycia kobiety, którą wybrało jego serce.

– Skoro tak cierpi, powinien coś zrobić i wyprostować całą sytuację, na przykład pozwolić jej wyjść za kogoś, na kim jej zależy, a nie kogo on wybierze. – Powstrzymywał wściekłość palącą wnętrzości. – Wiesz, że uważa mnie za nieodpowiedniego męża dla swojej córki?

Wciąż nie rozumiał, dlaczego zadał sobie trud zbliżenia się do senatora dziś rano. Nie poinformował go wprost o zamiarze poślubienia Kimberly, ale ciekawiło go, jakie ma wymagania.

Carolyn zacisnęła usta w starannie kontrolowanym gniewie. Ta wiadomość nie przypadła jej do gustu, nie bardziej niż jemu.

– Rozumiem, dlaczego tak uważa – zaskoczyła go swoim oświadczeniem. – Poczekaj, Jared. – Pokręciła głową, kiedy otworzył usta z zamiarem protestu. – Jak sam zauważyłeś, to Waszyngton, mamy tu niewiele jeszcze nieopowiedzianych tajemnic, w dodatku z apetycznymi szczegółami. Plotki na temat Klubu, Trojan i ich stylu życia stały się powszechniejsze w ciągu

ostatniego roku. Twoje imię łączono z tym wszystkim, ledwie tylko się przyłączyłeś. Daniel uważa Klub i jego członków za uosobienie tego, przed czym był zdeterminowany chronić swoją córkę.

Jared ze znużeniem potarł dłońmi twarz. Niektórzy ludzie nie umieją trzymać języka za zębami, nawet jeśli od tego zależy ich życie. W tym przypadku wystarczył gorzki rozwód, by nietrzeźwa była żona ujawniła społeczeństwu chłonącemu plotki tajemnicę ekskluzywnego klubu dla mężczyzn.

– Seksualność córki to nie jego sprawa – warknął.

– Nie bardziej niż twoja seksualność jest moim problemem – podkreśliła. – Jednak odpowiadam na pytania dotyczące twojego członkostwa już od kilku miesięcy.

Nie słyszał krytyki w jej głosie, tylko akceptację, jaką zawsze od niej otrzymywał.

– Przykro mi. – Zdołał tylko potrząsnąć głową ze znużeniem.

– Ale nie będę się usprawiedliwiać, znałem ryzyko.

Carolyn westchnęła głęboko.

– Powiedz mi, czy pogłoski o członkostwie Kimberly są przesadzone, czy to prawda?

Podniosła filiżankę, jak gdyby nie rzuciła tego pytania niczym bomby.

Cholera. Przeciek był gorszy, niż go ostrzegano. Muszą znaleźć osobę albo osoby odpowiedzialne za to.

Jared obserwował ją uważnie. Nie miał wątpliwości, że wszystko, co zostanie powiedziane między nimi, pozostanie między nimi, ale to był sekret Kimberly, nie jego.

– Jesteś taki sam jak ojciec – zaśmiała się. – Zakładam, że to prawda, zakładam też, że twój nastrój w tym tygodniu wynika z faktu, że się o tym dowiedziałeś. – Pochyliła się do przodu przygnębiona, niebieskie oczy spoglądały skupione i smutne. – Jared, ta posiadłość oznacza dla Kimberly wszystko. Wszystko. Ostatnie słowa jej matki to było błaganie, żeby powstrzymała cykl, który od pięciu pokoleń musiały znosić kobiety w ich rodzinie. Jeżeli straci dziewictwo, ojciec przejmie kontrolę nad majątkiem,

domem, wszystkim, co miało na nią przejść, z matki na córkę, od tak bardzo dawna. W każdym z wcześniejszych przypadków kobieta była zmuszana do poślubienia mężczyzny wybranego przez ojca, jedyne uznane za zdolnego do powściągnięcia jej namiętności i seksualności. Ten cykl ją niszczy i, w pewnym sensie, niszczy również Daniela.

– Może to powstrzymać – zauważył Jared, świadomy, że pulsujący w nim gniew zabarwił też jego głos. – To on ją niszczy.

– Wierzy, że ją ratuje.

– Na miłość boską. – Poderwał się z krzesła w przypływie energii zrodzonej z furii pulsującej w jego wnętrzu. – Kiedy cofnęliśmy się do średniowiecza, mam? Ona jest kobietą, nie dzieckiem.

– Jared, nie możesz z tym walczyć – powiedziała łagodnie, z żalem. – Dyskutowałam o tym z Danielem, aż posiniałam na twarzy. On nie ustąpi. To jedyny konflikt, jaki mieliśmy w małżeństwie od roku. On wierzy, że postępuje słusznie. Uważa, że Kimberly powinna wyjść za powściągliwego mężczyznę, zdolnego kontrolować to, co uważa za „szalone skłonności”.

– Obłudna świnia – warknął.

– Dlaczego tak ci zależy? – spytała, marszcząc brwi, gdy przemierzał niespokojnie pokój. – Rozumiem, że jej pragniesz, Jared, ale były już kobiety, których pożądałeś, a nie mogłeś ich mieć. Skąd teraz ta różnica?

– Ona doprowadza mnie do szaleństwa – mruknął, wkładając dłonie do kieszeni spodni, i zgarbił ramiona pod wpływem atakującego go napięcia. – Sprawia, że mam ochotę przerzucić ją przez ramię jak pieprzony jaskiniowiec, a jednocześnie chcę trzymać ją pod kloszem i chronić przed wszystkim i każdym, kto mógłby ją skrzywdzić. Chcę, żeby była szczęśliwa. – Jego głos i ciało aż wibrowały z potrzeby i całkowitej pewności, że może uczynić ją szczęśliwą.

– I uważasz, że małżeństwo to zapewni? – spytała z odrobiną ironii w głosie. – Jared, Daniel nigdy nie pozwoli Kimberly poślubić mężczyzny tak intensywnie seksualnego, jak ty

najwyraźniej jesteś. A jeżeli ona cię zaakceptuje, wtedy straci wszystko, o co walczyła do tej pory.

– Ona jest moja. – Wzdrygnął się, gdy wyrwały się z niego te słowa. – Cholera, czy to nie brzmiało wystarczająco arogancko? – Zaśmiał się z autoironią.

Ale nie mógł cofnąć deklaracji, którą właśnie wypowiedział. Bo gdy słowa wyszły z jego ust, serce ogarnęła świadomość – należała do niego, nawet jeżeli nie mógł jej mieć. Widział ból w jej oczach, dręczącą ją seksualność, cień tęsknoty w spojrzeniu. I dużo więcej. Widział potrzebę bycia dotykaną, tuloną, potrzebę odpuszczenia sobie i dzielenia się namiętnością, budującym się w środku żarem.

– Kochasz ją, Jared? – spytała ponownie matka pewnym, wymagającym głosem.

Patrzył na nią z determinacją.

Czy ją kochał? Westchnął znużony z akceptacją. Tak, kochał ją, bardziej, niż myślał, że można tak kochać kobietę.

– Mocniej, niż ci się wydaje – powiedział w końcu; własna potrzeba odbiła się echem w jego ciele. – Mocniej, niż kiedykolwiek mogłaś podejrzewać, mamó.

Na moment w jej oczach pojawiło się współczucie. Czekwała przez lata, żeby znalazł tą jedyną kobietę, z którą mógłby spędzić resztę życia, ustatkować się w satysfakcjonującym związku, takim jak jej małżeństwo z jego ojcem.

– W takim razie musisz dokonać wyboru – powiedziała łagodnie. – Przez całe życie Kimberly do tego zmuszano i za każdym razem wybór zostawiał ranę na jej duszy. Czy masz prawo prosić ją, żeby dodała twoje serce i twoje potrzeby do tego ciężaru?

Patrzył na nią, powściągając gniew powoli eksplodujący we wnętrzu. Przełknął ciężko i mocno potrząsnął przecząco głową. Nie mógł jej zmusić do dokonania takiego wyboru, oboje o tym wiedzieli. Ale nie był również pewien, czy może zmusić siebie i pozwolić jej odejść.

Carl Stanton miał duży dług do spłacenia. Najpierw

paskudny rozwód z żoną, który wywołał pierwsze plotki. Kia Stanton chciała zakończyć małżeństwo i kiedy Carl odmówił, wypuściła kilka informacji. Ale Kia nie należała już do Klubu, więc jak plotki o członkostwie jego i Kimberly wyciekły? Jednak jeszcze bardziej niepokojące było ryzyko ujawnienia zaangażowania jego ojca.

– Czy Madison wie o związkach ojca z Klubem? – spytał. – Czy masz z tego powodu problemy?

Zabije drania, jeżeli tamten spróbuje znieważać drobną, delikatną kobietę, jaką była jego matka.

Uśmiechnęła się wymuszenie.

– Zapominasz się, Jared, to małżeństwo z rozsądku. Ale, o ile wiem, Daniel nie słyszał żadnych pogłosek, których nie powinien usłyszeć. A gdyby tak się stało, nic by mu to nie dało. Nie może mnie tym skrzywdzić. Ale nie o tym rozmawiamy. Co zamierzasz zrobić?

A co mógł zrobić?

– Pozwolę jej odejść – wyszeptał gorzko. – To jedyne, co mogę.

Rozdział czwarty

Mogłaby być szpiegiem, pomyślała Kimberly, ale dodatkowe szkolenia nie szły w parze z wymuszonym życiem w cnotcie. W grę wchodził jeszcze modeling, ale Kimberly zawsze uważała, że rezygnowanie z pizzy po to, żeby stracić te dodatkowe kilka kilogramów, które ją dręczyły, było zbyt bolesne. Bycie kochanką bogatego faceta nie wchodziło w grę, ile można chodzić na zakupy, zanim człowiek się zanudzi. Poza tym, podobnie jak w przypadku szpiegostwa, to wymagało utraty dziewictwa. Wszystkie pozostałe opcje były tak nudne, że wstąpiła do akademii policyjnej, a stamtąd do agencji bezpieczeństwa, specjalizujących się w ochronie.

Praca nie była szczególnie niebezpieczna, ale musiała nosić broń. Lubiła ten element. Zwłaszcza gdy zadanie wymagało przebywania w bezpośrednim towarzystwie aroganckich facetów z przewagą testosteronu nad zdrowym rozsądkiem. Takich zadań na szczęście było niewiele, ale raz na jakiś czas pokazywały swoje wstrętne oblicze. Poza tym były też zadania po prostu do dupy. Takie, które zawsze testowały jej cierpliwość i wyszkolenie. To było właśnie jedno z nich.

Patrzyła oniemiała na swojego szefa, a zarazem jednego z najlepszych przyjaciół, powstrzymując śmiech niedowierzania. To było zbyt dziwaczne, żeby mogło być prawdziwe.

– Możesz powtórzyć? – spytała ostrożnie, pewna, że musiała się przesłyszeć.

Richard Decker zmarszczył grube, szare brwi z natychmiastową dezaprobatą.

– Słyszałaś mnie, Kimberly – powiedział ze starannym akcentem. – Zostaniesz przydzielona do ekipy Raddingtona, pomimo ostrzeżeń, że twoje bezpieczeństwo również jest zagrożone. Masz trzymać się blisko niego, zespół będzie cię wspierał do momentu, w którym się upewnimy, czy zagrożenie jest realne, czy wyimaginowane. Stawisz się dzisiaj na farmie

Raddingtona i zostaniesz tam aż do zakończenia zadania.

Kimberly stała przed nim sztywno, oddychała ostrożnie przez nos i zacisnęła zęby z wysiłku, żeby powstrzymać sarkastyczną odpowiedź. Niezła farsa, jeszcze o takiej nie słyszała. Jak to, do diabła, mogło się stać?

– Richard, nie sędzę, żeby to był dobry pomysł...

– Nie do ciebie należy decydowanie o tym – odpowiedział chłodno. – Rozkaz przyszedł z samego Kapitolu. Nie mamy innego wyboru.

Kolejny głęboki wdech. Oddychaj głęboko, upomniała sama siebie. Starła się kontrolować eksplozję budującą się stopniowo w głowie, musiała tylko oddychać. Tak przynajmniej twierdził arogancki, wygadany ekspert sztuk walki.

– W takim razie składam rezygnację. – To nie była groźba. Nie pierwszy raz rezygnowała z pracy w jakiejś agencji i wątpiła, czy ostatni.

– Możesz to zrobić. – Decker powoli skinął potakująco głową, obserwował ją beznamiętnie, gdy tak przed nim stała. – Jesteś dużą dziewczynką, Kimberly, możesz zrobić, cokolwiek zechcesz. O ile ciągle chcesz uciekać. Albo możesz zmierzyć się z faktem, że zdarzą się takie chwile, w których będziesz musiała ustąpić i zaakceptować to, co nieuniknione. Tym bardziej że plotka mówi o twoim ojcu jako prawdopodobnym kandydacie na wiceprezydenta w kolejnych wyborach.

Więc pogłoski były prawdziwe. Tylko tego potrzebowała.

– Nie nazwałabym tego ucieczką...

– A jak byś to, do cholery, nazwała – warknął. –

Nadstawiałem karku, żeby cię zatrudnić, o ile jeszcze pamiętasz. Nie przypuszczałem, że wspieram rozwój kogoś tak cholernie niewytrwałego.

Prawie się wzdrygnęła. Nie podnosił głosu, ale Richard Decker nie musiał, jego ciemnobrązowe oczy mogły przekroić cię na pół, jeżeli miał taką ochotę.

– To podstęp – argumentowała nadal, porzucając pozory podporządkowania, gdy gniew wzmocnił frustrację narastającą w

niej od tygodni. – Nie jego pierwszy i pewnie nie ostatni – dodała, mając na myśli ojca, z którym dała sobie spokój już lata temu.

Potrząsnęła głową, walcząc z pokusą zwierzenia się osobie, która jako jedyna przez lata wyciągnęła do niej rękę. Richard Decker był nie tylko jej pracodawcą; on i jego żona stali się jej przyjaciółmi. Wspierali jej potrzebę niezależności i zapewnili ciche, spokojne schronienie we własnym domu, kiedy tego potrzebowała. Odmówienie mu raniło jej duszę, ale ryzyko było zbyt wielkie.

– Jeżeli odrzucisz to zadanie, możesz na dobre pożegnać się z przyszłością w branży ochroniarskiej. Żadna szanująca się agencja już cię nie zatrudni. Wiesz o tym. – Pochylił się do tyłu na krześle, ręce ułożył wygodnie po bokach i obserwował ją. – Czy tego właśnie chcesz?

Oparła się pokusie zaciśnięcia pięści.

– Wiesz, że nie – powiedziała gorączkowo. – Ale to jest szaleństwo, Richard. Ja i Raddington jesteśmy zagrożeni nie bardziej niż ty. To kolejny z jego małych, głupich spisków, nic więcej.

– Ale nie możemy być tego pewni – zripostował. – Dopóki tego nie wiemy, podejmiesz się tego zadania, Kimberly, i wykonasz je najlepiej, jak potrafisz. Jeśli nie z innego powodu, to zrób to dla mnie. Naprawdę nie czekam z utęsknieniem na opierdół, jaki dostanę od mojego szefa, jeżeli się wycofasz.

Szantaż emocjonalny. Nienawidziła tego i dobrze o tym wiedział. Wiedział, a mimo to użył go przeciw niej.

– To było perfidne – warknęła.

– Ale skuteczne. – Pochylił się jeszcze raz do przodu. – Weźmiesz ze sobą Matthews, Adamsa, Lowella i Danforda. Mogą na zmianę patrolować teren posiadłości, ty masz trzymać się blisko Raddingtona. Zostań z nim. Przynajmniej do czasu, aż wszystko na pewno wyjaśnimy.

Zostań z nim, blisko niego, bądź z nim w tym samym domu. Kimberly chciała jęknąć żałośnie na samą myśl. Ubiegły tydzień już i tak był piekłem, podniecenie, które normalnie tylko ją

drażniło, zmieniło się w udrękę. Marzyła o Jaredzie, pragnęła jego dotyku, pocałunków. Głucha pustka między udami wydawała się teraz odbijać echem w jej duszy.

Na dłuższą metę on nie uzna słowa „nie” jako odpowiedzi. Będzie w końcu miał to, czego odmawiała każdemu innemu mężczyźnie w klubie, wiedziała o tym. A w trakcie prawdopodobnie skradnie jej serce. Nie mogła pozwolić, żeby mężczyzna dotarł do jej serca.

Odetchnęła ciężko. Czuła się zmęczona. Coraz trudniej zasypiała i wiedziała, że będzie musiała sobie poradzić z wyczerpaniem, które wkrótce da się we znaki. Kolejny wypad do Klubu nie wchodził w grę. Po ostatnim epizodzie z Jaredem miała wrażenie, że ulga, jaką tam znajdowała, teraz już nie była możliwa do osiągnięcia.

– W porządku – mruknęła w końcu, wiedząc, że popełnia błąd. Czuła to tak głęboko w duszy, że odbijało się echem po całym ciele. – Wyruszymy wieczorem. Coś jeszcze?

Richard zmrużył oczy w zamyśleniu.

– Czy jest coś, czego mi nie mówisz, Kimberly? – spytał w końcu. – Coś, co może mieć wpływ na całe zadanie?

Jasne, chciała się pieprzyć z klientem tak cholernie mocno, że nawet teraz jej pochwa płakała z pożądania.

– Nie – odpowiedziała. – Poza tym, że podejrzewam senatora Madisona o rozgrywanie kolejnej ze swoich gier, nic innego nie przychodzi mi do głowy.

– Czy Jared też mógł w to wejść? – Widziała w jego oczach automatyczną potrzebę chronienia jej. Richard i jego żona ostatnimi laty stali się dla niej wybawieniem, ale jak powiedziała mu wcześniej, nikt nie mógł jej pomóc uwolnić się od relacji z ojcem.

– Nie sądzę, żeby Jared był zaangażowany w jakąkolwiek intrygę uknutą przez ojca. – Potrząsnęła przecząco głową w odpowiedzi. – Myślę, że nawet jego matka nie zna wszystkich szczegółów. Senator nie chciałby zrujnować swojego dobrego wizerunku. – Zrobiła wszystko, co mogła, żeby nie uśmiechnąć się

pogardliwie.

– Nawet ja nie znam wszystkich szczegółów – mruknął zrzędliwie. – A ktokolwiek je zna?

Uśmiechnęła się kpiąco.

– Ja i senator. Jak dla mnie, to o dwie osoby za dużo.

Spojrzenie Richarda było pełne współczucia, ale w niewielkim stopniu uspokoiło szalejące w niej demony.

– Gdybym mógł, wyciągnąłbym cię z tego – powiedział łagodnie. – Wiesz, że bym to zrobił, Kimberly. Ale to nie moja decyzja.

Przytaknęła ponuro.

– Wiem, Richard. Nie martw się, nie zawalę tego.

Wyjedziemy dziś wieczorem.

Skinął powoli głową.

– Dam znać, gdy tylko pojawią się jakieś postępy. Jak już mówiłem, na tym etapie tylko podejrzewamy zagrożenie na podstawie informacji wywiadowczych z Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego. Twój ojciec to podstępny skurwiol, Kimberly, ale w Waszyngtonie wyczynia cuda dla obrony narodowej. To czyni z niego cel, podobnie jak z ciebie i Jareda. Nie możesz przed tym uciec.

– Najwyraźniej nie mogę uciec przed wieloma rzeczami – odgryzła się porywczo. – Ale to nie znaczy, że musi mi się to podobać... Idę się przygotować, jeżeli to już wszystko.

Richard westchnął ciężko.

– Tak, to już wszystko, Kimberly.

Przytaknęła gwałtownie, odwróciła się i wyszła z pokoju. Udało się jej ukryć lekkie drżenie ciała, dopóki nie dotarła do jeepa. Gdy tylko palce owinęły się dookoła kierownicy, poczuła delikatne dreszcze ogarniające jej wnętrze.

Jared. Stłumiła jęk, oparła głowę o kierownicę i przez długą chwilę starała się opanować. Z jakiegoś powodu los się na nią wziął. Mogła być silna z dala od niego, ale jak, do diabła, miała ukryć pożądanie trawiące jej duszę, skoro została zmuszona do takiej bliskości? I dlaczego nagle zaczęła się zastanawiać, czy

walka, w którą uwikłała się z ojcem, była warta tego, żeby stracić szansę na choćby minutę w ramionach Jareda?

Jared stał na werandzie swojego domu i patrzył w półmrok letniego wieczoru w Wirginii. Przypomniawszy sobie, jak dawno temu przyglądał się ojcu, który stał w tym samym miejscu, dyskutował o jakimś problemie i marszcząc ciemne brwi, wpatrywał się w otaczający ich las, jakby można było tam znaleźć odpowiedzi, których szukał.

– Tak naprawdę liczy się tylko fakt, że zagrożone jest życie Kimberly. – Matka kontynuowała przemowę za jego plecami. – Udało mi się przekonać do mojego planu Williama Lance'a, szefa tajnych służb. On z kolei przekonał jej ojca, że to jedyne wyjście, aby ochronić was oboje. Nie sądziłam, że ty wolisz pozostawić to w rękach obcych.

Zauważył z roztargnieniem, że mgła unosiła się teraz wzdłuż gór. Niczym delikatne smugi magicznego pyłu, przesuwały się nad ziemią. Wkrótce spowiją okolicę i ogarnie ich noc, przynosząc niesamowity komfort ciemności.

– Jak duże jest ryzyko? – spytał w końcu, zachowując spokój w głosie.

– Jeszcze nie są pewni. Ale wiesz, jak jest z tymi rzeczami. To może być pogłoska, ale równie dobrze fakt. Nie sądzę jednak, żebyś chciał zaryzykować i narażać jej życie.

Nigdy. Nie może istnieć żadne ryzyko.

– Ilu ludzi jest z nią w zespole? – spytał cicho.

– Czterech, chociaż dwaj z nich są podejrzani. Próbowałam załatwić, żeby ich odsunięto, ale kiedy William zasugerował to jej ojcu, ten od razu odrzucił propozycję. Ich papiery nie są tak dobre, jak bym chciała.

Przytaknął powoli.

– Pracuje tu kilku gości, którzy byli ze mną w siłach specjalnych. Ściągnę ich do domu i zorganizujemy ochronę. A jeżeli chodzi o tych facetów z zespołu Kimber, potrzebuję ich

papierów i każdej dostępnej informacji na ich temat.

– Mam wszystko przy sobie – odpowiedziała, uśmiechając się do niego łagodnie, gdy na nią spojrział. – Wiesz, jak bardzo przypominasz mi ojca, kiedy tak wpatrujesz się w dal? – spytała czule. – Rozwiązywał najtrudniejsze problemy tutaj, na tej werandzie.

W jej głosie odbijało się echo wspomnień.

– Rozwiązywał tu też większość moich problemów – westchnął. Cholera, przydałaby mu się teraz rada ojca.

Jared potarł kark ze zmęczenia. Wrócił rano z Teksasu i zastał matkę czekającą z wiadomością, że bezpieczeństwo Kimberly jest zagrożone i że uruchomiła plan, jak ją ochronić.

– Czy Madison wie, że stoisz za błyskotliwym planem Williamsa? – spytał podejrzliwie. Miał przeczucie, że senator wie tylko tyle, ile Carolyn chce, żeby wiedział.

Uśmiechnęła się pogodnie.

– Daniel może nie aprobować twojego małżeństwa ze swoją córką, ale bardzo dobrze wie, że masz kwalifikacje, żeby ją ochronić.

Nie do końca odpowiedziała na jego pytanie, ale dobrze znał ten ton głosu. Nie miał szans, żeby coś więcej z niej wydobyć.

– A ile wie Kimberly? – dociekał.

– Wie, że ma cię ochraniać, a zespół ma chronić was oboje. W ten sposób upieką dwie pieczenie na jednym ogniu. Wiesz dobrze, kochanie, że rząd boryka się właśnie z kryzysem budżetowym. Efektywność kosztowa to bardzo ważny czynnik.

Prychnął w odpowiedzi.

– Kiedy przyjedzie? – Potrzebował czasu na oswojenie się z informacją przywiezioną przez matkę i ułożenie własnego planu.

– Wyjeżdża ze stolicy dziś wieczorem. Do rana powinni dotrzeć na farmę. O ile wiem, Kimberly nie jest specjalnie zadowolona z zadania, ale jestem przekonana, że wszystko się dobrze ułoży.

Jared rzucił jej podejrzliwe spojrzenie.

– Jesteś pewna, że niczego przede mną nie ukrywasz, mamó?

Carolyn Raddington była ostra jak sztylet, kiedy zachodziła taka potrzeba, i teraz wyraźnie dostrzegał ostre elementy w kulturalnym, chłodnym tonie jej głosu. Obserwowała go z błyskiem rozbawienia w oczach, a kąciki ust uniosły się w statecznym uśmiechu.

– Powiedziałam ci wszystko, co wiem, Jared – odparła uspokajająco, sprawiając, że się skrzywił.

Cholera, teraz wiedział na pewno, że coś przed nim ukrywa. Jedyne, czego mógł być pewien, to że ukrywała raczej jakąś osobistą informację niż coś, czego potrzebował do zapewnienia Kimberly bezpieczeństwa. Spojrzał na nią z rezygnacją wypisaną na twarzy. Trzymał się z dala od Kimberly, wiedział, że tak powinien zrobić, a teraz, z jakiegoś powodu zostali wrzuceniu tu razem w sposób uniemożliwiający utrzymanie dystansu.

Pożądanie zjadało go żywcem. Czuł jej pocałunek na swoich wargach, czuł jej słodki zapach w powietrzu dookoła. A w nocy, zamiast spać, zaspokajał udręczonego penisa, próbując zwalczyć męczący go głód. Nie wrócił do Klubu, chociaż miał tam pracę do zrobienia. Wiedział, że nie ma wystarczającej kontroli, żeby się powstrzymać, jeżeli spotka tam znów Kimberly.

– Zostajesz na noc? – spytał matkę i otworzył drzwi do kuchni, stając z boku, żeby ją przepuścić.

– Nie tym razem – odpowiedziała kojącym, pełnym współczucia głosem. – Muszę wrócić do stolicy przed ranem. Mam lunch, którego nie mogę przegapić.

Potrząsnął głową. Matka zaangażowała się w zbyt wiele organizacji charytatywnych, żeby mógł za tym nadążyć. Była pełna politycznej energii i miał nadzieję, że Madison zdaje sobie sprawę, jaki to klejnot. Gdyby Carolyn miała prawo decydowania, chętnie widziałaby senatora stojącego obok prezydenta. Miał tylko nadzieję, że wiedziała, co, do diabła, robi.

Odprowadził ją przed dom do czekającej tam limuzyny. Pocałował w policzek, pomógł zająć miejsce z tyłu i patrzył, jak odjeżdża. Razem z informacją o Kimberly i potencjalnym zagrożeniu przywiozła ze sobą ziarno zniszczenia. Boże, dopomóż

im obojgu, nie miał pojęcia, jak, do cholery, ma utrzymać ręce z daleka od niej.

Rozdział piąty

– Matthews, ty i Adams macie dzienną zmianę, Lowell i Danford wezmą nocki – poinformowała Kimberly czterech mężczyzn, gdy zostali zaprowadzeni przez gospodynię Jareda do swoich pokoi. Mężczyźni rozlokowali się na dole, a Kimberly na górze. Tuż obok Jareda.

– Robi się, Kimberly. – David Matthews skinął z powagą ciemną głową, jego oczy jak u szczeniaka uśmiechały się do niej. – Wyluzuj, nie zostaniemy tu długo. Raddington nie wygląda na osobę szczególnie lubiącą towarzystwo.

Kimberly prychnęła. Jared ledwie powstrzymywał się od nieuprzejmości, gdy przyjechali rano.

– Nie mam pojęcia, po co, do diabła, ekszołnierz sił specjalnych nas potrzebuje. Nie wygląda, jakby się rozleniwił – rzędził Tim Adams, rzucając walizkę na jedno z dwóch łóżek w dużej sypialni.

Pokoje agentów były połączone wspólnym pomieszczeniem i znajdowały się na tyłach domu. Przestronne i wygodne, ale niespecjalnie przytulne. Jared zdecydowanie nie chciał zachęcać nocujących gości.

– Przywyknie do tego. – Wzruszyła niby obojętnie ramionami, choć ją również to zaniepokoiło.

Jared był uważany za jednego z najlepszych żołnierzy w siłach specjalnych, kiedy odchodził z nich po śmierci ojca. Jego kartoteka była bez zarzutu, misje w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach zakończone sukcesem. Mógł bez problemu wykończyć całą piątkę ochroniarzy, przysłanych, żeby go chronić, i z dużym prawdopodobieństwem stawić czoła całemu zastępowi zamachowców, szczególnie że został wcześniej ostrzeżony.

Skupiła się wobec tego na czterech przydzielonych jej mężczyznach. Wiedziała, że Jared rozmawiał z ojcem na temat jego opinii i tego, kogo uważa za właściwego kandydata na męża dla Kimberly. Senator Madison przekazał jej tę informację w

wyjątkowo obraźliwy sposób.

„Co najmniej, jakbym w ogóle mógł go rozważyć”, powiedział, a szyderstwo wypełniało mu głos. „Potrzebujesz kogoś, kto cię pohamuje, Kimberly, a nie mężczyzny tak perwersyjnego jak ty sama”.

Perwersyjnego. O niczym nie wiedział, pomyślała z próżną satysfakcją i zastanawiała się, czy miał w ogóle pojęcie, jak skutecznie omijała warunki spadku. Seks analny może nie należał do najbardziej satysfakcjonujących aktów, ale łagodził napędzającą ją wściekłość i napięcie.

Ale teraz wiedział już, że Jared się nią interesuje, a ona wiedziała z kolei, jak działa ojciec. Jeden z mężczyzn został z nią przysłany nie w celu ochrony, ale żeby zdawać raport senatorowi.

– Mieście oczy szeroko otwarte i informujcie mnie – powiedziała całej obserwującej ją teraz czwórce. – Rozpakuję się i spotkamy się tu na obiedzie. Gospodyni powiedziała, że mamy być punktualnie o piątej, nie później. Postarajmy się nie naruszać jego rutyny zbyt mocno.

Wolała mieć pewność, że w ogóle nie przeszkodzą Jaredowi, nie wyglądał na zadowolonego z ich obecności.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła korytarzem do schodów w głębi budynku, pokonała je szybko, żeby wrócić do swojego pokoju. Znajdował się po drugiej stronie domu, mały apartament z ogromnym królewskim łóżem, które wyglądało tak cholernie zachęcająco, że nie chciała niczego więcej, tylko się w nim zanurzyć. Spędziła niemal tydzień, prawie nie śpiąc, i zrobiła się ociężała. Nie mogła sobie pozwolić na utratę trzeźwości umysłu w pracy.

Zamknęła za sobą drzwi i automatycznie je zablokowała, przeszła przez mały salon do dużo większej sypialni. Puszysty zielony dywan amortyzował kroki, zrzuciła buty ze stóp i postawiła je obok drzwi.

Walizka stała na dużym palisandrowym kufrze u stóp łóżka, otwarta zapraszająco, na szczycie codziennych ubrań leżała sukienka. Zamknęła wieko walizki i rozejrzała się w milczeniu po

pokoju. Meble z ciemnego wiśniowego drewna czyniły pokój cieplejszym, bardziej komfortowym. To pomieszczenie było stworzone dla przyjemności, koίło i robiło to aż nazbyt dobrze.

– Podoba ci się pokój?

Kimberly podskoczyła zaskoczona i odwróciła się w kierunku drzwi po przeciwnej stronie pokoju. Jared zdołał je otworzyć bez najmniejszego dźwięku.

Wstrzymała oddech, gdy nagły cios pożądania trafił ją prosto w łono i rozszedł się gorącą falą przez wrażliwe ciało między udami. Czowała gęste, ciepłe soki wylewające się wzdłuż fałdek, przygotowujące ją dla niego, sprawiające, że czowała jeszcze większy ból.

Wyglądał wystarczająco dobrze, żeby go schrupać. Oparł się o framugę drzwi, muskularne ramiona skrzyżował na piersi i obserwował ją ponurym spojrzeniem. Szare oczy były wzburzone, kolor zmieniał się wraz z rosnącym między nimi napięciem.

– Jest piękny. – Odchrząknęła, ukrywając grymas z powodu szorstkości własnego głosu.

Była taka słaba. Włożyła dłonie do kieszeni dżinsów i walczyła z potrzebą dotknięcia go, skosztowania znów jego pocałunków. Serce waliło jej jak oszalałe, pompowało wściekle krew w żyłach, a echo tętniło w nabrzmiętym pączku łechtaczki.

Wzięła głęboki oddech, przełknęła ciężko ślinę i patrzyła, jak zmysłowo zmrużył oczy. Czowała seksualne napięcie ogarniające jego ciało, pociemniał mu wzrok, a dżinsy wybrzuszyły się z przodu.

– Wiesz, że to się nie uda – warknął, rzucając do niej te słowa. – Ty, tutaj, w tym domu. Nie mogłem się nawet powstrzymać przed ulokowaniem cię w pokoju obok mnie. Jak myślisz, ile minie czasu, zanim będę cię miał w swoim łóżku, Kimber?

Obrazy, zbyt gorące, by przed nimi uciec, przemknęły jej przez głowę. Jego twarde, nagie ciało, perfekcyjne mięśnie lśniące od potu, gdy unosi się nad nią, a potężne uda poruszają się między jej nogami...

– Nie chciałam tego. Ani dla ciebie, ani dla mnie. –
Potrząsnęła wściekle głową, walcząc z pokusą. I to była pokusa.
Chciała do niego podejść, pozwolić mu na wszystko i zapomnieć o
przysiędze, którą dawno temu złożyła.

Pamiętała jego pocałunek, mroczny i odurzający, doznania
przebijające się przez ciało, gdy jego wargi zdominowały jej, jego
język wbił się obok jej języka, wziął usta w posiadanie.

– Wiem, że tego nie chciałaś. I wiem, co oboje ryzykujemy. –
Wyprostował się, odrywając ciało od framugi drzwi. – Dlatego
trzymałem się z daleka od ciebie. Dlatego masturbuję się w nocy,
zamiast cię złapać i przywiązać do swojego łóżka, gdzie mógłbym
cię pieprzyć do woli. Dlatego myślę, że to jest jedna z
najgłupszych rzeczy, jaką kiedykolwiek w życiu zrobiłem.

Chwycił ją za ramiona, ignorując jej westchnienie, i
przyciągnął do siebie, pochylając głowę. Schwytana. Bezradna.
Boże, zbyt dobrze smakował. Zbyt gorąco i uwodzicielsko.
Chwyciła dłońmi twardą talię, rozchyliła dla niego wargi i wszedł
w nią językiem, a wibrujący w piersi jęk spotkał się z jej jękiem.

To nie był pocałunek. Wziął ją w posiadanie. To był głód,
pokusa i uzależnienie. Nie mogła się nim nasycić. Chciała się
owinąć dookoła niego, zatracić się w rozkoszy i ciepłe, jakim był
Jared.

– Boże, dopomóż nam obojgu – jęknął w jej usta, oderwał się
od niej tylko po to, żeby zasypać drobnymi, skubiącymi
pocałunkami podbródek i linię gardła. Otoczył ją ramionami,
trzymał nieruchomo i pochylił się, wtulając usta w otwarty dekolt
bluzki, przeciągnął językiem po gładkich, nabrzmiąłych
wzgórkach górnej części biustu.

Odrzuciła głowę do tyłu, bezradna w obliczu przyjemności,
mięśnie nie były teraz w stanie utrzymać szyi pionowo, a ciało
paliły fale rozkoszy.

– Jared. – Wygięła się do niego, do jego dotyku.

Bolały ją sutki, pulsowały, domagając się dotyku jego ust. To
było szaleństwo, zbyt wielka pokusa, ale nigdy czegoś takiego nie
doświadczyła. To nie był popęd ani ćwiczenie w kontrolowaniu

gniewu, który czasami się w niej gromadził. To był pożar ogarniający ciało i umysł. Gorąco i błyskawice, i potrzeba, którą tylko podsycił, gdy przeciągnął językiem po koronkowym brzegu biustonosza.

– Smakujesz tak dobrze, jak się tego spodziewałem – jęknął szorstko. – Jak słodkie kwiaty i gorące lato. Niech nam Bóg dopomoże, Kimber, bo nie jestem w stanie zapanować nad potrzebą dotykania cię, smakowania.

Miała na to cały tydzień. Tydzień żalu, pożądania, bolesnej tęsknoty nawet za najprostszym, najmniejszym dotykiem.

– Jared. – Walczyła o odzyskanie oddechu, chciała powiedzieć coś pomimo chwytającego ją w szpony brutalnego podniecenia, które rosło w jej ciele. Ale nie mogła nic więcej powiedzieć, nie mogła zrobić nic inteligentniejszego, niż wydać długi, przeciągły jęk palącego pożądania, który wyrwał się jej z gardła, gdy zdołał ustami odsunąć miseczkę biustonosza na tyle, by umożliwić językowi dostęp do twardych końcówek piersi.

Stała na palcach, trzymała jego głowę w dłoniach, przyciskając go do siebie bliżej, mocniej.

– Więcej – jęknęła, gdy polizał jeszcze raz. Chciała poczuć jego wargi zamykające się na niej, wciągające ją, wsysające twarde punkciki do ust.

– Chciałem trzymać się z daleka – wymruczał gardłowo. – Nie zamierzałem próbować, dotykać...

Podniósł ją i podszedł do łóżka, położył ją na kołdrze, a sam szybko ułożył się obok. Jego usta znów przykryły jej wargi, a burza w jej wnętrzu rozgorzała, karmiona rosnącą żądzą pocałunku.

Kimberly była ledwie świadoma jego palców na swojej bluzce, wrywających guziki z dziurek, spracowane dłonie były zmysłowo szorstkie, wymagające. Rozsunął materiał na boki i szybko rozpiął biustonosz.

Nie mogła walczyć za oboje. Była tego spragniona. Tego czegoś, co miał jego dotyk, a nie miały żadne inne. Jakby sama tylko pieśczęta palców Jareda stanowiła narkotyk dla jej

zmysłów.

– Kurwa mać, pójdę za to do piekła, na pewno. – Nie zatrzymał się, przesuając ustami od jej warg do przekłutych sutków.

Kimberly wygięła się w łuk, wypinając się do niego mocno, a z gardła wyrwał jej się jęk. Przykrył ustami jedną z obolałych końcówek i dotknął palcami drugiej. Zwinny i gorący język przesuwał się po sutku, a usta wessały go do wnętrza, ciągnąc małe złote kółko przekłuwające pośrodku wydłużoną końcówkę.

Palce skubały drugi sutek. Ciągnął złoty kolczyk, rozsyłając impulsy rozpaczliwego, palącego żaru, które przepływały przez jej ciało. Chwyliła palcami materiał koszuli i przyciągnęła go, spragniona uczucia skóry na swojej skórze.

To była kwintesencja jej marzeń. Jared przejmujący kontrolę, wymuszający przyjemność na jej ciele, niedający jej czasu na myślenie, na strach.

– Chcę cię dotknąć – jęknęła, drżąc od niesamowitych wrażeń rozdzierających ciało. – Pozwól mi cię dotknąć, Jared.

Mruknął w odpowiedzi. Nie wiedziała, czy oznaczało to tak czy nie.

– Teraz. – Naparła na niego, ciągnąc mocniej za koszulę.

– Kurwa, nie. – Podniósł się od zaczerwienionego sutka i chwycił dłońmi jej nadgarstki, szarpnięciem uniósł je nad głowę, przytrzymał jedną ręką i patrzył na nią z góry mrocznym, zmysłowym spojrzeniem. – Nie dotykaj mnie, Kimber. Nie teraz. Nie w ten sposób. Zrobisz coś, czego oboje będziemy żałować.

Kimberly próbowała odzyskać oddech.

– Możesz mnie wziąć – szepnęła. – Jak Sax...

Nie mogła mu odmówić, już nie. Była zbyt rozpalona, zbyt głodna jego dotyku. A myślała, że da radę trzymać się z daleka. Myślała, że mogła zaprzeczać swojej potrzebie i jego pożądaniu, ale teraz wiedziała, że tak się nie stanie. To nie było zwykłe pożądanie, to był narkotyczny głód, uzależnienie.

Patrzył na nią z góry, jego pierś unosiła się i opadała równie szybko jak jej, twarz pokrył rumieniec podniecenia, pożądania.

Widziała bitwę toczącą się w jego oczach, rozpaczliwą potrzebę wzięcia czegokolwiek, co oferowała, i świadomość, że to nigdy nie wystarczy.

– To wszystko, co mam, Jared – wyszeptała boleśnie. – Wszystko, co mogę zaoferować. – Ale to nie była prawda. Nie do końca. Miała serce i obawiała się, że ono również należy już do niego.

Opuścił głowę i dotknął jej czoła swoim, patrząc jej w oczy.

– Masz taki śliczny, mały tyłeczek – wyszeptał sugestywnie, głosem mrocznym z podniecenia. – Wiesz, ile nocy o tobie marzyłem, Kimberly? Jak często leżałem, nie mogąc zasnąć z pożądania?

Oblizwała wargi, przelało się przez nią osłabiające ciało podniecenie.

– Jestem tu – wyszeptała.

Uniósł dłoń do jej twarzy, przesunął palcami po policzku dotykiem delikatnym jak szept.

– Jesteś tu – zgodził się. – A jednak jesteś dalej niż kiedykolwiek.

Kimberly patrzyła zmieszana, jak puścił nadgarstki i siłą odsunął się od niej. Naprawdę użył siły. Widziała to w każdej linii jego ciała, w spiętym, gniewnym grymasie ust.

– Co masz na myśli? – Potrząsnęła głową, przyciągając do siebie brzegi bluzki, gdy podniósł się z łóżka i stał, patrząc na nią z boku.

To łamało jej serce, potrzebowała go i wiedziała, że nie może go mieć i jednocześnie dochować przysięgi danej sobie i swojej mamie. Przysięgi, która z dnia na dzień ciążyła jej coraz bardziej na duszy.

Potrząsnął krótko głową.

– Muszę się stąd wynieść, do cholery, zanim wezmę coś, czego nie chcesz dać. A to tylko zraniłoby nas oboje.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wypadł przez drzwi łączące pokoje i zamknął je mocno, skutecznie ich rozdzielając.

– Ale ja chcę ci to dać, Jared – wyszeptała ponuro. –

Bardziej, niż możesz wiedzieć. Bardziej, niż kiedykolwiek się dowiesz.

Rozdział szósty

Cholera, powinien był trzymać się od niej z dala, tak jak planował. Niepotrzebnie wchodził do jej pokoju i to pewne jak diabli, że niepotrzebnie jej dotykał. Ale to zrobił. Bezradny wobec potrzeby kontaktu, poczucia jej smaku. Była jak narkotyk dla jego zmysłów, omotała go, syreni śpiew pożądania i namiętności, niemożliwy do odtrącenia. Tak bardzo jej pragnął.

Jared nie pamiętał takiego momentu w życiu, w którym pożądanie dotknęło go tak gwałtownie, tak bezwzględnie. Żadna inna kobieta nie działała na niego w taki sposób, żadna inna nie nadwyręzała kontroli, którą starał się zachowywać przez lata.

„Właściwa kobieta jest warta każdego poświęcenia, synu”. Wspomnienie słów ojca spłynęło na niego, gdy patrzył z werandy na mrok ogarniający las. „Ukoi twoją duszę, choć sprawi, że będziesz płonął w środku i na zewnątrz. Taka kobieta jest warta, żeby za nią umrzeć, ale co ważniejsze, jest warta, żeby dla niej żyć”.

Wiedział, że rodzice nie mieli razem łatwego życia. Związek utrudniali rodzice matki i ekstremalna seksualność Victora Raddingtona.

Jared wciąż pamiętał pierwszy powrót do domu, ten, kiedy wszystko zrozumiał. Był już w college'u, prawie dorosły mężczyzna, i wrócił do domu bez zapowiedzi. Wszedł i zobaczył coś, czego nawet teraz wolałby nigdy nie zobaczyć, w końcu byli jego rodzicami.

Zwiesił ramiona, przypomniawszy sobie to zawstydzające wspomnienie, ale sama myśl była wystarczająca, żeby przywołać do głowy Kimber. Jak bardzo erotyczne mogło być trzymanie jej w ramionach, obserwowanie, jak inny mężczyzna jej dotyka, spełnia wszystkie najbardziej zmysłowe fantazje.

Ona była bardzo erotyczną istotą. Widział to w Klubie, a informacje, które później zdobył, tylko utwierdziły go w tym przekonaniu. Jej żądania odnośnie do seksualnych kontaktów z

członkami Klubu były proste. Nie chciała gry wstępnej, nie chciała pocałunków ani przytulania, wymagała tylko pieprzenia. I sama narzuciła te wymagania. Ponieważ sprawiały, że czuła się słaba. Sprawiały, że pragnęła. I Jared wiedział, że przez niego chciała rzeczy, których nigdy nie mogła mieć.

A teraz tu była. Część jego domu, jego życia. Nie miał wyboru, musiał trzymać się blisko niej, osłaniać ją, chronić przed wtyczką umieszczoną w domu przez Madisona po to, żeby obserwować Kimberly i donieść o każdym seksualnie niewłaściwym zachowaniu.

Poruszył się niespokojnie i oparł o szeroki słupek, najchętniej złagodziłby trochę ciśnienie w dzinsach. Ta erekcja go wykańczała. Odejście od Kimberly było najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobił w życiu, niech mu Bóg dopomoże, umierał z tęsknoty za nią.

– Możesz mnie mieć... jak Sax... – Słyszał ten szept w głowie, zamknął oczy udręczony pożądaniem.

Jak Sax. Mógł ją wziąć analnie.

Pulsowała w nim wściekłość, aż zacisnął zęby z potrzeby wzięcia jej całej. Chciał wszystkiego i świadomość, że nie może pokonać dzielącej ich bariery, doprowadzała go do szału.

Mógł walczyć z innym mężczyzną, albo z każdym niebezpieczeństwem, jakie mogło jej zagrozić. Mógł ją uwieść, gdyby chodziło tylko o jej upór, pokonać na argumenty, gdyby rozdzielał ich tylko jej gniew. Ale to było coś poza ich kontrolą. Coś, co by ją zniszczyło, gdyby wymusił na niej dokonanie wyboru.

Więc to on musiał wybrać. Ponieważ nie mógł znieść bólu, jaki widział w jej oczach, i potrzeby, którą wyczuwał w drzeniu jej ciała. Nie mógł powstrzymać potrzeby tulenia jej, okazania choćby samym tylko dotykiem miłości do niej. Miłości, która w końcu go zniszczy. Wiedział to, ponieważ nigdy nie będzie miał jej w pełni. Ani teraz. Ani w przyszłości.

– Nie ma cię teraz, żeby mi doradzić, tato – wyszeptał, patrząc na ukochane przez ojca góry.

Tęsknił za mężczyzną, na którego radach polegał w całym

doroślým Źyciu. Jego śmierz pięc lat temu pozostawiła puste miejsce w jego duszy, które w takich momentach wypełniał żal.

Ojciec wychował go, wpajając solidne wartości, szacunek dla rodziny i honor, i nie chciał ich teraz złamać. Fakt był faktem. Nie mógł całkowicie osiąść kobiety, którą kochał całym sercem, ale mógł dać jej czas wolny od napięcia, od żądań. Czas, w którym będą trzymać się swojego uczucia przez długie, samotne lata, jakie miały nadejść.

Opuścił głowę, skrzyżował ręce na piersi i chwycił dłońmi za przedramiona, szturchnął czubkiem buta słupek. Nic więcej nie mógł zrobić.

– Wiesz, to nie do końca rozsądne stać tak na pełnym widoku, kiedy jakiś terrorysta albo inny nieznany napastnik czeka, żeby odstrzelić ci tyłek.

Uśmiechnął się, słysząc z tylnego wejścia zirytowany i wciąż szorstki z podniecenia głos Kimberly. Zastanawiał się, czy wie, jak ten zachrypnięty, delikatny dźwięk na niego wpływa, jak sprawia, że ogarnia go szalona potrzeba, żeby ją pieprzyć.

Odwrócił się i spojrział, jak wychodzi na zewnątrz, obserwując go nieufnie.

– Przepraszam, są takie dni, kiedy moja kontrola nie jest taka, jak powinna – mruknął z odrobiną autoironii. – Słabo jak na Trojanina, co?

– Trojanie. – Potrząsnęła głową na dźwięk określenia, które żona Stantona nadała ośmiu mężczyznom zidentyfikowanym przez nią jako członkowie ekskluzywnego klubu dla mężczyzn. – Uważam, że pasujesz bardziej, niż któreś z nas chciałoby teraz przyznać. Ale to nie zmienia faktu, że nie jesteś niezniszczalny. Nie powinieneś stać tak na otwartej przestrzeni.

– Szyja mnie nie swędzi. Nie martwię się – odpowiedział, zastanawiając się, jaką przyjemność daje mu sam jej widok.

Chciał ją zobaczyć ubraną tylko w światło księżyca, wyciągającą do niego ręce, z ciałem lśniącym i wilgotnym, oczami zaszklonymi z potrzeby. Na myśl o tym pożądanie wstrząsnęło nim do głębi.

– O Panie, kolejny facet, którego swędzi szyja – burknęła. – Powiem ci to samo, co mówię mojemu szefowi: na tego rodzaju przypadłości są maści.

Zaskoczony śmiech wyrwał mu się z ust. Odważna i ostra jak diabli. Uwielbiał to w niej. Tęsknił za tymi błyskotliwymi ripostami, za prowokującym śmiechem. Aż do teraz nawet nie zdawał sobie sprawy jak bardzo.

Podeszła bliżej i otulił go jej zapach, czysty i świeży, z odrobiną brzoskwini. Poczuł znów głód i potrzebę skosztowania jej. Chciał rozłożyć jej szeroko nogi i zlizywać cały słodki krem wydobywający się z ciała. Ucztować na jej pasji, jękach i słodkim orgazmie.

– Chodź tu. – Wziął ją w ramiona, ignorując delikatny wdech wywołany intymnością tego aktu.

Wiedział, że to był jeden z zakazów. Żadnego przytulania, żadnej gry wstępnej. Te zasady mógł i chciał złamać.

Zdziwił się więc, kiedy po chwili sztywności rozluźniła się i ostrożnie objęła go dłońmi w pasie. Oparł policzek na czubku jej głowy. Gładził dłońmi plecy, palce masowały napięte mięśnie, uśmiechnął się lekko, czując, jak je rozluźnia.

– Przepraszam – wyszeptała w końcu. – Nie chcę tego bardziej utrudniać, i tak jest już nam obojgu ciężko.

Uśmiechnął się w jej włosy. Jeżeli stanie się jeszcze cięższy, eksploduje prosto w dzinsy.

– Pozwól mi tylko cię przytulić – wyszeptał w końcu poważnie, reagując na potrzebę trzymania jej blisko siebie. Ból, by ją chronić, był niczym nóż przeszywający duszę. – Tylko przez chwilkę, Kimber. Pozwól mi cię tak trzymać.

Spowiała ich noc, cicha, kojąca. Odgłosy zab w stawie na pastwisku, pohukiwanie odległej sowy, głos lelka na drzewie w ogrodzie. Noc ich otuliła, schowała lęki, pragnienia i przez kilka bezcennych minut przyniosła im obojgu spokój.

Rozdział siódmy

Nie przyszedł do jej łóżka tej nocy, jak się tego spodziewała. Kimberly długo leżała rozbudzona, nasłuchując, czy idzie, całe ciało było uwrażliwione, gotowe, boleśnie za nim tęskniło. Obserwowała drzwi łączące pokoje, aż w końcu zamknęła oczy wyczerpana i pogrążyła się w niespokojnym śnie.

Następnego ranka siedziała rozdrażniona z zaczerwienionymi oczami nad filiżanką kawy, słuchając, jak Matthews i Adams omawiają raport z ubiegłego dnia. Żadnego śladu intruzów, brak jakiegokolwiek niebezpieczeństwa. Poza informacją o jeleniu przeżuwanym trawę na podwórku za domem nic nie zostało odnotowane.

– Dzisiaj pilnuję w środku – powiedział w zamyśleniu Matthews. – Adams pracuje na zewnątrz. Zakładam, że ty utknęłaś z panem mrocznym i ponurym Raddingtonem – podśmiewał się z niej.

Kimberly uniosła kpiąco brew.

– Mroczny i ponury? – spytała zaciekawiona.

– Aha, zszedł wcześniej na śniadanie i wyglądał jak chmura gradowa, potem zniknął w swoim biurze. Zamienił z nami ledwie dwa słowa.

Do nich przynajmniej coś powiedział. Wzruszyła ramionami, jakby jej to nie obchodziło.

– Może po prostu nie lubi towarzystwa.

Tim Adams prychnął.

– Może to my jesteśmy niechcianym towarzystwem. Z tego, co widziałem wczoraj wieczorem, ciebie lubi nawet bardzo.

Spojrzała na niego powoli, starannie zachowując spojrzenie bez wyrazu.

– Słucham? – powiedziała ostrożnie, całe ciało napięło się na dźwięk ukrytej zniewagi w jego głosie.

Patrzył na nią wzrokiem pełnym potępienia.

– Widziałem was razem na werandzie wczoraj w nocy –

wycodził. – Chyba ta relacja jest dość bliska i osobista, co?

– Chyba jesteś dość wścibski, co? – odwarknęła.

– Powiedziałbym, że nawet zbyt wścibski. – Głos Jareda był niebezpiecznie spokojny, gdy wszedł do pokoju. – Czy masz coś do powiedzenia na temat tego, jak blisko jestem ze swoją przyrodnią siostrą? – spytał łagodnie ochroniarza, podchodząc do stołu.

Kimberly rzuciła na niego okiem i poderwała się szybko na nogi.

– Rany, w tym pomieszczeniu jest za dużo testosteronu – warknęła zirytowana. – Panowie, co z wami jest, do cholery? – Odwróciła się do Tima Adamsa. – To, co robię, to nie twój cholerny biznes. A ty – wbiła palec mocno w pierś Jareda, walcząc z dreszczem, gdy spojrzał na nią tymi szarymi, chłodnymi jak stal oczami – nie jesteś moim strażnikiem. Nie potrzebuję obrońcy swojego honoru ani czego tam do cholery myślałeś, że bronisz.

Po prostu super. Była prawie absolutnie pewna, że wie, kto jest wtyczką ojca. Tim Adams był tak samo moralizatorski. Jego poglądy na temat kobiet i tego, co powinny, a czego nie powinny robić, były tak samo sztywne jak senatora.

Wyraz twarzy Jareda nie zmienił się, pozostał twardy jak kamień i jeszcze bardziej niebezpieczny, gdy wrócił spojrzeniem do Adamsa.

– Osobiście zadzwonię do twojego przełożonego – powiedział stanowczo. – Do tego czasu zejdź mi, do cholery, z oczu, albo tego pożałujesz. – Złapał Kimberly za nadgarstek, aż oczy rozszerzyły się jej ze zdumienia. – A ty idziesz ze mną porozmawiać.

Zanim zdołała go powstrzymać, pociągnął ją za sobą do pokoju. Znów. Do diabła, miała już dość tego ciągnięcia i traktowania jej jak średniowiecznej niewolnicy.

– Jared, czy ktoś ci już powiedział, że jesteś jak wrzód na dupie? – Warknęła, gdy popchnął ją do gabinetu i zatrzasnął za nimi drzwi.

– Czy ktoś ci już powiedział, że wystawiłabyś na próbę

cierpliwość świętego? – odparował krótko. – Powinnaś mi pozwolić go zabić. Dobrze bym się bawił.

Przewróciła oczami na dźwięk krwiożerczego tonu.

– To kretyn. Jeżeli zabijesz wszystkich, zabraknie mężczyzn do kontynuowania gatunku – poinformowała go sarkastycznie. – Z czym, do cholery, masz taki problem?

– Drań węszył po moim domu całą noc – warknął. – Jeżeli jeszcze raz złapię go podsłuchującego pod drzwiami mojej albo twojej sypialni, zabiję go.

Otworzyła szeroko oczy zaskoczona i wpatrywała się w niego.

– Tylko tego potrzebuję – westchnęła ciężko. – Zignoruj go. To nie przyniesie niczego dobrego, jeżeli wymusisz na nim przerwanie zadania, ponieważ podejrzewam, że przynajmniej dwóch z nich zostało tu przysłanych celowo, żeby mnie obserwować. To ulubiony sport senatora, szpiegowanie mnie.

Uniósł szyderczo wargi.

– Nie usłyszysz mojej opinii na temat senatora – wycedził. – Nie wierzę, że moja matka wyszła za tego drania.

Kimberly sama miała problem, żeby w to uwierzyć. Carolyn była ciepłą, troskliwą osobą, a przede wszystkim inteligentną jak diabli. To była jedna z najbardziej nieprawdopodobnych par, jakie kiedykolwiek widziała.

– Dlatego jesteś taki wkurzony od samego rana? – Podeszła do kanapy i usiadła znużona. Cholera, potrzebowała kilku godzin snu albo całego dzbanka kawy tylko dla siebie.

– Nie jestem wkurzony – poinformował ją nieuprzejmie. – Jestem totalnie wściekły. Nie lubię, jak ludzie węszą w moim domu, podsłuchując pod drzwiami, Kimberly. Rozerwę ich na strzępy, jak ich złapię następnym razem.

Kimberly westchnęła na dźwięk opryskliwego tonu.

Wygładziła samotny lok, który wypadł z grubego warkocza.

– Więc rozerwij ich na strzępy. – Wzruszyła lekceważąco ramionami. – To jest twój dom, nie mój.

Odburknął coś i podszedł, stając przed nią. Patrzył na nią z góry, a jego czy zmieniły się ze stalowo zimnych na burzowo

szare.

– Rozpuść włosy – rozkazał cicho. – Powoli.

Oddech uwiązał jej w gardle, a łono ścisnęło gwałtowne pożądanie. Szybkie spojrzenie na jego uda potwierdziło, że nie był w nastroju do negocjacji. Obserwował ją, a penis w pełnej erekcji napierał na zamek dżinsów.

– A co z podsłuchem przy drzwiach? – spytała z zapartym tchem.

– Niech słuchają – warknął. – Nie zamierzam pozbawić cię dziewictwa, ale niech mnie diabli, jeżeli zostawię twoje słodkie usta niewinne jeszcze dłużej. Powiedz, Kimberly, czy to prawda, że nikt jeszcze cię tak nie wziął? Nigdy nie miałaś ochoty poczuć między wargami twardego, naprężonego kutasa, pulsującego z potrzeby wypełnienia twoich ust?

O, Boże. Poczwała ślinę napływającą z podniecenia, wargi miała suche z nerwowej ekscytacji. Szybko je oblizała i wstrzymała oddech, kiedy jego oczy pociemniały, obserwując jej ruch.

– Nigdy. – Potrząsnęła głową, zafascynowana zmianą koloru jego oczu.

Nigdy tego nie chciała. Nie odczuwała takiej potrzeby, aż do teraz. Zaciśnięła dłonie na poduszkach pod sobą, paznokcie wbiły się w tkaninę, a wybrzuszenie na jego dżinsach zdawało się wciąż rosnać.

– Nie zamierzam stosować się do twoich zasad – warknął. – Będiesz dzielić ze mną łóżko. Zamierzam cię dotykać, tulić, całować, kiedy tylko przyjdzie mi na to ochota. Jeżeli sobie z tym nie poradzisz, to lepiej zabieraj się z mojego domu. Niech mnie diabli, ale nie mogę walczyć z pożądaniami, wiedząc, jak rozpalona i spragniona możesz się stać.

Straciła oddech. Siedziała tam, wpatrując się w niego, a w jej ciele wybuchł pożar, przetoczył się przez żyły, a soki zalały zdesperowaną cipkę. Nie mogła powstrzymać płaczliwego jęku, który wyrwał się jej z ust, ani nagłego, nieodpartego pragnienia, by doświadczyć każdego dotyku, każdego doznania, jakie namalował

na płótnie jej wyobraźni.

– Rozpuść ten pieprzony warkocz – warknął. – Teraz.

Warkocz? Mrugnęła zmieszana przez sekundę, jej umysł tak urzekł obraz ich splecionych ciał, jego ramion owiniętych dookoła niej, jego dużego ciała okrywającego jej ciało, biorącego ją w posiadanie, że przez chwilę nie była pewna, co on ma na myśli.

Zamrugła jeszcze raz, gdy to do niej dotarło, uniosła rękę, przelożyła warkocz przez ramię i zsunęła elastyczną opaskę utrzymującą sploty na miejscu.

W ciągu kilku chwil włosy rozsypały się na ramionach, długie, ogniste loki opadały dookoła niej w dzikim nieładzie.

– Boże, takie piękne – wyszeptał głosem szorstkim z pożądania, gdy nerwowo przelożyła je na plecy. – Teraz wstań. Chcę zobaczyć, jak się rozbierasz. Cała, Kimberly. Pozwól mi zobaczyć to małe gorące ciało, za którym tak szaleję.

W jego głosie słyszała szalejący głód, widziała pożądanie błyszczące w pociemniałych oczach. Powoli wstała i uniosła dłonie do guzików bluzki, starała się stać stabilnie.

Górował nad nią. Nigdy wcześniej tego nie zauważyła, nie tak naprawdę. Tego, jaki był wysoki i umięśniony, o ile silniejszy i cięższy od niej. Otuli ją jak żywy koc, ochroni nawet przed jej własnymi lękami.

– Boję się – wyszeptała nagle, chociaż palce nie zatrzymały się i skończyła rozpinać guziki. – Nigdy wcześniej tego nie robiłam, Jared.

Nie w ten sposób. Przedtem, w Klubie, znała zasady, wiedziała, co ją czeka. Przychodziła, rozbierała się i przygotowywała w zaciszu swojego pokoju, potem wkładała szlafrok i szła do baru. Tam zamawiała whisky z lodem, szybko wychylała drinka dla dodania odwagi i zwracała się do czekającego na nią członka Klubu.

Ograniczając wstęp do minimum, pochylała się nad stołem albo wprost na twardego, chętnego penisa. Bez żadnych pocałunków, bez gry wstępnej, bez pełnego uniesienia oczekiwania.

Jego palce znieruchomiały i przestał rozpinać koszulę. Podeszedł bliżej i objął dłońmi twarz Kimberly, uwięził jej oczy swoim spojrzeniem i musnął wargi w pocałunku.

– Zamierzam cię zjeść – ostrzegł ją zmysłowo. – Nie będzie na twoim ciele miejsca, które nie pozna mojego pocałunku, albo pojedynczej komórki, która nie będzie płakać, domagając się mojego dotyku. Nie ma powodu, żeby się bać, kochanie. Żadnego. Zamierzam tylko cię kochać.

Rozdział ósmy

Mogła zatonać w jego pocałunku. Długą chwilę później Kimberly jęknęła pod wpływem zmysłowego natarcia, Jared trzymał ją przytuloną do półnagiego ciała, bładził dłońmi po plecach i biodrach, język i wargi brały ją w posiadanie z pewnością siebie, prawo własności, któremu nie mogła się oprzeć.

Wsunęła dłonie w krótkie, gęste włosy i wygięła się, żeby być bliżej, próbowała poczuć każdy jego centymetr, każdy twardy mięsień i silny kontur rozgorączkowanego męskiego ciała, do którego przyłgnęła. Nie mogła dostać się wystarczająco blisko, nie mogła poczuć go wystarczająco głęboko pod skórą.

Każdy oddech, który brała, wypełniony był jego zapachem, jego namiętnością, aż poczuła, jak ją pochłania.

– Tak dobrze, kochanie – jęknął szorstko, gdy długą chwilę później oderwał od niej usta. Zsunął bluzkę z jej ramion, po czym ześlizgnął się ustami w dół szyi, aż znalazł kremowe, nabrzmiące wzniesienia piersi, gdy wygięła się do niego. To było niebo i piekło. Ekstaza i agonia.

– Zabijasz mnie – wyjęczała, czując jego palce na zapięciu paska. Rozpiął go szybko i zaatakował zapięcie i zamek dzinsów.

W ciągu kilku minut rozebrał ją ze wszystkiego poza mokrymi, fioletowymi stringami, które na sobie miała. Soki wylały się z cipki, mocząc mały trójkącik pomiędzy udami, Jared przeciągnął grzbietem palców po delikatnej tkaninie.

– Sprawię, że będziesz dla mnie krzyczeć – ostrzegł ją ochryplym, głębokim głosem, mroczniejszym niż kiedykolwiek wcześniej. – Sprawię, że zapłoniesz, Kimber, na więcej niż jeden sposobów.

Zadrzała z rozkoszy na sam dźwięk jego głosu. Szorstki ton drażnił jej zakończenia nerwowe i wywoływał ból, jakiego nigdy wcześniej nie odczuwała. Nigdy nie zaznała tak nieprzepartej chęci, takiej potrzeby dotyku innej osoby.

– Jared, to mnie zabije – wydyszała pod wpływem nadmiaru

doznań, zadrżała, gdy podrażnił wargami koniuszek sutka. Poczowała rozpalony oddech, usta ledwie go musnęły, bawił się z nią.

– W takim razie na pewno umrzesz, zanim skończę, skoro już cię to zabija. – Słyszała cień rozbawienia unoszący się na granicy jego pasji. – Rozluźnij się, Kimber. Nie masz się o co martwić. Ani czego bać. Zadbam o ciebie, kochanie.

Szarpnęła się, krzyżąc, gdy złapał ustami mały, złoty kolczyk przekłuwający jeden z suteków i pociągnął go. Czowała rozkosz smagającą ciało, ostrza wbijały się w jej łono, oparła dłoń o jego ramiona, paznokcie wbiły się w twarde mięśnie.

– Mmm – wymruczał cicho. – Jak pięknie reagujesz. Zaraz sprawdzimy, co jeszcze lubisz.

Przykrył ustami końcówkę nabrzmiałej piersi i owinał językiem sutek, wessał go do mokrego, gorącego wnętrza ust, a zduszony jęk eksplodował jej z gardła.

Nie mogła tego znieść. Głowa opadła jej na ramię i zamknęła bezradnie oczy, gdy przeniósł ją z powrotem na kanapę, rozłożył na całej długości i położył się na niej. Usta nawet na moment nie przerwały intensywnego ssania, język ani na chwilę nie przerwał dręczących, ekstatycznych pieścot na złotym kolczyku przebijającym ciało.

Leżał na niej z nagą klatką piersiową, pieścił ją dłońmi, podsycając ogień szalejący w krwiobiegu. Szorstkie ciepło palców pieściło jej bok, biodro, udo, zbliżało się systematycznie do dręczącego bólu pomiędzy nogami.

Kiedy ją tam dotknął, Kimberly wygięła się do niego, a wstrząśnięte błaganie wyrwało się nieproszone z gardła.

– O, Boże, Jared! – krzyknęła. – Proszę, ja cierpię...

Chciała krzyknąć z przytłaczającej rozkoszy, pustego, niekończącego się bólu, który zdawał się rosnać z każdym dotykem.

– Spokojnie, kochanie – wyszeptał przy jej uchu. – Sprawię, że ból minie, Kimberly. W końcu...

Poruszał stanowczo palcami po wilgotnym wzgórku cipki, przycisnął dłoń do udręczonej łechtaczki, rozsyłając olśniewające

eksplozje gorączki pędzącej przez krwiobiegi.

W końcu? W tym tempie rozpuści się z elektryzującej rozkoszy, zanim zabierze się do złagodzenia jej. Ale nie mogła protestować, nie mogła wzbraniać się przed intensywną rozkoszą, jaką budował w ciele.

– Cholera, twoja cipka jest tak rozpalona, że parzy mi ręce – jęknął głosem udręczonym przez własne podniecenie, wrócił ustami do jej piersi, a potem zsunął się niżej.

Kimberly wstrzymała oddech, gdy poczuła jego usta podążające w dół brzucha, podbrzusza, lizał jej ciało, parzył skórę gorącym swoich warg.

– Wiesz, co zamierzam zrobić, Kimber? – spytał ją cicho, gdy dotarł do gumki jedwabnych stringów.

Jęknęła, słysząc ostrzegawczy ton jego głosu.

– Zamierzam zrobić to, na co żaden mężczyzna w Klubie się nie odważył. Zamierzam zjeść twoją słodką cipkę, aż będziesz krzyczała, że chcesz dojsć. Błagała mnie, żebym złagodził pochłaniający cię ból.

– Zrobię to teraz – krzyknęła, pewna, że nie ma szans wytrzymać jeszcze więcej przyjemności. – Błagam cię teraz, Jared.

Zaśmiał się przy jedwabiu okrywającym łechtaczkę, sprawiając, że zadrżała pod wpływem doznań. Nie będzie w stanie tego wytrzymać. Jej ciało było już doprowadzone do stanu najwyższego podniecenia.

– A potem – kontynuował – zamierzam cię obrócić i wlać ci w ten śliczny tyłeczek, aż zrobi się rozpalony i ogniście czerwony, za to, że kazałaś mi czekać na siebie tak długo.

Zadrżała, łono skurczyło się i niemal osiągnęła orgazm od samej tylko groźby.

– Spodobał ci się ten pomysł? – spytał zbyt łagodnym i zbyt głębokim głosem, żeby mogła go potraktować jako cokolwiek innego niż ostrzeżenie. – Wiem, że ci się spodobał, kochanie. Twoje majteczki są tak cholernie mokre, że zaraz zaczniesz z nich kapać.

Zacisnęła dłonie w jego włosach, gdy wsunął palce pod

elastyczną gumkę i zaczął ściągać materiał. Powoli, bardzo powoli, aż jedwab odsłonił nabrzmiałe, nagie fałdki.

Przerwał, czuła, jak całe jego ciało napięło się nad nią, obserwowała go ospała z podniecenia.

Twarz miał zarumienioną, wargi opuchnięte i zmysłowe, oczy niczym burzowe chmury, mieszało się w nich więcej odcieni szarości, niż według niej istniało. A potem opuścił głowę.

Zawieszona na krawędzi bolesnej rozkoszy, Kimberly mogła najwyżej zadrzeć gwałtownie, gdy przesunął językiem po śliskim ciele jej cipki, po czym włożył go do wąskiej szczeliny i przeciągnął po niej z niszczycielskim rezultatem.

Tak szybki orgazm był upokarzający. Powinna mieć wystarczający poziom kontroli, żeby przynajmniej wiedzieć, że orgazm się zbliża. Ale wszystko zniweczyła intensywność podniecenia, gorąco jego języka i wybuchowa rozkosz.

Wygięła się do niego, jej krzyk rozdarł ciszę pokoju i wszystko w niej eksplodowało przez jedno pociągnięcie języka. Łechtaczka pulsowała, tętniła, z pochwy wylewały się śliskie soki orgazmu.

– Przepraszam! – krzyknęła, spalał ją wstyd, chociaż burza szalejąca w ciele odebrała jej rozsądek. – O, Boże, Jared. Przepraszam.

Zerwał bieliznę z jej ud i odrzucił na bok, przesunął się niżej i jeszcze szerzej rozsunął jej nogi, jego gorący oddech był jak smagnięcie rozkoszy na wrażliwej cipce.

Kimberly zadrzała z nadmiaru doznań wciąż przepływających przez ciało razem z podnieceniem. Nie mogła kontrolować potrzeby, ostrego, rozpaczliwego pulsowania ani własnych, dyszących jęków. Pomimo orgazmu potrzebowała więcej. Dużo więcej.

– Cii, kochanie, jeszcze nie skończyłem – koił ją, choć głos miał napięty, szorstki pomruk, który ją uspokajał i zapewniał, że jej rozkosz tylko wzmacnia jego podniecenie. – Wszystko w porządku, Kimberly. Teraz muszę znów cię rozpalić. Jeszcze z tobą nie skończyłem.

Rozdział dziewiąty

Torturował ją, robiąc jej te wszystkie rzeczy niczym okrutny, niegodziwy sadysta.

Leżał pomiędzy jej udami, pieścił ją ustami, a język na przemian koił i rozpalał nabrzmiące fałdki cipki. Wsunął język do pochwy i doprowadził ją do takiego orgazmu, że zaczęła krzyczeć o litość. Wykręcała się z jego uścisku, walczyła z dłońmi trzymającymi ją przygwożdżoną do kanapy i prosiła, błagała go, żeby złagodził burzę szalejącą bezlitośnie w jej ciele.

Kiedy w końcu podniósł się spomiędzy jej ud, jego oczy były czarne z pożądania, a twarz oblał rumieniec. Kimberly zadrzała wyczerpana z rozkoszy, krew tętniła z hukiem w jej ciele. Nie miała pojęcia, jak mogła w ogóle wyobrazić sobie potrzebę ponownego orgazmu. Ale uderzenia płomieni wywołanych podnieceniem, które lizały jej ciało, upewniły ją, że jest bardziej niż gotowa na więcej. Gotowa i chętna, spragniona i niecierpliwa.

Oddech uwiązał jej w gardle, gdy Jared położył ręce na klamrze od paska. Oblizwała wargi, opuściła wzrok z nadmiaru namiętności wzbierającej w ciele i patrzyła, jak powoli rozpina pasek. Gdy szeroka skóra opadła na boki, zaczął rozpinać metalowe guziki utrzymujące na uwięzi erekcję.

– Szkoda, że nie możesz zobaczyć swojej twarzy – wyszeptał. – Zarumieniona i wilgotna, usta spuchnięte i czerwone, i tak bardzo, bardzo seksowne. Teraz moja kolej, Kimber. Jesteś na mnie gotowa?

Jego kolej. Chciała jęknąć na samą myśl o tym, co nadchodzi. Zamiast tego patrzyła z niecierpliwością, jak opuścił dzinsy i obcisłe bokserki, ukazując jej oczom całą grubą i długą erekcję.

Poczuła, jak łono kurczy się w bolesnym podnieceniu, a do ust napływa ślina na widok ciemnego ciała. W grubych żyłach pulsowała krew, rozpalona końcówka błyszczała od pierwszych kropli spermy, rozpalona do czerwoności i domagająca się uwagi.

– Usiądź – mruknął. – Chcę patrzeć, jak bierzesz mnie do swoich słodkich ust, Kimber.

Usiadła powoli i skoncentrowała spojrzenie na pobudzonym męskim ciele, zbliżającym się coraz bardziej do jej ust. W ciągu sekund otarł się o jej wargi, a szorstki, męski pomruk owinął się dookoła jej zmysłów.

Rozchyliła usta, wysunęła język i przesunęła nim po błyszczącej końcówce penisa, kosztując pierwotnej, słonej esencji jego ciała. Z piersi wyrwał mu się nieoczekiwany niski jęk, gdy uniosła dłonie i jedną owinęła dookoła dolnej części członka, a drugą niepewnie dotknęła napiętych sfer poniżej.

– Słodkie nieba – jęknął, przeczesując dłońmi jej włosy, zaciskając je na pasmach, aż delikatne ukłucia bólu zaczęły rozchodzić się po skórze głowy. – Jest dobrze, kochanie. Tak dobrze.

Patrzyła na niego oszołomiona, unosiła się na szczycie podniecenia, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Całe ciało boleśnie domagało się ulgi, chociaż przez ostatnią godzinę doświadczała jednego orgazmu za drugim. Wydawało się jej, że nie doszła wystarczająco mocno, wystarczająco długo, żeby uspokoić ogień szalejący w ciele. Stawała się tylko gorętsza, bardziej spragniona.

– O, Boże, tak – syknął Jared, gdy otworzyła usta i wzięła końcówkę do ciepłego wnętrza.

Zamknęła na nim usta, pieściła go językiem, a dłoń poruszała się po twardym jak stal ciele. Patrzyła zachwycona, jak ekstaza ogarnia jego twarz, oczy błyszczą pod przymkniętymi powiekami, gdy oddycha nierówno.

Kimberly pieściła i drażniła go językiem, przesuając równocześnie ustami. Wciągała go, wsysała tak głęboko, na ile mogła, uwielbiała jego urywany oddech, sposób, w jaki zaciskał palce z rozkoszy w jej włosach. To było więcej niż tylko podniecenie. To było destrukcyjne dla jej zmysłów, dla jej emocji.

– Cholera, jesteś teraz taka piękna – wychrypiał, zacisnął zęby, gdy zawinęła językiem po wyjątkowo delikatnym ciele tuż

pod końcówką. Spiał mięśnie ud pod wpływem pieszczoty, a brzuch napiął się z konwulsyjnym drżeniem.

– Tak dobrze – wydusił. – Weź mnie głębiej, kochanie. Ssij trochę mocniej... Cholera... tak...

Zdawało się, że jego dobrze zbudowane ciało dręczą delikatne, gwałtowne wstrząsy. Czują mocne napinanie penisa w ustach i w dłoni, w napiętych konturach brzucha widziała, jaki wysiłek wkłada w kontrolowanie potrzeby wytrysku.

– Kimberly – pchnięciami bioder wbijał teraz erekcję głębiej do ust, przesuając rozpaloną, drżącą końcówkę bliżej gardła. – Kochanie, zaraz dojdę – ostrzegł ją ochryple, obiema dłońmi pociągnął za włosy i najwyraźniej walczył, żeby nie włożyć penisa zbyt głęboko do jej ust. – Kochanie, nie mogę już czekać. Puść, jeżeli tego nie chcesz.

Jednak jego dłonie nie zmniejszyły uścisku. Trzymał ją nieruchomo, penetrując jej usta, poruszając się szybciej pomiędzy wargami, a jego kutas zdawał się nabrzmiwać na jej języku.

Jęknęła, niski, bezwiedny dźwięk sygnalizujący jej własną potrzebę by poczuć jego orgazm, chęć skosztowania namiętności, jakiej nigdy w pełni nie doświadczyła.

– Teraz. – Poruszał się szybciej, pieprząc jej usta z desperacją, która tylko podkreślała jej własną.

Zacisnęła na nim wargi, ssąc mocniej, wciągając go głębiej, aż szorstki, niemal wściekły pomruk wyrwał mu się z gardła na sekundę przed tym, zanim wytrysnął do jej ust. Głębokie, mocne impulsy nasienia wytryskały z końcówki członka. Smakował pierwotnie, prymitywnie, uzależniająco.

Starła się połknąć każdy wytryskający strumień, jęczała coraz mocniej i pompowała dłonią jego ciało, aby dać mu każdą sekundę rozkoszy, jaką tylko można wycisnąć z tego doświadczenia, choć w tym samym czasie przez jej własny organizm przelatywały dreszcze podniecenia.

Trzęsa się, wyczerpana, ale ciało wciąż bolało. Pusty, dręczący ból, bała się, że już nigdy się go nie pozbędzie.

Ukląkł przed nią, a Kimberly ociężale oblizwała usta, czując

jego esencję. Objął dłońmi jej twarz, szare oczy patrzyły pochmurnie w jej oczy, pogładził kciukiem po jej kościach policzkowych, a potem po obrzmiałych wargach.

– Jesteś jak narkotyk – wyszeptał. – Tak mocna, tak cholernie uzależniająca, że boję się o swoje zdrowe zmysły.

Poczuła, jak w całym ciele eksploduje ciepło. Jego dotyk, jego spojrzenie, oba wypełniało niesamowite, delikatne rozbawienie i taki rozpalony głód, że nie wiedziała, czy ma się śmiać czy płakać nad faktem, że tylko przedłużali swoje cierpienie.

– Jared... – Chwyła dłońmi jego nadgarstki, poczuła siłę, gdy pochylił się do przodu, delikatnie pieszcząc jej usta swoimi.

– Lepiej się ubierzmy i zabierajmy stąd, zanim twój szpieg zdecyduje się otworzyć zamek. – Uśmiechnął się, wycofał i odsunął od niej. – Kurwa, jeżeli ten pokój nie jest prawie dźwiękoszczelny, to jeszcze będę musiał go zabić.

Nie mogła nic powiedzieć. Kimberly czuła, jak te słowa zamknęły się w jej duszy, narastały w niej emocje, przerażające w swojej ekstremalności. Oblizła wargi, czując go jeszcze raz, i zadrżała, gdy jej pochwa zapulsowała z narastającej potrzeby.

Jednak poszła za jego przykładem, ubrała się szybko, ignorując drżące dłonie i lży dławiące ją w gardle. Tak samo jak zignorowała rosnącą pewność, że jej życie od tego momentu już nigdy nie będzie takie jak wcześniej.

Rozdział dziesiąty

Znalezienie zwierzyny nie zajęło Jaredowi dużo czasu. Po tym jak odprowadził Kimberly do jej sypialni, gdzie przysięgła, że idzie się zdrzemnąć, Jared udał się na polowanie.

Świadomość, że jeden z mężczyzn, którym Kimberly powinna była móc zaufać, był nikim więcej niż tylko Judaszem przysłanym przez jej ojca, to było więcej, niż mógł tolerować. Senator zaczynał go wkurzać w sposób, który nie był zdrowy dla żadnego z nich. Kimberly nigdy nie powinna stać się pionkiem w jakiejś fanatycznej wizji swojego przodka. Warunki spadku były wystarczającym złem, na jej głowie pozostawiono obowiązek utrzymania posiadłości, która zgodnie z prawem należała się jej bez takich ekstremalnych warunków. Ale świadomość, że własny ojciec, człowiek, któremu powinno wyjątkowo zależeć na jej szczęściu i dobrobycie, dbał tylko o to, żeby zachowała cnotę – to powinno być karalne.

Kimberly nie była stworzona do powstrzymywania naturalnej zmysłowości płonącej w jej ciele. To było jak ogień, rozpalony do białości i intensywny, groził spaleniem mężczyzny wystarczająco szczęśliwego, by go wydobyć. Tak jak zrobił to Jared. Całe ciało napinało się ze świadomości, że to on wyzwolił tę namiętność, był pewien, że nawet ona nie wiedziała o jej istnieniu.

W myślach słyszał wciąż krzyki Kimberly, błaganie o ulgę. Zapach jej podniecenia był jak rosa, świeży i dziki, słodki i czysty. Ciało było jak płomień, falujący pod jego wargami i językiem, wylewający słodką esencję jej potrzeby do jego spragnionych ust. Niech go diabli wezmą, jeżeli pozwoli, by zapłaciła za rozkosz, którą znalazła w jego ramionach.

Przemieszczał się bezszelestnie po domu. Gdy wszedł na korytarz, zmrużył oczy i zdążył zobaczyć, jak drzwi do gabinetu cicho się zamykają. W ciągu kilku sekund otworzył je i pchnął z całej siły na drania po drugiej stronie, po czym wszedł do środka i chwycił ochroniarza za kark, potrząsając nim jak krnąbrnym

szczeniakiem.

Jak na ochroniarza, drań był naiwniakiem. Jared widział więcej doświadczenia u ulicznych zbirów niż u tego kretyna, którym właśnie rzucił.

– Hej... Cholera, z czym masz problem? – Tim Adams odwrócił się w jego stronę i przyjął bojową pozycję, zanim zorientował się, że to Jared.

Jared uśmiechnął się oczekująco. Widział pragnienie drugiego mężczyzny żeby skoczyć, zaatakować. Drżało w mięśniach, błyszczało w piwnych oczach i zabarwiło bladą twarz na nieatrakcyjny, czerwony kolor.

– No, dawaj – powiedział wprost, ciało miał rozluźnione, gotowe na jakikolwiek ruch, który tamten mógł wykonać. – Wyzywam cię.

Adams się spał, i widocznie najpierw pomyślał, zanim zaatakował człowieka, którego miał ochraniać.

– To moje biuro – powiedział ostrzegawczo Jared, gdy drugi mężczyzna zrezygnował. – Nie masz tu czego szukać.

Usta Adamsa stwardniały i ogarnął wzrokiem pokój, zatrzymując się na kanapie. Nie można było nie zauważyć wilgoci, utrzymującej się wciąż na środkowej poduszce, dowód pasji i potrzeby Kimberly.

Jared patrzył, jak u młodszego mężczyzny narasta wściekłość, jego ciało aż od niej drżało.

– Przepraszam – warknął w końcu bez śladu skruchy. – Pomyliłem drzwi.

Ruszył, żeby ominąć Jareda i uciec.

– Nie sądzę, młody. – Jared złapał Adamsa uchwytem za szyję, sprawiając, że tamten wziął gwałtownie oddech i z zaskoczenia spał całe ciało.

– Myślę, że wiesz, jak łatwo mógłbym skrócić ci teraz kark. – Jared utrzymywał przyjazny ton, pomimo kipiącej w nim furii. – Ktoś tak dobrze wyszkolony jak ty, Adams, powinien wiedzieć lepiej i nigdy nie odwracać się plecami do wroga. Uwierz mi, właśnie zrobiłeś sobie wroga – warknął do ucha drugiego

mężczyzny. – A teraz słuchaj, i lepiej słuchaj uważnie. Kimberly to nie twoja sprawa. Koniec, kropka. Nawet nie myśl, że doniesiesz o tym senatorowi i ujdzie ci to na sucho. Nie ma mowy, synku, dowiem się o tym. A jak się dowiem, zabiję cię. Rozumiesz?

Adamsa zatkało z wściekłości, chrapliwe dźwięki jego gniewu i walki o złapanie oddechu wypełniły pokój przez długie sekundy, zanim Jared poluzował uchwyt na tyle, by umożliwić mu zaczerpnięcie powietrza.

– Rozumiesz mnie, Adams? – powtórzył pytanie cichym, zabójczym głosem.

– On się dowie – wydyszał Adams. – To jej nie ujdzie na sucho.

Jared uśmiechnął się z zaciśniętymi wargami.

– Dopóki pozostaje dziewicą, ujdzie jej na sucho wszystko, co, do cholery, zrobi, prawda? – Wzmocnił uchwyt, a Adams na próżno walczył o wolność. – Odpowiedz, chłopcze, zanim złamię ci kark.

– Tak – syknął Adams.

– Właśnie. – Jared poluzował odrobinę uścisk. – Ale cokolwiek zrobiła, albo czego nie zrobiła, ty i tak nie będziesz rozpuszczał żadnych plotek, prawda, dupku? A wiesz dlaczego? Bo mnie znasz. I wiesz, co mogę zrobić. Wiesz, że mogę cię zabić, prawda, Adams?

– Tak. – W jego głosie rozbrzmiewała pierwotna, bezsilna wściekłość.

– Dobry chłopiec – skomentował kpiąco Jared. – Teraz upewnij się, że zapamiętałeś dobrze tę małą lekcję, bo nie mam ochoty przelewać krwi we własnym domu. Moja gospodyni robi się strasznie zgryźliwa, kiedy musi sprzątać taki bałagan, a tego byśmy przecież nie chcieli, prawda?

Jared uwolnił go powoli, obserwując spod przymrużonych powiek, jak Adams wyrwał się i odsunął daleko od niego.

Drobniejszy mężczyzna odwrócił się, a w jego oczach błyszczał gniew.

– Myślisz, że senator nie wie, jaka ona jest? – prychnął

Adams. – Myślisz, że nie zarządzi badania od razu po zakończeniu tego zadania?

Jared powstrzymał chęć zabicia mężczyzny. Ukrycie ciała byłoby prawdziwym utrapieniem.

– To nie ma znaczenia – powiedział w końcu lodowato zimnym głosem. – Ona wciąż będzie dziewicą. Senator nie wygra, ty też nie. Zadbam o to. A teraz wynoś się, do diabła, z mojego gabinetu, zanim stracę kontrolę i pokażę ci, do czego jestem w tym momencie zdolny.

Zdecydowanie nie musiał dawać kolejnego ostrzeżenia. Adams wypadł z pokoju, przekleństwo, które padło z jego ust, odbiło się za nim echem.

– Pieprz się.

Jared westchnął znudzony. Gdyby tylko...

Rozdział jedenasty

Kimberly przyznała, że ma zbyt małe doświadczenie z męskim gatunkiem. A nawet jeszcze mniejsze ze związkami w typie tego, jakiego chyba oczekiwał Jared. Nie czuła się na niego gotowa w obliczu doświadczeń, jakie miał, a przynajmniej o jakie go podejrzewała, czuła się nieprzygotowana.

Rzadko bawiła się w Klubie. Wizyta co trzy miesiące, szybki numerek na pierwszym lepszym stole i znikąca. Bez związków emocjonalnych, bez sentymentów. Nie chciała żadnych, nie mogła sobie na to pozwolić. Ale zrozumiała, że Jared zamierza grać w tę grę na zupełnie innych zasadach. Najbardziej przerażał ją fakt, że zamiast czuć się onieśmielona albo zagrożona przez perspektywę intymności, jaką przed nią rysował, była podekscytowana, zdenerwowana, balansowała na cienkiej linii niepewności i radości, co było przerażające.

Wychodząc spod prysznicą późnym popołudniem i wycierając się powoli, Kimberly musiała przyznać, że była w niezłych tarapatach, gdy w grę wchodził Jared. Wiedziała od miesięcy, że stanowi zagrożenie dla celu, który miała w głowie przez ostatnie sześć lat. Pozostało jeszcze tylko pięć. Zachowa dziewictwo jeszcze pięć lat i wygra. Zrobi to, czego żadna inna kobieta w rodzinie matki nie była w stanie zrobić od pięciu pokoleń. Zaśmieje się prosto w zarządzenie, które sterowało jej życiem, odkąd osiągnęła pełnoletność, a w szczególności w twarz ojca.

Jeszcze pięć lat.

Westchnęła głęboko i wmasowała balsam w ciało, zwracając szczególną uwagę na wydepilowany woskiem wzgórek łonowy i na jędrne piersi. Sutki były wystające i twarde, uwrażliwione ciało wciąż pamiętało dotyk Jareda.

Uśmiechnęła się delikatnie i potrząsnęła głową, oderwała szybko dłonie od ciała i podniosła suszarkę. Wysuszenie niesfornej masy długich, czerwonozłotych loków zabierało wieczność. Ale

uwielbiała to zmysłowe uczucie, gdy ślizgały się po nagich plecach i zwijały na ramionach. Czuła się wtedy kobieca, pociągająca. A kiedy Jared przeczesywał je palcami, napinał i ciągnął za długie pasma, wysyłając impulsy rozkoszy i intensywnej zmysłowości eksplodujące na zakończeniach nerwów jak pożar, to tylko wzmagало nieprzyzwoite doznania.

On był istotą zmysłowości, rozkoszy. Uśmiechnęła się na samą myśl. Jared zrozumie, dlaczego leżenie nago w słońcu to takie cudowne uczucie, albo pływanie nago w oceanie. Może jako mężczyzna tego nie robił, ale na pewno zrozumie, dlaczego ona tego potrzebuje.

Zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad tym mocniej. Dlaczego tak ją obchodziło, czy on to zrozumie? Nie będzie przecież częścią jej życia, nie może pozwolić, żeby stał się częścią jej życia. Pięć lat może zmienić się w wieczność, jeżeli pozwoli, żeby emocje związane z Jaredem wymknęły się jej z rąk. Albo mogą wyslizgnąć się bezszelestnie, jeżeli da swobodę sercu.

Miała jednak przeczucie, że serce już nie było wolne.

Wyłączyła suszarkę, położyła ją ostrożnie na umywalce i zamknęła oczy, biorąc kilka głębokich, kontrolowanych wdechów. Sama tylko myśl o nim sprawiała, że była bardziej świadoma swojego ciała i zaspokojenia, którego mu odmawiała.

Lata temu zaakceptowała świadomość, że będą ją dręczyć takie same pragnienia, które, jak twierdził ojciec, były demonami wewnątrz jej matki.

Intensywna seksualność, potrzeba dotyku, potrzeba czegoś więcej niż tylko spokojne pieszczoty kochanka. Chciała klapsów, uwielbiała mieć rozchylone pośladki, czuć penisa wchodzącego głęboko w to zakazane wejście. Mieć związane ręce, szorstkie sutki. A na myśl o doświadczeniu tego wszystkiego z Jaredem z pochwy desperacko sączyła się wilgoć.

– Taki widok powala dorosłego faceta na kolana.

Kimberly wciągnęła mocno powietrze, obróciła się gwałtownie i spojrzała na Jareda. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach, serce galopowało ze zdwojoną siłą, pulsowało nawet w

cipce.

– Nie umiesz pukać? – spytała, zastanawiając się nad chrapliwym brzmieniem własnego głosu.

Oparł się o framugę drzwi, skrzyżował ręce na piersi i obserwował ją uważnie, gdy zdjęła niebieski, jedwabny szlafroczek z wieszaka obok umywalki i włożyła go na siebie.

– To mój dom – wykręcił się, i z rozbawionym, złośliwym uśmiechem patrzył, jak zawiązuje pasek szlafroka.

– Pan na włościach, tak? – spytała z uśmiechem, a przesuając wzrokiem po wysokim ciele, poczuła kobiecą bezradność, którą zawsze w niej wywoływał.

– Jakoś muszę sobie radzić. – W jego oczach błyszczało rozbawienie, a uśmiech na zmysłowych ustach się pogłębił.

– Jesteś zbyt arogancki dla własnego dobra – ostrzegła go. – Któregoś dnia ktoś ci dokopie, Jared.

Prychnął w odpowiedzi, dźwięk niedowierzania i wyjątkowej, męskiej pewności siebie w jednym.

– Możesz spróbować, jeżeli chcesz, skarbie – odpowiedział z zadowolonym uśmiechem na ustach i przesunął wzrokiem po jej ciele. – Walka zapowiada się interesująco.

Kimberly oblizwała usta i próbowała opanować zdenerwowanie, zdeterminowane, by zaatakować jej system. Nerwy albo niekontrolowane podniecenie, na tym etapie nie była pewna, z czym ma do czynienia, jedyne, czego była pewna, to brak możliwości walki z budującym się między nimi przyciąganiem.

– Myślisz, że wygrasz? – spytała, podchodząc powoli, obserwowała, jak zmrużył powieki z pożądania oczy.

– Zdecydowanie. – Jego głos wypełniała taka arogancja, że nie wiedziała, czy ma ochotę zacisnąć zęby z irytacji, czy wybuchnąć śmiechem z powodu subtelnego wyzwania, które celowo jej rzucił.

– Co ty chcesz ugrać? – Zatrzymała się tuż przed nim i spojrzała w górę, zdeterminowana pozostać tak chłodna i rozbawiona jak on.

Wyczuwała jakiś subtelny podtekst, narastało między nimi

napięcie, jej piersi zrobiły się wrażliwsze, a sutki stwardniały. Czowała go, jego obecność jakby się w nią wtapiała. Dziwne, ale osobliwie podnoszące na duchu uczucie, i przez to jeszcze bardziej przerażające.

Uśmiechnął się z dawką autoironii, a w oczach błysnęło rozbawienie zabarwione smutkiem.

– Wszystko, co, do cholery, uda mi się zdobyć – mruknął i sięgnął po nią. Jego wyraz twarzy zmienił się diametralnie z rozbawionego podniecenia w intensywną, niepohamowaną żądzę.

Zanim udało się jej choćby wydyszeć jego imię, pociągnął ją przez drzwi łączące pokoje prosto do swojej sypialni. Zdążyła tylko zauważyć ciężkie meble z ciemnego drewna, widoczne w przytłumionym świetle z nocnego stolika, zanim podniósł ją i rzucił na gruby materac łóżka.

Kimberly szybko poderwała się na kolana, zmrużyła oczy i patrzyła, jak rozpina granatową, bawełnianą koszulę. Mocno opalone palce szybko rozpinały guziki, uwalniając go z ubrania, aż strząsnął koszulę z masykarnych ramion.

Nie miała zamiaru z nim walczyć. Nie chciała opóźnić obietnicy, którą widziała błyszczącą w tych ciemnoszarych oczach. Rozchyliła usta i wysunęła język, żeby zwilżyć wargi, gdy jego ręce powędrowały do paska dżinsów.

– Masz zamiar mnie zgwałcić? – spytała go ochryple, podczas gdy jej serce galopowało jak szalone.

Uśmiechnął się, unosząc jedną stronę ust, ten uśmiech roztapiał jej serce przez ostatni rok. Zastanawiała się, czy on ma świadomość, co ten uśmiech z nią robił?

Rozgrzewał jej serce, rozpałał podniecenie i sprawiał, że czuła się jak najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek stworzono. Uśmiech, który uważała za skierowany wyłącznie do niej, z tego prostego powodu, że nigdy nie widziała, żeby uśmiechał się w ten sposób do kogokolwiek innego.

– Zgwałcić, splądrować, zjeść żywcem – warknął. – Nie masz pojęcia, Kimberly, jaką mam ochotę posiąść twój słodki, mały tyłeczek.

Jego słowa nie powinny wysyłać uderzeń gorąca prosto w jej łono, ale dokładnie to robiły.

A potem oddech uwiązał jej w gardle, gdy rozpiął dzinsy i zaczął zsuwać je ze szczupłych bioder, odsłaniając cały zakres swojego podniecenia. Penis był w pełnej erekcji, nabrzmiały pożądaniem do niej. Obserwowała zachwycona, jak otoczył go palcami i zaczął powoli po nim przesuwając dłoń, kopnięciem odrzucił dzinsy i podszedł do łóżka.

– Zdejmij szlafrok. – Jego głos był głęboki, mroczny. Pulsowała w nim zakazana nuta emocji, sprawiała, że w odpowiedzi ścisnęło ją w gardle.

Palce plątały jej się przez chwilę przy pasku, zanim udało się rozwiązać węzeł, poły rozsunęły się na boki i zatrzymały na nabrzmiąłych krągłościach piersi.

Bolały ją sutki, płonęły, domagając się ulgi. Ciężar przekłuwających je złotych kółek był intensywniejszy, delikatny erotyczny ból, który przypominał, jak drapał zębami po wrażliwych punkcikach.

– Zdejmij go – rozkazał znów, obserwując ją spod przymkniętych powiek.

– Sam go zdejmij. – Oddychała tak ciężko, że ledwo mogła wydusić słowo.

Ten uśmiech. Znów błysnął, odrobinę krzywy, trochę chłopięcy.

Dobrze się bawił. Świadomość tego była niemal tak silna jak podniecenie. Dobrze się z nią bawił. Czy kiedykolwiek ktoś dobrze bawił się w jej towarzystwie? Była pewna, że tak, ale nigdy nie czuła tego aż tak wyraźnie jak teraz.

– Wyzwanie. – Chyba mu się to spodobało. – Myślę, że sobie z tym poradzę, Kimber... – Chwycił ją za kostki i szybkim ruchem pociągnął na skraj łóżka. – A ty?

Spodziewała się kolejnych mocnych, głodnych pocałunków, którymi rujnował jej umysł. Spodziewała się, że ją pochłonie. Zamiast tego rozbroił ją.

Oparł czoło o jej czoło i patrzył prosto w oczy, pozwalał jej

zobaczyć, jak zmieniają kolor, niekontrolowane emocje, samą jego istotę, gdy przesunął dłonie na ramiona i zaczął powoli, delikatnie zsuwać z nich jedwab.

– Jared... – Dreszcze rozkoszy przebiegały przez całe jej ciało, sprawiały, że drżała, widząc i czując to wszystko.

Zamrugła, powstrzymując łzy, nie rozumiała, dlaczego napływały do oczu, dlaczego czuła się wstrząśnięta do głębi.

– Twoje oczy ciemnieją, kochanie – wyszeptał szorstko. – Widzę, jak rośnie w tobie pożądanie, widzę, jak potrzeba narasta do maksymalnego poziomu podekscytowania. Wiesz, jak to na mnie działa? Jaki jestem twardy, wiedząc, że mogę zamienić te piękne zielone oczy w niemal czarne z pożądania?

Jedwab zsunął się z jej rąk, kiedy je podniosła, i rozlał się dookoła bioder. Uniosła dłonie do jego twarzy. Dotknęła palcami warg. Zadrżała. Były ciepłe, nie wilgotne ani śliskie, ale jak rozgrzany aksamit pod opuszkami palców.

Jęknęła, rozchyliła usta w bezgłośnym krzyku, teraz z kolei jego oczy pociemniały. Burzowo. Jak gwałtowne centrum nawałnicy, obawiała się, że tej nawałnicy nigdy nie przetrwa.

Zadrżała, gdy też poruszył dłońmi, obejmując nabrzmiąły ciężar jej piersi, przesuwając palcami po twardych sutkach, wysyłając impulsy rozpalonego do białości gorąca, wbijającego się głęboko w cipkę.

Płonęła żywcem. Czuła, jak krew pędzi w żyłach, gotuje się od intensywności budujących się w niej doznań. Dotyk nie powinien tego wywoływać, krzyknęła w milczeniu. Nie powinien spowijać jej nie tylko rozkoszą, lecz także emocjami, które ją przerażały.

– Mógłbym dotykać cię przez wieczność. – Poruszał ustami pod jej drżącymi palcami, jego oddech był pieszczotą, którą odczuwała wyraźnie aż w duszy. – Jesteś jak gorący jedwab i satyna, uwodzicielska jak sam grzech, Kimber.

Opuścił głowę, obrócił się, żeby zsunąć jej palce na swój podbródek, odsunąć je na bok, gdy szukał warg w pocałunku tak delikatnym, jak pieszczota skrzydeł wróżki na ustach.

– Dotknij mnie, kochanie – wyszeptał rozpaloną prośbę
prosto w jej usta. – Dotknij mnie, Kimber, jakbyśmy już nigdy nie
mieli się dotknąć ponownie...

Tak jak on dotykał ją.

Rozdział dwunasty

Każdy dotyk stanowił kolejną dawkę emocji, przyjemności. To była niewypowiedziana przysięga, wspomnienie, od którego nigdy się nie uwolni, był tego pewien.

Patrzył jej w oczy, ciemnozielona głębia mieniła się od narastającej namiętności, gorąca i pożądania wypełniających jej ciało. Miała zarumienioną twarz, usta stały się pełniejsze, gdy delikatnie je skubał.

– Zamierzasz zadrzeć mnie na śmierć? – spytała ochryple.

Pochylił się do niej i dłońmi przesuwając po ramionach i plecach. Czy kiedykolwiek dotykał czegoś albo kogoś tak gładkiego jak Kimber?

– Z największą przyjemnością – mruknął, powstrzymując uśmiech, gdy ona sama wybuchła delikatnie śmiechem.

– Nie to miałam na myśli – poinformowała go, a jej głos przeszedł w jęk, gdy palcami badał zmysłową pełnię jej bioder. – Mam już dosyć droczenia, Jared. Potrzebuję cię.

Słyszał pożądanie rozpalające jej głos, takie samo jak to szalejące w jego własnym ciele. Tak, pożądała, tak samo jak on pożądał, pragnął, łaknął. Była powietrzem, którym teraz oddychał, biciem jego serca. Zgoda na jej odejście w końcu go zniszczy.

– Przesuń się w górę. – Chwycił biodra, przesuwając ją w górę materaca i rozłożył jej nogi. – To jest moja fantazja – powiedział szorstko i wyciągnął pasek przymocowany do środka zagłówka. – Daj mi obie ręce.

Długi skórzany pas miał na końcu dwa mankiety zapinane na rzep. Dawało mu to możliwość ułożenia jej na plecach, albo przewrócenia na brzuch, bez martwienia się o dopasowywanie pozycji więzów.

Patrzył, jak jej oczy ogarnia szaleństwo podniecenia, sutki napięły się mocniej, a z gardła wyrwał się jęk delikatny jak szept.

– O, tak, lubisz to, prawda, kochanie. – Uśmiechnął się z napięciem, uniósł jej ręce i przypiął nadgarstki do więzów. – Też to

lubię, Kimber. Mieć cię bezradną pod sobą, niezdolną do walki z własnymi potrzebami, albo moimi. Patrzenie, jak stajesz w płomieniach, to musi być najpiękniejszy widok na świecie, kochanie.

I tak było. Jared nie mógł wymyślić nic bardziej ekscytującego, bardziej podniecającego niż namiętność Kimberly. Chciał ją podsycać, chciał zobaczyć, jak gorąco, jak mocno może sprawić, że zapłonie.

Patrzył, jak szarpie więzy, widział, jak uświadamia sobie, że w przeciwieństwie do tych w Klubie, z tych, których on używa, nie można uciec. Napinała się w nich, wyginała ciało w łuk, gdy pożądanie zaczęło ją przytłaczać.

– Proszę – wyszeptał, przesuwał dłoń między piersiami do zaokrąglonych konturów brzucha. – Oszalej dla mnie, Kimber – zachęcał ją, a jego kutas prężył się między udami, domagając się ulgi. – Tutaj jest spokojnie i bezpiecznie. Nikt cię nie może zobaczyć, nikt nie weźmie tego, czego nie chcesz dać. Wszystko tylko dla ciebie, kochanie, tylko dla ciebie...

Jednak jej pożądanie było dla niego. Widział, jak desperacja zaczyna błyszczeć w jej oczach, gdy sięgnął po rzeczy, które położył wcześniej na stoliku przy łóżku. Tubkę żelu nawilżającego, małego, wibrującego motylka do umocowania dookoła ud, tak żeby leżał na nabrzmiałej wypukłości łechtaczki, pilota, aktywującego różne poziomy intensywności stymulacji, na którą został zaprogramowany.

– A teraz rozszerz te śliczne uda. – Rozsunął mocno jej nogi. Uśmiechnął się, czując, jak się opiera, szarpnęła się, a jej gorące, delikatne jęki tylko mocniej nakręcały jego namiętność.

Jared ułożył się między jej nogami, trzymał je rozszerzone swoimi własnymi udami, a dłońmi chwycił górną część, kciuki znajdowały się centymetry od lśniącej cipki. Jedwabiste fałdki rozwijały się, subtelny różowy rumieniec pokryty gęstym nektarem jej namiętności.

Do ust napłynęła mu ślina na widok delikatnego owocu kobiecej namiętności. Przesunął dłonie bliżej, kciukami rozsunął

zewewnętrzne wargi i patrzył, jak mała szczelina rozsuwa się, odsłaniając różowe, pokryte wilgocią wnętrze.

Kimber kręciła się teraz pod nim, wyginała biodra, próbując wypchnąć obolałe ciało mocniej w jego dotyk.

– Nie ruszaj się – mruknął, podnosząc jedną rękę i opuszczając ją mocno na wzgórek cipki.

– O, Boże. Jared... – Wykrzyczała jego imię i uniosła biodra wyżej, wzdrygnęła się raczej z rozkoszy niż z bólu.

Pot pokrył jej twarz, piersi i delikatny, mały brzusek.

– Lubisz to, prawda, Kimber? – Klepnął jeszcze raz delikatne ciało, rozkoszując się pożądanym pomrukiem kobiecej żądz.

Przeciągnął palcami po szczelinie i położył się na łóżku, ułożył ostrożnie pod sobą penisa, twarde ciało pulsowało boleśnie.

– Rozłóż szerzej nogi, Kimber, albo mogę zapomnieć o tym małym smakołyku, a umieram z pragnienia, żeby go skosztować. Muszę jakoś się do niego dostać, kochanie – ostrzegł ją szorstkim głosem z nutą pogrożki.

Zadrzała, słysząc ten dźwięk, ale rozłożyła uda szerzej, rozchylając mocniej delikatne fałdki. Małe wejście do pochwy kusilo go, sprawiało, że wziął syczący, głodny wdech. Nie mógł wypełnić jej tam swoim kutasem, ale chciał mieć pewność, że będzie ją pieprzyć do szaleństwa drgającym językiem.

– Podnieś się. – Ułożył dłoń pod jej pośladkami, egzekwując swoje żądanie i wyciągnął grubą poduszkę z dolnej części łóżka.

Była wielkości poduszki pod głowę, tyle że twardsza, gwarantowała, że jej biodra pozostaną uniesione, tak jak to zaplanował. Wepchnął ją pod biodra Kimberly, pozostawiając dolną część pośladków odsłoniętą, by nic nie hamowało jego pożądania.

Ich spojrzenia się spotkały, podniósł tubkę z nawilżaczem i wycisnął żel na palce. Podekscytowanie tak bardzo urosło, że ledwie mogła utrzymać otwarte oczy. Opuściła powieki do połowy i walczyła o oddech, podczas gdy burza rozkoszy szalała wewnątrz jej ciała.

– Jesteś na mnie gotowa, kochanie? – Uśmiechnął się do niej,

czując emocje, jakich nie spodziewał się doświadczyć z inną osobą. Odczuwanie takich emocji wobec matki opisał kiedyś ojciec.

Czułość, namiętność, dziki głód, jakiego żadna inna kobieta nie będzie w stanie kiedykolwiek zaspokoić. Urodził się tylko dla Kimberly. Tak banalnie, jak to brzmiało, tak bardzo, jak było niezgodne z filozofią twardego wojownika, mimo to wiedział, że to prawda. Żył po to, by ją kochać.

– Jared... – Wykrzyczała jego imię, sprawiając, że pod wpływem ekscytacji, która eksplodowała również w jego ciele, z penisa wyciekł delikatny strumień spermy.

Miała szorstki i zachrypnięty głos, seksualny głód tkwił w jej wnętrzu jak żywa istota. Przeciągnął językiem po wąskim wejściu do cipki i wsunął palce do pomarszczonego odbytu.

Czuł, jak sztywne mięśnie się napinają, wciągają wsunięte palce, podczas gdy on zaczął lizać drżące fałdki jej cipki, wciągając słodki, uwodzicielski nektar w głąb swoich zmysłów.

Łechtaczka pulsowała przy jego języku, unosiła gwałtownie biodra pod wpływem pieszczot, a jej głos stał się cięższy, błagalny, wciągał go głębiej w zmysłowy urok, który rzuciła na jego serce i na lędźwie.

Smakowała słodko i intensywnie na jego wargach, powódź jej soków tylko bardziej podkreślała jego własne pożądanie, sprawiała, że chciał jeszcze więcej zmysłowych krzyków eksplodujących z jej gardła. Otoczył językiem łechtaczkę, ssał ją wargami, wciągając ją do gorącego wnętrza ust, i pracował nad nią delikatnymi, ale pewnymi ruchami. Pociągnął ją na skraj utraty zmysłów i z powrotem, wykrzywił usta, słysząc jej błagalne, delikatne pojękiwania. Palce powoli, bardzo powoli zaczęły wreszcie zatapiać się we wnętrzu jej napinającego się odbytu, czuł, jak się dla niego otwiera, wrażliwe tkanki rozciągały się pod naporem najpierw jednego palca, a potem kolejnego.

Napinała biodra pod wpływem penetracji, popychając je głębiej, chwyciła dłońmi krótkie kosmki jego włosów i próbowała przytrzymać go przy naprężonym pączku łechtaczki.

Jęknął prosto w jej ciało, poczuł, jak się wzdrygnęła, czując zbliżający się nieuchronnie orgazm, i chwilę potem zszedł niżej. Otoczył językiem drgające konwulsyjnie wejście do cipki, na sekundę przed tym, zanim zaczął powoli w nią wchodzić.

Jedno delikatne pchnięcie, a po nim kolejne, wypełnił wejście, przycisnął się do zaciśniętych mięśni i poczuł, jak rozplata się pod nim. Orgazm eksplodował w jej ciele, sprawiając, że słodki krem popłynął do jego ust, a ciasne tkanki otaczające jego nacierające palce zaczęły drżeć w odpowiedzi. Rozpadła się, płonęła, aż wybuchła w niej rozkosz.

Jared nie dał jej czasu na uspokojenie się po burzy pustoszącej ciało. Zanim zadrzała w ostatniej eksplozji, podniósł się na kolana, palcami rozprowadził grubą warstwę żelu po swoim penisie i uniósł jej stopy na swoje ramiona, przyłożył penisa do wejścia między pośladkami i napał, pochylając się do przodu.

Kimberly jeszcze zagubiona w orgazmie, który wciąż wstrząsał jej ciałem, poczuła grubą szerokość kutasa Jareda, naciskającą na wejście do odbytu. Ogień wystrzelił przez zakończenia nerwowe, gdy rozkosz zmieszała się z bólem, zatapiając jej zmysły i popychając ją wyżej, pomimo orgazmu wciąż wstrząsającego ciałem.

Była ledwie świadoma, że założył prezerwatywę, zanim zaczął w nią wchodzić, ale to w żaden sposób nie osłabiło rozdzierających ją doznań.

Ogniste gorąco wypełniło jej odbyt, gdy rozpalona końcówka członka otworzyła ją szeroko i zaczął wchodzić głębiej, coraz głębiej w jej wnętrze. Czowała każdą żyłkę, każdy wsuwający się w ciało gruby centymetr, pieścący uwrażliwione tkanki, wysyłający elektryzujące impulsy doznań, przedzierające się przez jej ciało, by eksplodować w rozpalonej gorączce pożądania głęboko w pochwie.

Chwyciła go dłońmi za nadgarstki, tam gdzie trzymał jej uda otwarte, stopy spoczywały na jego szerokich ramionach. Wpatrywał się w nią uważnie. Czowała napięcie wzbierające w swoim ciele, w jego ciele również, gdy powoli, torturujący

centymetr po centymetrze wypełnił ją po brzegi.

– Boże, jestem gorszy niż dzieciak ze swoją pierwszą kobietą – dyszał nad nią, a jego penis pulsował wymagająco w szczelnym uścisku jej odbytu.

– Jared. – Budująca się w niej niezdolna rozkosz zmieszana z bólem to było więcej, niż mogła znieść. Jak gdyby nadmiar soków płynących z jej cipki znieczulał ją i jednocześnie nakręcał mocniej, goręcej. Potrzebowała teraz czegoś więcej, żeby dojść, potrzebowała ostrego, bolesnego doznania, żeby przekroczyć ostateczną granicę.

– Wiem, kochanie – jęknął Jared i podniósł z łóżka wibrującego motylka.

Szybkimi, sprawnymi ruchami przypiął paski do jej ud i umieścił skuteczne małe urządzenie na lechtaczce.

– Przygotuj się, kochanie. – Uśmiechnął się do niej, gdy patrzyła na niego szeroko otwartymi, niewinnymi oczami. Nie miała pojęcia, dokąd zaraz odleci. Poruszył biodrami, przesuając penisa z powrotem do wejścia jej ciasnego tyłeczka, po czym włączył wibrator na najwyższy poziom i wszedł w nią ponownie. Wiedział, że ostre elektryczne impulsy, które zaatakują jej wrażliwy pączek, sprawią, że zacznie krzyczeć i szczytować, gdy on będzie brał jej gorące tylne wejście.

Było dokładnie tak, jak się tego spodziewał. Całe jej ciało zeszytniało na sekundę i zacisnęła mięśnie na wchodzącym w nią penisie. A potem jej krzyk rozkołysał jego duszę, gdy rozkosz przedarła się przez jej ciało. Raz za razem zaciskała się i drżała pod nim, rytmiczne skurcze mięśni obciągały kutasa, niszcząc jego kontrolę, aż wszedł w nią ostatni raz i wytrysnął do lateksowej prezerwatywy, o której założeniu ledwie pamiętał.

Pierś falowała mu ciężko, orgazm przeszedł przez niego falą, opadł na drżące ciało Kimberly, jęcząc z żalu, że musi się wycofać z jej ciasnego uścisku, i pozbył się lateksowej ochrony.

Oslabiony, rozpiął paski motylka i usunął go z jej drżącego ciała. Potem zdjął więzy. Odrzucił pasek i wziął Kimberly w ramiona. Przesunął dłońmi po plecach, kojąc dreszcze wstrząsające

jej ciałem, delikatne jęki, które ciągle wydawała.

– W porządku? – wydyszał, całując ją delikatnie w czubek głowy.

– ...martwa... – wymruczała. – Zamknij się i pozwól mi w spokoju odpocząć.

Zaśmiał się. Szorstki, zmęczony dźwięk, którego nie mógł powstrzymać.

– Odpoczywaj, kochanie – mruknął, poderwał kołdrę z dołu łóżka i przykrył ich oboje, zanim upadł na poduszki.

Zaraz ją obudzi i wezmą prysznic, ale na razie chciał właśnie tego. Kimberly śpiącej obok, trzymania jej mocno w ramionach, jej zapachu wypełniającego mu zmysły. Zamknął oczy, ciało zrelaksowało się przy niej i szybko poszedł w jej ślady, zasypiając.

Rozdział trzynasty

Nadażanie za Jaredem po farmie byłoby niemożliwe, gdyby sam nie chciał jej towarzystwa. Do południa ledwie żyła ze zmęczenia, a jedyne, co zrobiła, to było podążanie za nim z jednego punktu do drugiego, gdy nadzorował coś, co jak powoli zrozumiała, było ogromnym przedsięwzięciem.

Czy istniało coś, czego on nie robił?

Najpierw spotkali się rano z biednym farmerem, przekonany, że sperma cennego byka należącego do Jareda jest warta więcej, niż Kimberly zarabia w miesiąc. Siedziała i słuchała zdumiona, gdy mężczyźni dobijali targu, a ten nierozważny głupiec podpisał czek i wyszedł z probówką byczych żołnierzyków nabytych w cenie, która powinna być nielegalna.

– Rozbój w biały dzień – oskarżyła Jareda pod nosem, gdy mały szczęśliwy człowieczek wyszedł z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Masz pojęcie, ile zapłaciłem za tego byka? – Uniósł brew i patrzył na nią rozbawiony. – Zaufaj mi, skarbie, pan Cunningham ubił niezły interes i dobrze o tym wie.

Kimberly prychnęła.

– Jadąc tu, przy trasie widziałam wiele krów – powiedziała, próbując powstrzymać śmiech. – Mógł zatrzymać się przy drodze, obciągnąć jakiemuś bykowi i wrócić do domu bez wydawania fortuny. Nic dziwnego, że farmy w całym kraju bankrutują, wy, chłopaki, nie pozwalacie im rozmnażać się w naturalny sposób.

Pacnął ją w tyłek, śmiejąc się, gdy odskoczyła od niego i w odpowiedzi uśmiechnęła się impertynencko.

– Kobieto, jesteś zagrożeniem – mruknął, złapał ją, przycisnął do piersi i wycisnął szybki pocałunek na jej wargach. – Chodź, muszę sprawdzić konie, zanim wrócimy do domu na lunch. Czeka na mnie tona papierkowej roboty.

Kimberly wciąż czekała na lunch. Oparła stopę o dolną belkę zagrody i patrzyła, jak rozmawia z nadzorcą. Opalona twarz

zmarszczyła się z zamyśleniem, zacisnął zmysłową, delikatnie pełniejszą dolną wargę, na policzku pojawił się już delikatny zarost, nadając mu niebezpieczny, seksowny wygląd. Chciała zaciągnąć go z powrotem do łóżka, przesuwać rękami po jego ciele i wylizać go od stóp do głów.

Wcześniej, z samego rana, prawie się jej udało. Niestety, zdołała jedynie dotrzeć do twardej długości penisa i plan został udaremiony przez siłę i obietnicę drzemiacą w tym twardym ciele.

Oparła dłonie na górnej belce ogrodzenia, wsparła na nich podbródek i zastanawiała się, co, do cholery, ma teraz zrobić. Zakochiwała się w nim. Do diabła, nie. Już była w nim zakochana, w dodatku prawie od roku, i nie chciała się do tego przyznać.

Czy to jego uśmiech jako pierwszy podbił jej serce? Ten dziwny, krzywy uśmieszek, który chyba był przeznaczony tylko dla niej? A może to jego oczy, w jednej minucie burzowo szare, a w następnej delikatne, łagodne, ciemnopopielate? Nie, chodziło o całość – jego żartobliwe dokuczanie, łagodność, te wszystkie sposoby, które znajdował by uczynić ich spotkania wyjątkowymi, nadać im atmosferę radości, nieważne, jak bardzo doprowadzał ją do szaleństwa. Coś w nim było, wyczuwała, że mógł się stać twardy i niebezpieczny, ale widziała też jego delikatniejszą, wewnętrzną naturę.

Brzęczenie telefonu komórkowego przy pasku przywróciło ją szybko ze stanu zamyślenia z powrotem do rzeczywistości. Szarpnięciem wyjęła małe urządzenie z uchwytu przy boku i szybko sprawdziła na wyświetlaczu, kto dzwoni. Skrzywiła się z niesmakiem, zanim otworzyła gwałtownie klapkę i odebrała połączenie.

- Mam zlecenie – powiedziała chłodno. – Czego chcesz?
- Po drugiej stronie linii na chwilę zapadła cisza.
- Typowa odpowiedź. – Głos ojca był jak zwykle prawy i sztywny. – Czy ty kiedykolwiek nie jesteś na zleceniu, Kimberly?
- Nie, jeśli dzwonisz – zapewniła go.
- Powinnaś być w domu, tu, gdzie mogę zapewnić ci

właściwą opiekę – powiedział ostro. – Powinienem był się spodziewać, że podejmiesz tak nierozsądne kroki. Syn Carolyn może i jest zboczeńcem, ale na szczęście ma doświadczenie, którego tobie brakuje.

Rany, szczerza prawda. Kimberly uśmiechnęła się pod wpływem erotycznej świadomości, chociaż wiedziała, że ojciec mówił o czymś kompletnie innym.

– Tak, żyję. Jared też żyje. Żli ludzie jeszcze nie wygrali. Coś więcej?

Bywały takie dni, że czuła iskrę winy z powodu niechęci okazywanej mężczyźnie, który powinien być jej ojcem. Jednak jego zjadliwa postawa i ton pełen krytyki nigdy nie zawodziły, dzięki czemu zawsze udawało się odwieść ją od tego uczucia.

Usłyszała w telefonie szelest papierów i poczuła nagle narastające napięcie.

– Trzymaj się z dala od jego łóżka, Kimberly. – Kiedy przemówił ponownie, jego głos stał się twardy i lodowaty. – Nigdy nie zaaprobuje małżeństwa z nim i szczerze wątpię, czy mężczyzna z temperamentem Jareda będzie gotowy czekać wymagane pięć lat. Nie popełnij błędu i nie myśl, że uda ci się nim pogrywać tak łatwo, jak ci się wydaje, że grasz innymi.

Dlaczego to wciąż bolało? Przez chwilę była zaskoczona tym wciąż obecnym elementem cierpienia, który uderzał w jej pierś zawsze, kiedy ujawniał swoją pogardę dla niej.

– Otrzymałeś raport od lekarza w ubiegłym tygodniu? – spytała, zamiast odpowiadać na jego oskarżenia.

– Oczywiście – warknął. – Są wysyłane bezpośrednio do mnie.

– Więc zakładam, że wiesz, iż wciąż jestem dziewicą – powiedziała słodko. – Dopóki raporty nie wskazują na nic innego, cokolwiek robię i z kimkolwiek to robię, to nie twój problem. Zgadza się?

Bezczelny, fałszywie słodki ton głosu sprawił zapewne, że twarz ojca stała się czerwona, a piwne oczy wyszły z orbit. Poczuła napływ satysfakcji na samą myśl o tym.

– Myślisz, że chodzi tylko i wyłącznie o badania? – rzucił wściekle. – Jesteś tak samo zepsuta...

– Nie kończ. – Nie mogła znieść tych słów. Nie teraz. – Rozłączę się w tej samej sekundzie, w której to wypowiesz. Jeżeli nie masz mi do przekazania nic związanego z moim zleceniem, rozłączę się tak szybko, że nawet się nie zorientujesz.

– On się dzieli swoimi kobietami, Kimberly, dzieli się nimi z przyjaciółmi i Bóg jeden wie z kim jeszcze. Moja córka nie będzie częścią czegoś takiego.

Żałowała, że jest jego córką. Wiele rzeczy stałoby się dla niej łatwiejsze.

– Kiedy będziesz gotowy stać się ojcem, a nie barometrem moralności, obowiązkowo mnie o tym poinformuj.

Powoli zakończyła połączenie i spojrzała przez ogrodzenie na Jareda. Patrzył na nią ze zmarszczonym czołem, z wyrazem twarzy, którego nie złagodziło posłanie mu szybkiego uśmiechu. Oskarżenia ojca przemknęły jej przez głowę, przypominając, kim jest Jared – członkiem Klubu. Mężczyzną, którego seksualność była tak mocno rozwinięta, tak bardzo przewyższająca innych mężczyzn, że sam tylko jej zakres sprawiał, że przyspieszał jej puls.

Tak, gdy ją posiadzie, będzie się nią dzielił. Wybierze trzeciego, tak jak zrobili to inni członkowie Klubu, i będzie się nią dzielił, uwolni każdą jej fantazję i da jej wolność, żeby się nią cieszyć, coś, o czym większość kobiet mogła tylko marzyć.

Czy z tego powodu kochała go mniej? To sprawiało, że kochała go jeszcze mocniej. To sprawiało, że mocniej cierpiała, ponieważ nieważne, jak bardzo o tym marzyła, jak często zapewniała sobie, że pięć lat to nie tak długo, wiedziała lepiej. To mogła być wieczność.

– Kimber. – Stał teraz po drugiej stronie ogrodzenia i obserwował ją zatroskany, marszcząc z zaniepokojeniem brwi. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Przełknęła ciężko ślinę, powstrzymała łzy i myśli o wszystkim, czego jej pozbawiono. – Zgłodniałeś już? Lunch był

godzinę temu, Jared. Ja umieram z głodu, od śniadania minęły wieki.

Po tym jak zmrużył oczy, wiedziała, że nie jest w stanie nic przed nim ukryć. Po raz pierwszy w życiu stała twarzą w twarz z kimś, kogo nie mogła oszukać.

– Kimber. – Sięgnął przez ogrodzenie i przytulił dłoń do jej policzka, dopiero wtedy poczuła delikatną wilgoć, która spadła jej z oczu.

Przestała się uśmiechać.

Oblizła wargi i spojrzała na niego z żalem, świadoma narastających emocji, powoli wypełniających powietrze.

– Chcę zbyt wiele – wyszeptała w końcu. – Jak zawsze, po prostu chcę zbyt wiele.

Odwróciła się od niego i pospieszyła przez podwórze, kierując się w stronę domu. Nie mogła dłużej patrzeć mu w twarz. Nie mogła stawić czoła przeszłości, przyszłości bez niego ani wzbierającym w niej pragnieniom. Nie mogła stawić czoła Jaredowi, bo nie przeżyje wyboru, którego będzie musiała dokonać, a przysięgła, że go dokona.

Rozdział czternasty

Jared patrzył, jak Kimberly ruszyła z powrotem do domu. Widział napięcie w każdej linii jej ciała i rozpacz rozwijającą się w spojrzeniu. Oparł dłonie na biodrach i bezradnie pokręcił głową.

W trakcie służby nauczył się cierpliwości. Nauczył się siedzieć i czekać na to, czego chciał, czego potrzebował. I chociaż czekanie na Kimberly było niezgodne z jego wyjątkowo zaborczym instynktem, zrobi to. Ale to nie znaczyło, że mógł patrzeć, jak cierpi.

Seksualne napięcie i szalejący w niej gniew był jej własnym najgorszym wrogiem. Nawet pomimo wizyt w Klubie nie nauczyła się jeszcze, jak kontrolować tę intensywność i gniew albo jak osiągnąć ulgę.

Uśmiech wygiął mu wargi, wyciągnął komórkę zza paska i wcisnął przycisk szybkiego wybierania, łącząc się z Klubem.

– Daj mi Iana do telefonu – powiedział spokojnie, kiedy Thom odebrał połączenie.

Ian Sinclair był właścicielem Klubu. Dziedzictwo jedynie ugłaskało ogień seksualności drugiego mężczyzny. Idealnie nadawał się na trzeciego do tego, co planował Jared.

– Jared, zaniedbujesz się. – Głos Iana był szorstki, głęboki, leniwy pomruk nie był w stanie ukryć potężnego wroga, jakim mógł się stać.

Jared prychnął.

– Nie do końca. Ale pogadamy o tym później. Potrzebuję przysługi.

– Przysługi? – Do głosu Iana wkradło się rozbawienie. – Brzmi interesująco.

– Nawet nie masz pojęcia – westchnął. – Potrzebuję trzeciego.

Na linii zapadła cisza. To była ugruntowana zasada, że Ian nie uczestniczył w trójkątach. Chyba że jako inicjator. Wysoki poziom dominacji rzadko pozwalał mu uczestniczyć w

czymkolwiek w podrzędnej pozycji.

– Dlaczego? – zapytał w końcu.

Jared krótko wyjaśnił sytuację, utrzymując cichy poziom głosu, tłumiąc niepohamowaną potrzebę. Niech go diabli, jeżeli Ian nie nadawał się idealnie do tego, by do niego dołączyć przy zgłębianiu seksualności Kimberley. Powściągliwy, całkowicie pod kontrolą i wbrew pozorom wyjątkowo życzliwy człowiek.

Tamten po raz kolejny zamilkł. Cisza między nimi przeciągała się przez kilka minut.

– Kurwa mać – mruknął wreszcie. – Przypomnij mi, że mam poprzeć tego, kto będzie kontrkandydatem senatora w kolejnych wyborach.

– Nie mieszajmy do tego polityki – westchnął Jared. – Matka go wspiera, więc nawet nie chcę myśleć o porażce.

Ian odburknął opryskliwie. Nie można było inaczej opisać przekleństwa, które zaskwierczało na linii.

– Seks oralny i analny to słaba namiastka prawdziwego stosunku, Jared – westchnął.

Jared dobrze o tym wiedział. Chodził cały czas ze wzwodem, który w końcu go wykończy. Nieważne, ile razy brał ją w tyłek albo w te słodkie usta, wiedział, że nie osiągnie prawdziwej satysfakcji, dopóki nie zdoła wziąć jej w tę małą, gorącą cipkę.

– W tym momencie to jej jedyna opcja, Ian – warknął.

– Pozwól mi to dobrze zrozumieć – westchnął tamten. – Bez stosunku dopochwowego, koniec, kropka. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że obaj skończymy z ekstremalnym bólem jąder, jeżeli pozostawimy tę śliczną cipkę nietkniętą.

Jared uśmiechnął się.

– Tak, to dość dobrze opisuje sytuację. Daj spokój, Ian, możesz sobie pobzykać, kiedy zechcesz. Mówimy tu o Kimber. Ona tego potrzebuje.

Należała do Klubu, była kobietą, a to dawało jej pewną pozycję u Iana. Znaczyło to, że osobiście ją wybrał, zaprosił i zaakceptował. Najprawdopodobniej wiedział więcej o całej sytuacji niż Jared.

– Skąd wiedziałem, że zadzwonisz? – spytał w końcu Jareda z nutą rozbawienia. – Jak zamierzasz pozbyć się ochroniarzy? Sypialnia to nie jest najlepsze miejsce, Jared. Jeżeli ma być intensywnie, musisz pamiętać, że dodajesz pewien poziom niebezpieczeństwa dla niej, a przecież w twoim domu powinna być bezpieczna. Jeżeli to niemożliwe, proponuję przyprowadzenie jej do Klubu.

– Nie. Skorzystamy z salonu u mnie. – Jared potrząsnął głową, odrzucając alternatywę. – Mam tutaj kilku mężczyzn ze swojej starej ekipy. My zadbamy o szczegóły, ty po prostu się pojaw.

– Zawiąż jej oczy, to trochę nadwyręży jej poczucie bezpieczeństwa. – Głos Iana stał się głębszy, wskazując na jego zainteresowanie i podniecenie. – Będę o dziesiątej.

Kutas Jareda drgnął w zamknięciu dzinsów. Ian zdążył już zapomnieć o pobudzaniu kobiecego podniecenia i instynktu uległości więcej, niż większość mężczyzn kiedykolwiek się nauczy.

– Przygotuję wszystko. – Uśmiechnął się powoli, wyobrażając sobie nadchodzący wieczór. – Widzimy się o dziesiątej.

Rozłączył się i odwrócił głowę, spoglądając z powrotem na dom. Matthews i Danford obserwowali go ze swoich pozycji, marszcząc brwi. Czwarty mężczyzna pozostawał w domu i najprawdopodobniej pilnował Kimberly.

Dranie. Lowell i Adams grali mu na nerwach i jeżeli nie będą się pilnować, dokończą zadanie zamknięcia w jego piwnicy. Zatrzymał się zainspirowany tą myślą. Właściwie to nie był wcale zły pomysł. Matthewsowi i Danfordowi mógł zaufać. To pozostali dwaj stanowili problem.

Tak, pomysł z piwnicą z każdą minutą zaczynał wyglądać coraz lepiej.

Kimberly czuła narastające w niej napięcie, dużo gorsze niż wcześniej. Jak przenikające do szpiku kości pragnienie, którego nie mogła zidentyfikować i nie miała nadziei zaspokoić. Czy tak

właśnie czuły się jej protoplastki? Te kobiety, którym zabroniono zaspokojenia dręczącej je natężonej seksualności.

Nazywali to przekleństwem. Nalała filiżankę świeżej kawy i odetchnęła głęboko, wyciszając drżenie palców, gdy niosła napój do kuchennego stołu. To było gorsze niż przekleństwo.

Patrzyła przez okno, obserwując, jak Jared pracuje przy stodole. Umięśniony, ze szczupłymi biodrami. Poruszał się z gracją, jaką rzadko widywała u innych mężczyzn, i hipnotyzował ją.

Dlaczego był inny? Dlaczego to właśnie on wślizgnął się pod pancierz i skradł jej serce?

Odwróciła się od niego, owinęła dłonie wokół filiżanki i opuściła głowę, zamykając oczy.

Chciała teraz o wiele więcej, niż kiedykolwiek marzyła. Zanim dowiedziała się o warunkach spadku, przed zdradzieckimi badaniami, postanowiła, że nigdy nie będzie znosiła bólu, jaki poznała jej matka. Jej dziewictwo stanowiło dumę. Poczucie własnej godności i determinacja, by zaznać życia innego niż matka, często były wszystkim, czego mogła się trzymać.

Po szoku związanym z badaniami walczyła w jedyny sposób, jaki знаła. Zadowolona z siebie, triumfująca, zrozumiała, że może mieć ciastko i jednocześnie może je zjeść. Mogła złagodzić pożądanie narastające w ciele i wciąż przejść trzymiesięczny test wymagany przez ojca.

I to wystarczyło. Aż do Jareda.

– Co teraz? – wyszeptała, wracając spojrzeniem do okna i do mężczyzny. – Co mam teraz zrobić? – Wiedziała, że to już nie wystarczy i już nigdy nie będzie starczać. Teraz chciała wszystkiego.

Rozdział piętnasty

– Kimber. – Głos Jareda, który usłyszała kilka godzin później, sprawił, że wychodząc z łazienki, wstrzymała oddech i zacisnęła pasek od szlafroka.

Stał naprzeciwko niej, opierając się o podnózek łóżka, spojrzenie miał pociemniałe, powieki ciężkie, a dzinsy napinały się w kroczu.

Kimberly zatrzymała się w środku pokoju, patrząc na niego ponuro.

– Przepraszam za to wcześniej – wyszeptała. – Czasami... – machnęła ręką, krzywiąc się z powodu niechęci do wyjaśnienia burzliwych emocji, które ją wypełniały.

Delikatny uśmiech wygiął mu usta.

– W porządku – powiedział łagodnie. – Nie jestem zdenerwowany, ale myślę, że muszę cię za to ukarać.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Słucham? – Serce w klatce piersiowej zaczęło bić szalonym rytmem, gdy zinterpretowała mroczny wyraz pojawiający się na jego twarzy.

Teraz wyglądał dominująco, niebezpiecznie. Szokujący dreszcz wstrząsnął jej ciałem, to odkrycie sprawiło, że zadrżała.

– Dom jest pusty i pozostanie przez resztę nocy – zaczął wyjaśniać głębokim głosem, pulsującym z podniecenia. – Zachowasz dziewictwo, Kimberly, ale cała reszta należy do mnie. Bezwarunkowo. Zgoda?

Przełknęła ciężko ślinę.

– Jak? – Oblizła nerwowo wargi.

Potrząsnął zdecydowanie głową.

– Nie ma znaczenia jak. Wszystko, czego potrzebuję, to twoja zgoda. Bezwarunkowe poddanie, Kimberly. Czy poświęcisz swoją kontrolę dzisiaj w nocy? Niezależnie od tego, co się stanie, nieważne, o co poproszę.

Czuła, jak jej ciało reaguje na gorąco w jego oczach,

podniecenie i żądanie w jego głosie. Łechtaczka bolała jak nigdy wcześniej. Czowała, jak pochwa wilgotnieje, rozlewając soki po fałdach ciała na zewnątrz. Piersi nabrzmiały, sutki zrobiły się twarde i wrażliwe pod jedwabiem szlafroka.

– Całą kontrolę? – spytała słabo.

Nigdy wcześniej nie odważyła się spróbować czegoś takiego.

– Całą kontrolę, Kimberly. – Domagał się wszystkiego.

Walczyła, próbując normalnie oddychać, ale narastające podniecenie to uniemożliwiało. Piersi unosiły się i opadały ciężko, krew gwałtownie płynęła w żyłach.

Kimberly wepchnęła dłońe głęboko do kieszeni szlafroka, przyglądając się uważnie Jaredowi. O co mu chodziło? Nie skrzywdzi jej, nie naruszy dziewictwa. Co takiego wchodziło w grę, że domagał się od niej rezygnacji z kontroli?

– Żadnych wyjaśnień, Kimberly. – Uprzedził jej prośbę. – Albo mi ufasz, albo nie. Nie ma nic pomiędzy.

– Ufam ci. – To nie podlegało dyskusji.

Znów się uśmiechnął, tym krzywym, czułym uśmiechem, który sprawił, że mięśnie brzucha zacisnęły się w odpowiedzi.

– Chodź tutaj. – Wyciągnął do niej rękę, chociaż to wcale nie była łagodna prośba. To było żądanie.

Powoli podeszła i wzięła go za rękę, spodziewała się, że weźmie ją w ramiona. Zaskoczyło ją, gdy zatrzymał ją centymetry od swojej piersi.

– Zamierzam zawiązać ci oczy – powiedział stanowczo. – Zostawisz opaskę, choćby nie wiem, co się działo. Zgadzasz się?

Nigdy nie miała zawiązanych oczu. Nigdy nie została dodatkowo pozbawiona bezpieczeństwa swojego wzroku. Zadrzała w reakcji na to żądanie, ale pokiwała głową, zgadzając się.

Jared dotknął jej policzka opuszkami palców i pochylił się bliżej, dotykając jej warg swoimi.

– Zawiążę ci opaskę tutaj, a potem zaniosę do innego pokoju. Twoje bezpieczne słowo to „poświęcenie”, kiedy je wypowiesz, poświęcisz rozkosz, kochanie, niepodobną do niczego, co do tej pory poznałaś.

Co on planował?

Kimberly skinęła gwałtownie głową, cała zadrżała, gdy podniósł z łóżka czarną maskę i założył jej na twarz. Zakryła tylko oczy, elastyczny materiał dopasował się ciasno do głowy i blokował całe światło.

– Jared, ja nigdy wcześniej tego nie robiłam. – Wyciągnęła do niego rękę, desperacko chwyciła go dłońmi za ramię, czuła się zagubiona w świecie ciemności.

– Wiem, kochanie – wyszeptał. – Po prostu odpuść. Zaopiekuję się tobą.

Znieruchomiała, gdy wychwyciła niemal zupełnie ukrytą nutę emocji w jego głosie. Pomimo podniecenia i absolutnej rozkoszy pod dominującą satysfakcją wyczuwała... smutek?

– Teraz cię podniosę – powiedział na sekundę przed tym, zanim uniósł ją w ramionach. – Nie musisz nic robić, Kimber. Po prostu się zrelaksuj.

Zrelaksować się? Nic nie widziała i wpadała w paranoję. Jego głos doprowadzał ją do szaleństwa. Co oznaczało to uczucie, odrobina czegoś w tonie jego głosu, sprawiająca, że strzała bólu przebiła jej serce?

Chwyciła go za ramiona, a on przytulił ją do piersi i zaczął iść. Próbowwała w myślach odtworzyć pokonywaną drogę, ale zakręty, które wybierał, nie miały sensu, chyba że próbował celowo ją dezorientować.

– Czy ty kręcisz się w kółko? – Próbowwała się uśmiechnąć, ale zamiast tego poczuła, jak tylko zadrżały jej usta.

– Oczywiście. – Usłyszała śmiech w jego głosie. – Co by to była za zabawa, gdybyś wiedziała, gdzie jesteś?

Domagał się całkowitego poświęcenia każdego skrawka kontroli, jaką dysponowała. A ona mu ją oddawała. To była ta część, która ją naprawdę zadziwiała. Nie miała żadnych skrupułów przed oddaniem wszystkiego, całkowitą ufnością, że o nią zadba, ochroni ją.

Zatrzymali się i po chwili poczuła, jak się pochyła i kładzie ją na grubym, wygodnym materacu. Leżała nieruchomo,

nasłuchując.

Słyszała dźwięk zdejmowanego ubrania i zaczęła kręcić się niespokojnie na łóżku. Chciała, żeby był nagi, żeby ją brał. Słyszała go obok, ale wyczuwała też ruch z drugiej strony. Nacisk na materac, który nie miał sensu.

– Jared? – Zawołała i przełknęła ciężko.

– Tak, kochanie? – odpowiedział z pozycji obok niej, tak jak słyszała wcześniej.

Jęknęła, czując dłonie na szlafroku. Pewne siebie, zdecydowane, zaczęły luzować pasek. I to nie był Jared.

– O, Boże – jęknęła, gdy pasek puścił i brzegi szlafroka opadły na boki.

Uniosły ją szorstkie, duże dłonie. Wysunęły spod niej materiał i zadrzała, czując trzymające ją ręce.

– Spokojnie, Kimber. – Jared odsunął włosy z jej szyi, odsłaniając piersi dla oczu tego drugiego.

Cała drżała, odruchowo trzęsła się w środku i na zewnątrz. Dłonie przesuwające się wzdłuż jej boków były ciepłe, nie gwałtowne, ale stanowcze, wymagające. Kiedy przykryły piersi, z ust wyrwał się jej drżący krzyk, a łono zacisnęło się z rozkoszy.

Nie odczuwała już niczego poza zmysłowymi wrażeniami. Nic poza dotykiem, dźwiękiem. Zacisnęła dłonie w pięści na prześcieradle i wygięła się w łuk, domagając się dotyku. Z ust błagalnie eksplodowało imię Jareda, choć nie była pewna, o co błaga.

– Cholera, jesteś śliczna, Kimber. Najpiękniejszy obraz, jaki widziałem w życiu. – Głos Jareda był pełen uwielbienia, położył się obok niej i wziął jej twarz w dłonie, odwracając ją w swoją stronę. – Chcę patrzeć, jak płoniesz, kochanie. Płoń dla mnie...

Męskie dłonie rozsunęły jej uda, a wargi Jareda dotknęły jej ust. Krzyknęła prosto w jego usta, gdy drugie wargi, głodne i zdeterminowane, przykryły przemoczone fałdki jej cipki.

Kimberly czuła, jak jej ciało się trzęsie, drży z rozkoszy, gdy Jared wsunął dłoń w jej włosy, chwycił kosmyki i erotycznie je ciągnął, a jego język tańczył dookoła jej języka.

Jego pocałunek karmił jej podniecenie, podsycił szalony, nieokiełzany ogień płonący w dole brzucha, sprawiał, że osiągnęła poziom doznań, którego istnienia nawet nie podejrzewała. Ktokolwiek zaspokajał jej cipkę, liżąc, ssąc, wbijając język do wnętrza i pieprząc ją powolnymi, leniwymi pchnięciami, był mistrzem w tym, co robił. Ale nie było rozkoszy większej niż pocałunek Jareda. Niż jego usta na jej piersiach, język pieszczący sutki, drapiące zęby, szarpiące delikatnie małe złote kóleciska, które je przekłuwały. Poniżej, między rozłożonymi nogami, natarczywe męskie palce wcisnęły się do wąskiego kanału odbytu, nawilżając małą, ciasną dziurkę, rozciągając ją zmysłowymi, powolnymi pchnięciami.

Pozbawiono ją możliwości patrzenia, więc inne zmysły przejęły odczuwanie, stały się wrażliwsze, ostrzejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Uniosła biodra i opuściła się na pieprzące ją palce, krzyknęła pod wpływem rozkoszy wstrząsających jej duszą.

– Tak, maleńka – Jared podkręcał mocniej jej rozkosz. – Płoń, kochanie, pozwól mi zobaczyć, jak płoniesz.

Wbiła paznokcie w skórę głowy, gdy ssał sutki, aż chwycił dłońmi jej nadgarstki i przycisnął je do materaca. Była uwięziona, bezradna pod ich ciałami i płonęła.

– Pozwól mi dojść – wykrzyczała to żądanie, wyginając się do ust ssących zbyt nierówno jej nabrzmiąłą lechtaczkę.

Już jej się zdawało, że osiąga szczyt, a wtedy usta łagodniały, zmniejszyła ciśnienie i łagodziły zaciśnięte mięśnie łona.

– Jeszcze nie, kochanie. – Głos był głęboki, tak głęboki, że podrażniał jej zmysły i sprawiał, że drżała w odpowiedzi. – Lubię się bawić, Kimberly. Przez długi czas...

Przesunął językiem po odsłoniętej szczelinie i zaczął bawić się demonicznie małym złotym kółkiem otaczającym jej lechtaczkę. W tym samym czasie Jared pociągnął za kolczyki na sutkach. Jeden ustami, a drugi dręczącymi palcami, sprawiając, że krzyknęła głośno z udreki, jaką dawała niesamowita rozkosz i ból.

Płonęła dokładnie tak, jak chciał. Płonęła żywcem z potrzeby

orgazmu i była doskonale świadoma faktu, że trzymający ją w niewoli mężczyźni odmówią jej, aż do momentu, który uznają za odpowiedni.

Podczas wieczorów spędzanych w Klubie nigdy nie pozbawiono jej kontroli. Tak zdecydowała. Nigdy nie było w ten sposób.

– Jared. – Napięła nadgarstki, przeciwstawiając się jego uściskowi, przerażona zalewającymi ją emocjami i wrażeniami.

Rzuciła głową na materacu, a palce dręczące ją od tyłu zanurzyły się głębiej, wysyłając ogień wystrzelający z odbytu do lechtaczki. Dwa palce rozszerzały się w niej, rozciągając ją bardziej.

– Jestem tu, kochanie – uspokajał ją. Pomimo szorstkości głosu jego usta poruszały się, pieszcząc szyję, muszlę ucha. – Jestem tuż obok.

– Trzymaj ją – ostrzegł go głos przy jej cipce. – Mam zamiar dać jej coś więcej. Zobaczmy, jak gorąco może zapłonąć.

– Chodź tu, Kimber... – Podnieśli ją, stawiając na kolanach, mimo to tkwiące w niej palce pozostały na miejscu.

Klęknęła na materacu i stosując się do szeptanych instrukcji Jareda, ułożyła ramiona na łóżku.

– Seks analny może dać ci całkowitą satysfakcję, Kimber – wyszeptał mocno. Poczwała, jak pośladki rozchyliły się i kolejny palec zaczął naciskać, torując sobie drogę do jej wnętrza. – O ile ty wiesz, jak to przyjąć, a wiesz, i osoba dająca wie, jak to zrobić, a on wie. To może zabrać cię w miejsca, do których nie dotrzesz w inny sposób.

Wygięła plecy, gdy palce rozciągnęły ją mocniej. Była w agonii. Rozkosz i ból rozkołysały jej ciało i wypięła się do tyłu, desperacko potrzebując więcej.

Sekundę później krzyknęła z wściekłości, gdy na jej pośladku mocno wylądowała dłoń. Znieruchomiała, myśląc, że to chwilowe. Uważała, że dostała klapsa za desperackie ruchy i próbę wepchnięcia palców głębiej. Ale dostała kolejnego z drugiej strony.

– Drań – zapiszczała ochryple, próbując się wyrwać i zdjąć

opaskę, żeby stanąć twarzą w twarz z dręczycielem.

– Niegrzeczna Kimber – zaśmiał się Jared, kiedy podniosła rękę do opaski. Chwycił ją za nadgarstki i przytrzymał je przed nią, leżał teraz obok. – Nigdy nie dostałaś klapsa, kochanie? Poczuj to, Kimber. Rozluźnij się, czując to ciepło, pozwól, żeby zwiększyło rozkosz. Kochasz ból, wiesz, że tak jest. To tylko jego kolejna forma.

Dłoń trafiła ją ponownie i pomimo że chciała zaprzeczyć, rozkosz rozeszła się gwałtownie po palących miejscach. Jak gdyby w nagrodę Jared wsunął pod nią dłoń i włożył ją między jej uda, wewnętrzną częścią dłoni wywierał mocne, zmysłowe napięcie na łechtaczkę, uniósł ją tak, żeby leżała na jego klatce piersiowej.

Ręka uderzyła ją ponownie, ale tym razem palce rozciągające jej odbyt weszły głębiej.

– O Boże... Jared... Nie wytrzymam tego... – Dłoń wylądowała kolejny raz, sprawiając, że zacisnęła się na biorących ją palcach, a rozpalone do białości ukłucia zmysłowych doznań przedarły się przez jej cipkę.

– Jeszcze, Kimber... – jego głos był teraz bardziej szorstki, wymagający. – Możesz wziąć więcej, kochanie, wiesz, że dasz radę.

Po kolejnej serii palących klapsów następowały gładkie, pewne pchnięcia palców do jej odbytu, a Jared ciągnął za kółko przekłuwające kapturek nad łechtaczką. Trzęsa się gwałtownie, drżała z rozkoszy i intensywności, wychodząc naprzeciw każdemu pchnięciu.

– Teraz, kochanie... – Podniósł ją ze swojej piersi, pomógł oprzeć się na rękach i na kolanach i przesunął się przed nią. – Otwórz usta, Kimber. Tak cholernie chcę twoich ust, że zaraz dojdę na samą myśl o tym.

Poczuła kutasa Jareda naciskającego na wargi i otworzyła się dla niego, jęknęła z żalem, czując wycofujące się z niej powoli palce.

Usta wypełniało jej gorące, męskie ciało, które kochała z całego serca. Jared, jego penis pulsował na jej języku, naciskał

kciukiem na zuchwę i nagle poczuła, że jej pośladki są znów rozchylone.

Znieruchomiła, jęknęła.

Sekundę później rzeczywistość eksplodowała w kalejdoskopie olśniewająco jasnej rozkoszy i bólu, gdy w nią wszedł. Nie palcami, ale penisem, wszedł w nią jednym, pewnym, szybkim pchnięciem, które ją zniszczyło.

Straciła rozsądek. Ogarnęło ją szaleństwo. Zacisnęła wargi na napierającym członku Jareda a jej tyłek płonął w ekstazie. Brał ją w posiadanie, przebił ją, posiadał w sposób, jakiego nawet sobie nie wyobrażała. Czuła każdy twardy centymetr schowany między pośladkami, smakowała intensywną namiętność penisa przesuwanego się między jej wargami. Posiedli ją, brali, złożyli w ofierze takiej rozkoszy, że była pewna, iż nigdy tego nie przeżyje.

Czuła, jak ogarniają ją płomienie, gdy z tyłu przykryło ją twarde ciało. Włożył jej dłoń pomiędzy uda, twarde palce poruszały się po lechtaczce i sekundę później wymierzył serię mocnych, szybkich, drobnych klapsów, które popchnęły ją w przepaść, której istnienia nawet sobie nie wyobrażała.

Eksplodowała, tylko nikle świadoma nasienia Jareda wytryskującego gorąco i mocno w dół jej gardła, i naprężonego, pulsującego kutasa w jej tyłku, który również doszedł. Wszystko, czego była świadoma, jedyne, co mogła przetworzyć, to była spalająca ją przyjemność, wstrząsająca nią... niszcząca.

Upadła na bok i zwinęła się ciasno w kłębek, drżały jej mięśnie, a cipka napinała się w proteście. I wiedziała, pomimo bolesnej ekstazy, która wciąż odbijała się echem w jej ciele, że już nigdy więcej ta niepoohamowana rozkosz zmieszana z bólem nie złagodzi straszliwego cierpienia w jej ciele. Wyzwolili tylko potrzebę czegoś więcej. Głód, który mógł zaspokoić tylko jeden mężczyzna...

Rozdział szesnasty

Jared stał pod prysznicem, czuł, jak strumień wody uderza go w plecy, i oparł czoło o ściankę z płytek. Zamknął oczy, a każdy mięsień napiął się z wysiłku, by kontrolować wściekłą żądzę tłukącą się w jego ciele i umyśle.

Należała do niego, do cholery. Gwałtowne żądanie szalało w jego umyśle. W sercu. W pieprzonej duszy, a on marnował czas pod uderzeniami wody, zamiast leżeć zadowolony z wyczerpania w jej ramionach.

Trójkąt z Ianem powinien był zaspokoić częściowo głód, ale tylko pogorszył sprawę. To nie wystarczało. Nic, co znał, nie będzie wystarczające, dopóki nie weźmie jej tak, jak powinien.

Jego kutas był jak żywy kamień, bliski eksplozji z szaleństwa emocji. Czuł jej smak na języku, czuł ją na skórze. Wciąż słyszał jej szorstkie krzyki, gdy drżała pod nim. Czy zdawała sobie sprawę z tego, co krzyczała? Czy wiedziała, jaki jej słowa mają na niego wpływ?

– ...za mało... o, Boże, Jared, to nie wystarczy... – Słowa były urywane, wykrzyczane niemal nieskładnie, gdy drżała od wcześniejszego orgazmu. Nie, to zdecydowanie nie wystarczy. To zawsze będzie za mało.

Przeżyje kolejne pięć pieprzonych lat, zanim będzie mógł ją wziąć? Zacisnął zęby na samą myśl. To będzie piekło, jakiego nigdy wcześniej nawet sobie nie wyobrażał. Do diabła, zaczeka. Ale to go, kurwa, zabije.

– Jared. – W jej cichym głosie brzmiało pożądanie, potrzeby, które szalały też w jego wnętrzu.

Otworzył oczy, ignorując lejącą się po nim wodę, i obrócił się, napotykać jej spojrzenie.

Zielone oczy były ciemne z bólu, z konieczności pożegnania. Kurwa. Jeszcze nie. Jeszcze nie był na to gotowy.

– Właśnie dzwonił z agencji. – Na dźwięk jej głosu, na cierpienie w nim, poczuł uścisk w sercu. – Zagrożenie zostało

uznane za wybryk. Odwołują mnie od razu z samego rana.

Włożyła szlafrok, zawiązała go mocno w talii i wepchnęła ręce głęboko do małych kieszeni po bokach. Dłonie zwinęła w pięści, palce zacisnęły się, by pohamować ból, który zobaczył odbity w jej spojrzeniu.

– Kurwa. – Co teraz? Niech ich diabli, nie był gotowy na to, żeby pozwolić jej odejść, nie był gotowy, by poradzić sobie bez jej ciepła w swoim łóżku. Kurwa mać, dopiero udało mu się ją tam zwabić.

– Jared... – Patrzył, jak gwałtownie przetyka, widział żal wypełniający jej oczy, i łzy.

– Nie! – warknął.

Wyprostował się gwałtownie i szarpnął ją pod prysznic, ignorując jej jęk, odpychając od siebie świadomość, że nieważne, jak bardzo tego chciał, jak bardzo kochał, nadszedł czas, kiedy musiała odejść.

– Zawsze tu będę. – Objął ją ramionami, przyciągnął do piersi i ustawił ciało tak, żeby chronić ją przed siłą lejącej się wody. – Zawsze, Kimber. Będę tu, kochanie, kiedykolwiek będziesz mnie potrzebować. Jakkolwiek będziesz mnie potrzebować. Będę tu.

Zacisnął ręce dookoła jej ramion, trzymając ją mocno przy sobie, aż poczuł ciepło jej łez na swojej piersi. Bóg na pewno nie chciał, żeby ludzie musieli znosić taki smutek. Modlił się o miłosierdzie, ponieważ nie mógł płakać razem z nią.

Opuszczenie farmy było najtrudniejszą rzeczą, jaką Kimberly zrobiła w życiu. Nie przypuszczała, że znajdzie wystarczająco dużo siły, żeby to zrobić. Nie po ubiegłej nocy. Nie po wnioskach, do których doszła.

Ale zrobiła to. Wrzuciła walizkę do SUV-a, w którym czekał na nią Matthews. Pozostali wyjechali kilka godzin wcześniej, jak najszybciej chcieli wrócić do biura, złożyć raporty i skierować się do bardziej ryzykownych zadań. Kimberly nie była w stanie tak

łatwo się wyrwać.

Jared stał za nią w milczeniu. Przyglądał się jej w trakcie pakowania, ze znużonym wyrazem twarzy i niespokojnym spojrzeniem. Ale nie zażądał niczego, nie prosił o jakiegokolwiek obietnice, po prostu pozwolił jej odejść. Niechętnie, to mogła przyznać, ale pozwalał jej odejść.

Odwróciła się do niego i zamknęła tylne drzwi. Wpatrując się w Jareda, zdała sobie sprawę, że ból w piersi to było coś więcej niż tylko żal. To była pusta, ziejąca rana i bała się, że już nigdy się nie zagoi.

– Pamiętaj, daj znać mamie, że wróciłaś do miasta – powiedział cicho. – Martwi się, nawet jeśli nigdy nic nie mówi.

Kimberly skinęła twierdząco głową i uśmiechnęła się, chociaż serce pękało z bólu.

– Od razu po przyjeździe – zgodziła się.

– I nie jedź za szybko – mruknął. – Matthews powiedział mi, że w drodze tutaj cholernie go wystraszyłaś. Ten facet ma rodzinę do wykarmienia, wiesz o tym. Przestań narażać jego życie.

Roześmiałyby się, gdyby to tak cholernie nie bolało.

– I pamiętaj, zawsze możesz tutaj przyjechać – zakończył. – Kiedykolwiek, Kimber. Zawsze.

Miała ochotę rozplakać się, słysząc delikatność w jego głosie.

– Jared... – Chciała powiedzieć mu tak wiele rzeczy.

– Nie. – Potrząsnął głową z żalem, wyciągnął rękę i dotknął jej policzka w tak delikatnej pieśszczocie, tak czulej, że wstrząsnęła jej duszą. – Pamiętaj o tym, kochanie. Wiesz, gdzie mnie znaleźć, jeżeli będziesz mnie potrzebować. Zawsze.

Musiała odwrócić wzrok, bo inaczej nie byłaby w stanie opanować łez. Jak miała od niego odejść? Czowała, jak wszystko w niej krzyczy z wściekłości, że dokładnie to robi.

– Jedź – powiedział wtedy. – Wrócisz późno, jeżeli zaraz nie wyjedziesz.

Usta jej drżały, gdy znów na niego spojrzała. Zamrugowała gwałtownie, żeby powstrzymać łzy, patrzyła na niego, walcząc z

rozumem i z sercem.

Kochała go. Czuła, jak to uczucie w niej eksploduje, gwałtownie protestuje przeciwko decyzji o wyjeździe, przeciwko dochowaniu przysięgi, którą dała dawno temu.

– Chcę... – Powstrzymał dalsze słowa, kładąc palce na jej ustach, i nieznacznie zadrżał.

– Nie, Kimber – wyszeptał. – Nie sprawiaj, żeby wypuszczenie cię stało się dla mnie niemożliwe. Albo dla ciebie. Zawsze jest jutro. Nie mówimy sobie „żegnaj”, pamiętasz?

Oblizwała wargi, czując wstrząs w duszy. Boże, dopomóż. On ją kochał. Widziała to w jego oczach, w tym krzywym, pełnym bólu uśmiechu, który należał tylko do niej. Tylko do niej, bo ją kochał.

Była ledwie świadoma szlochu, który wyrwał się jej z gardła, ale siła, z jaką ją przyciągnął, potrzeba w jego ciele – nie mogła się mylić. Trzymał ją mocno przy piersi, chronił swoim potężnym ciałem i jedną dłonią przysunął jej głowę do siebie.

– Posłuchaj – mruknął gwałtownie. – Nie musisz nic mówić, Kimber. Nie musisz nic robić. Wróć, kiedy będziesz tego potrzebować. Wiedz, że będę tu czekać. To wszystko. Do cholery, to nie jest na zawsze. Nie pozwolę na to.

Odsunął jej głowę do tyłu, wplatał palce we włosy, niszcząc idealny i skomplikowany warkocz, który tak starannie zaplotła z każdego pasma włosów. Ale nie dbała o to.

Trzymał ją, z wargami przy jej wargach, jego język brał jej usta w posiadanie, zabierając niszczycielską udrękę rozdzierającą jej duszę. To nie było pożegnanie. Jeszcze nie.

Jedną dłonią chwycił ją za biodro i potarł nią o erekcję, a jego usta pochłaniały ją, jęk wibrował na jej wargach, a pożądanie szalejące między nimi zaczynało osłabiać jej postanowienie.

– Cholera, sprawiasz, że zaraz stanę w płomieniach na własnym podjeździe, kobieto. I taki przykład mam dawać moim ludziom? – Oderwał od niej wargi, znużony i całkowicie nieszczerzy wybuch śmiechu wyrwał mu się z ust, gdy patrzył na nią z góry. – Jestem już na to za stary, kochanie. A teraz zabieraj

się stąd, żebym mógł popracować.

Odsunął się od niej, wyrywając jej tym ruchem serce z piersi.

– No, dalej – głos mu zmiękł, kiedy skinął głową w kierunku jeepa. – Szybko znów się zobaczymy.

Cofnęła się. Nie mogła się od niego odwrócić.

– Szybko? – Słyszała rozpaczliwe błaganie we własnym głosie.

– Bardzo szybko, kochanie – obiecał. – Kiedy tylko będziesz mnie potrzebowała.

– A jeżeli ty będziesz mnie potrzebował? – Zastanowiła się głośno.

Jego twarz drgnęła. Delikatny wyraz bólu, który sprawił, że zdusiła w gardle jęk.

– Zawsze będę cię potrzebował, Kimber – powiedział miękko, ochryple. – Zawsze.

Odwróciła się od niego. Odeszła. Z każdym krokiem czuła, jak narasta żal, czuła, jak ta świadomość ciąży jej na duszy. Dokonała tego samego wyboru, jakiego dokonało pięć generacji kobiet przed nią. Stawiała przeszłość nad przyszłością.

Im dalej od niego odjeżdżała, tym bardziej wszystko stawało się jasne. W ciągu roku on powoli osłabiał jej determinację, pokazywał jej śmiech, cierpliwość i pożądanie, którego istnienia nawet nie podejrzewała. Wypełniał jej marzenia, na jawie i we śnie, i sprawił, że inaczej na siebie spojrzała.

– Co teraz? – spytała głośno, nie chciała powstrzymywać bólu, nie mogła znosić tej rozłąki w milczeniu.

– Tylko ty możesz na to odpowiedzieć, Kimberly. – Matthews przypomniał jej, że nie jest sama i że reszta świata nie jest ślepa. – On jest dobrym człowiekiem. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Spojrzała na niego, widząc w jego oczach współczucie i sympatię.

– Jest najlepszy – powiedziała powoli, wracając spojrzeniem

na drogę, i zacisnęła palce na kierownicy.

– Mój ojciec zawsze powtarzał, że jeśli coś jest tego warte, to warto na to poczekać – powiedział w końcu filozoficznie. – Chyba jednak musisz sama się o tym przekonać, co?

Jared był wart czekania, ale z jakiego powodu? Pokręciła głową, obserwując drogę, liczyła kilometry oddalające ją od farmy i mężczyzny czekającego tam na nią. On był wart, żeby na niego czekać. Ale czy ona była?

Rozdział siedemnasty

Briar Cliff. Tydzień później Kimberly skręciła na długi podjazd prowadzący do okazałej posiadłości w Pensylwanii. Ogromne dęby ciągnęły się wzdłuż brukowanej alei, rzucając cętkowany wzór słońca i cieni na ciemną drogę. Kiedyś uważała, że to ją podnosi na duchu, ochraniające konary rozłożone nad drogą, obejmujące każdego przybysza. Teraz wydawały się jej przytłaczające, powstrzymujące.

Zatrzymała się na długim, okrągłym podjeździe, wzięła głęboki oddech, próbując kontrolować przytłaczające emocje. Po śmierci matki nie wróciła do domu, w którym się wychowała. Warunki spadku pozwalały jej na zamieszkanie tu, jej ojciec również preferowałby takie rozwiązanie, ponieważ nie mógł tu mieszkać bez niej. Właśnie to było jednym z głównych powodów, dla których odmówiła i nie została.

Wspominanie przeszłości bolało. Przez lata próbowała blokować wspomnienia, powstrzymać się przed przeżywaniem na nowo bólu i strachu, które znała jako dziecko. Powstrzymać się przed wspomnianiem matki, tak kruchej i delikatnej, skulonej w kącie, z rękami owiniętymi wokół ciała i łzami spływającymi po twarzy.

Pokręciła głową. Nie przyjechała tu, żeby wspominać, chociaż wiedziała, że to było nieuniknione.

Otworzyła drzwi zdezelowanego sedana, wysiadła z auta i rozejrzała się dookoła po całym terenie z poczuciem déjà vu. Słyszała swój dziecięcy śmiech, wołający ją głos matki, pełen radości i... miłości?

Kimmie, wiesz, że ojciec nie lubi, kiedy wspinasz się na drzewa. Czy to był śmiech? Ścisnęło ją w piersi na wspomnienie pełnego samozadowolenia zabarwienia w głosie matki. To było jak wyzwanie. I Kimberly przyjęła je jako takie.

Moja słodka Kimmie, nie martw się, kochanie, nie pozwolimy niedobremu tatusiowi zniszczyć naszej zabawy,

prawda kochanie...

W jej głosie nie było miłości, to była satysfakcja.

Potrząsnęła gwałtownie głową. Czy właśnie dlatego nigdy nie wróciła? Dlaczego za każdym razem, kiedy planowała powrót do Briar Cliff, coś wewnątrz sprawiało, że zmieniała zdanie, zawsze miała coś ważniejszego do zrobienia?

Włożyła dłoń do kieszeni džinsów i wyciągnęła pojedynczy klucz, który tam nosiła. Otwierał drzwi do Briar Cliff i do wspomnień, próbowała je powstrzymać dłużej, niż sama sobie z tego zdawała sprawę.

Szerokie, podwójne dębowe drzwi otworzyły się płynnie. Bez żadnych pisków czy zacinania obróciły się na dobrze naoliwionych zawiasach.

Kimmie, to wszystko należy do ciebie. Do ciebie i twoich córek, i córek twoich córek. Nie pozwól mu, żeby ci to odebrał, Kimmie. Nigdy...

Miała wtedy sześć lat, stała w holu, po tym jak ojciec po raz kolejny wyszedł wściekły z domu. Z matką całą we łzach, z ramionami falującymi od szlochu, zielonymi oczami ciemnymi z cierpienia.

Stała teraz w tym samym marmurowym holu, rozglądając się dookoła. Widziała przeszłość zamiast lśniącego dębu i zdobień z drewna tekowego albo wiekowych, antycznych stolików i wyściełanych krzeseł, albo bezcennych kryształowych dekoracji.

Ponad dwa wieki poświęceń dla okazałego domu uczyniło z Briar Cliff zasób sam w sobie. Stał się po prostu, jako całość, bezcenny. Warunki dziedziczenia ustanowione sześć pokoleń wcześniej zapewniały, że nie zostanie sprzedany, zastawiony pod hipotekę ani w inny sposób utracony. Z pokolenia na pokolenie stawał się coraz cenniejszy.

Kimberly jedynie rzucała okiem na antyki i delikatne rzeźbione w drewnie zdobienia. Nigdy nie postrzegą Briar Cliff jako dziedzictwa, to był jej dom. Ale teraz to widziała, czuła, że to coś więcej. To nie był dom. Ani dziedzictwo. To była klątwa.

Powoli przeszła przez budynek, pokój po pokoju, a głosy

przeszłości, o których nie chciała pamiętać, przelewały się przez nią.

Niech cię diabli, ty głupia dziwko. Wszystko, o co prosiłem, to żebyś grała dobrą gospodynię, nie dziwkę...

Ty pieprzona suko, nie ma go... Słyszysz mnie? Odszedł. Wziął pieniądze od twojego ojca i uciekł. Jesteś aż tak cholernie beznadziejna, że nawet już nie pamiętasz, że cię nie chciał...

Kimberly chciała zakryć uszy, ale wspomnień nie można zablokować.

Łzy matki, jej krzyki o litość i głos ojca, szorstki, ostry, pełen wściekłości, gdy stał nad jej skulonym ze strachu ciałem.

Czyja chciałbyś, żeby była?

Kimberly zadrżała. Jak mogła o tym zapomnieć? Miała wtedy siedem lat, ukrywała się poza bawialnią, drżała ze strachu, przerażona, że ojciec naprawdę skrzywdzi matkę.

Pamiętała jej głos – pijacki bełkot, pełen zadowolenia i rozbawienia.

Matka nie płakała. Kimberly stała teraz przed bawialnią, wpatrując się w mroczny pokój, widziała duchy przeszłości.

Niech cię diabli, kłamliwa dziwko, i tak bym ci nie uwierzył – krzyczał. Ona jest twoją córką. Twoją. I pewnie jest tak samo zdeprawowana i wypaczona, jak ty zawsze byłaś...

Co matka zrobiła?

Poruszała się powoli po domu, pomieszczenie po pomieszczeniu. Bawialnia, pokój dzienny, jadalnia. W każdym z nich na nowo przeżywała kłótnie, krzykliwe pojedynki, łzy matki i zadowolone, mściwe słowa, przeplatane gorzkim szlochem.

On mnie kochał... Przynajmniej mnie kochał...

Na miłość boską, ten drań wziął pieniądze od twojego ojca i wyjechał. Jesteś aż tak szalona, że o tym zapomniałaś... Nie kochał cię, suko, wykorzystał cię...

Ja mogłem cię kochać...

Nigdy nie chciałem twojej miłości, dziwko... Ale głos ojca był gorzki, wściekły... zraniony.

Jej sypialnia. Jej schronienie. Jedyne miejsce, w którym nie

stała noga ojca. Łóżko wciąż tam stało, szerokie, z białym koronkowym baldachimem. Pokój stworzony dla księżniczki.

Pamiętaj, Kimmie, będziesz wolna... Bądź wolna dla nas obu, Kimmie...

Każdej nocy matka szeptała jej te słowa, aż do dziesiątych urodzin, kiedy ojciec położył temu kres. Wysłał Kimberly do szkoły. Do ekskluzywnej szkoły dla dziewcząt, która skutecznie oddzieliła ją od pielęgnującej ją matki. Od matki pielęgnującej nienawiść wobec ojca.

Dlaczego o tym nie pamiętała?

Wyszła ze swojego pokoju i przeszła długim korytarzem do pokoju, w którym matka wydała ostatnie tchnienie.

Myliłam się... W tak wielu rzeczach... wydyszała matka tego ostatniego dnia. Nie popełnij mojego błędu, Kimmie, przysięgnij, nie popełnij mojego błędu... Chciałam, żebyś była wolna, Kimmie... Chciałam cię wolnej...

Wolnej od czego? Wolnej od ojca czy od Briar Cliff?

Każdy pokój, który odwiedziła, nie różnił się od poprzednich. Niekończący się koraż wspomnień zalewał jej umysł i serce.

W bibliotece na ścianach wisiały portrety wszystkich właścicieli Briar Cliff. Od pierwszych, Horacego i Catherine St. Montrose, pierwszej rodziny w Briar Cliff. Mówiono, że Catherine była zmysłowym stworzeniem, kobietą świadomą swojego ciała i swoich kobiecych pragnień, podobnie jak bogactwa odziedziczonego po ojcu, angielskim lordzie. Ona i jej mąż zbudowali Briar Cliff.

Jej najstarsza córka, Elżbieta St. Montrose-Michaels, i jej mąż Hugh mieli ten sam szczęśliwy, zadowolony wyraz twarzy, co ich poprzednicy. Portrety ciągnęły się dookoła pokoju, błysk radości i zadowolenia w oczach ich mieszkańców, aż dotarła do Tabithy Elizabeth Montageau i jej męża Diega Santiago. Głębokie, brązowe oczy Tabithy wypełniała gorycz, podobnie jak zaciśnięte kontury warg. Pyszałkowata arogancja męża tylko uwydatniała smutek na jej twarzy.

To właśnie Tabitha ustanowiła zasady dziedziczenia, które

zrywały z powierzaniem całej posiadłości pierworodnej córce, i ustanowiła restrykcyjne i niszczące duszę warunki objęcia spadku. Zrobiła to najprawdopodobniej pod dyktando męża, który zdecydował, że pragnienia kobiet z jej rodziny są tak zdeprawowane i wypaczone, że muszą zostać zniszczone.

Skazała córkę i te wszystkie, które nadeszły po niej, na życie w ograniczeniach i bólu. A Kimberly była ostatnią nadzieją matki na przerwanie tego cyklu. Do bezwarunkowego przejęcia spadku pozostało jeszcze pięć lat. Ale co zyska, czekając, odwracając się plecami do tego, co widziała w oczach Jareda? A co utraci?

Miłość przetrwa. Jeżeli Jared ją kocha, naprawdę ją kocha, poczeka na nią. Poczeka. Widziała to w jego oczach, słyszała w jego głosie. Poniesie dla niej tę ofiarę. Ale w jakim celu?

Podeszła do zamykanej dębowej półki, do której klucz dostała sześć lat temu. Wiedziała, co znajdzie w środku, ale nigdy nie zebrała się na odwagę, żeby ją otworzyć. Dzienniki i pamiętniki spisane przez kobiety z pięciu generacji. Opowieści o życiu, miłości i – była tego pewna – o cierpieniach, jakich doświadczyły mieszkanki Briar Cliff.

Powoli wyjęła klucz z kieszeni i otworzyła drzwiczki do przeszłości, choć obiecała sobie, że nigdy jej nie odwiedzi.

Rozdział osiemnasty

„Ojciec przysiągł, że Matthew Timmons uratuje mnie przed demonami pożądania, które są moim przekleństwem od dnia narodzin. Zrobię tak, jak każe, ale pęka mi serce, bo wiem, że już nigdy nie zobaczę mojego ukochanego Daniela...”. Sarah Santiago. Pierworodna córka Tabithy i Diega.

„Ojciec miał rację. Jestem przeklęta. Moje kobiece potrzeby dręczą mnie zarówno we śnie, jak i na jawie. Jamesa oczywiście zniesmacza sama moja obecność. Nie mogę go za to winić. Jestem jak zaraza dla mojej rodziny...”. Samantha Fieldings. Jej mężem był James Fieldings, ówczesny religijny i prawy lider społeczności.

„Boże, uratuj mnie. Poślubiłam Davisa Eldona, jak nakazał ojciec. Co ja zrobiłam? Odrzuciłam prośbę jedyne, którego kochałam, w zamian za takie życie. Życie w dostatku, które z tego, co wiem, i tak powinno być moje, i po co? Dla bólu, którego teraz doświadczam. Co ja najlepszego zrobiłam? Moje serce pęka za moją jedyną, prawdziwą miłością. Moja dusza boli...”. Elissa Fieldings-Eldon.

„Mogą zmusić mnie do małżeństwa, z kim chcą, żeby spełnić warunki tego szalonego spadku, ale nie zmuszą mnie do cierpienia. Ojciec może i wybrał Graysona, ale to do jego brata, Lawrence'a, należy moje serce i ciało. Nie zamierzam znosić losu tych przede mną. Zznam miłości, choćby tylko w mrokach nocy i w bezpiecznych objęciach podstępu...”. Karen Eldon-Marshall.

„Gdybym tylko była tak silna jak moi rodzice. Kochali się, śmiali i zaznali przynajmniej małej dawki szczęścia. Nie podam imienia mężczyzny, którego kocham, najdroższa Kimmie. To nie twój ojciec. Nigdy nie był moim kochankiem, i jak twój ojciec chętnie mi przypominał, preferował pieniądze. Jestem zbyt słaba i wiem, że nie przetrwam tej choroby. Gdy umrę, Briar Cliff i jego ochrona spadnie na ciebie. Wszystko, o czym marzyły kobiety z naszej rodziny, spada na twoje ramiona, najdroższa córko. Możesz mieć wszystko. Wszystko może należeć do ciebie, tak jak

powinno. Ale po co? Dziedziczysz pokolenia bólu, gniewu, oszustw i łez. To jest prawdziwe przekleństwo i modłę się, żebyś je odrzuciła. Kochaj, Kimmie. Śmieję się. Pozwól sercu być wolnym, a twoje ciało niech należy do ciebie. A dom, nieważne jak piękny ani jak cenny, nigdy nie zastąpi tych rzeczy.

Mam nadzieję, że czytasz ten pamiętnik, że przeczytałaś słowa tych, które odeszły wcześniej, teraz, kiedy ja również odeszłam. Mam nadzieję, że lata spędzone z dala od Briar Cliff, ode mnie, dały ci szansę rozwoju siły i oderwania się od klątwy, jaką niesie ten dom.

Tak wiele lat odmawiałam twojemu ojcu prawdy, o którą często błagał. Chciał tylko wiedzieć, że na pewno jesteś jego córką, a ja w swoim egoizmie odmawiałam mu tego. Teraz, kiedy koniec jest już blisko, zrozumiałam, że zostawiłam cię samą, choć wcześniej myślałam, że będę tu, żeby zobaczyć twój triumf. Zostawiłam cię samą. Bez ojca, który pewnie traktowałby cię z życzliwością, gdybym nie zepsuła waszych relacji.

Teraz cierpię z powodu mojego egoizmu. Nie, nie ja, ja już odchodzę. Ale odchodzę, wiedząc, że nigdy nie zaznam spokoju, ponieważ ty teraz cierpisz.

Briar Cliff to przekleństwo, Kimmie, a nie twoje pragnienia ani twoja kobiecość, ani łagodne serce. To ta posiadłość, i przeszłość, która przeklęła nas wszystkich...". Claire MarshalMadison. Wpis opatrzony był datą z tygodnia jej śmierci.

Kiedy Kimberly oderwała wzrok od ostatniego pamiętnika, zobaczyła, że noc ogarnęła dom. Światło obok niej błyszczało upiornie, pojedynczy, świetlisty punkt, podkreślający mrok, który otaczał nie tylko posiadłość, ale również jej duszę.

Wyjechała do szkoły, kiedy matka zachorowała, i nie wezwali jej do domu aż do ostatniej chwili. Przez wiele lat wierzyła, że to była decyzja jej ojca, trzymanie jej w nieświadomości na temat stanu zdrowia matki. Ale teraz znała prawdę. To była decyzja Claire.

Oboje ją oszukali, użyli jej jako broni, jedno przeciwko drugiemu, aż przestali widzieć dziecko. Była mieczem i to ona

cierpiała najbardziej.

Chciało jej się krzyczeć, wściekać, zniszczyć dom cegła po cegle, aż nic nie zostanie z agonii, która rozbrzmiewała echem w jej ciele. Niczego nie chciała bardziej, niż pozbycia się tych wspomnień o przeszłości, która nigdy nie powinna się wydarzyć.

Płakała. Otarła policzki, zamknęła pamiętnik i położyła go obok tych przeglądanych wcześniej. Rozejrzała się po bibliotece. Książki gromadzone od stuleci zdobiły półki i Kimberly wiedziała, że dużo więcej znajdowało się w magazynie. Książki, na których widok śliniły się muzea. Za pięć lat należałyby do niej. Wszystko należałoby do niej.

Zmęczona pokręciła głową i wstała z krzesła, rozglądając się dookoła, a łzy wciąż moczyły jej policzki. Z powodu tego miejsca straciła matkę, podobnie jak ojca. Blizny na duszy zadane przez rodziców za czasów jej dzieciństwa nigdy całkowicie nie znikną. Nigdy nie zapomni, że nienawiść ojca z powodu tego, co zrobiła matka, przeszła też na nią. Nigdy nie zapomni, że matka, którą kochała, której ufała i wierzyła, również ją wykorzystała.

Ale czy ona była lepsza?

Poświęciła swoje życie, sześć długich lat, spędzając je na linii frontu wyznaczonej sześć pokoleń wcześniej.

I odeszła od Jareda.

Rozdzierający szloch wstrząsnął ciałem, a ból przeciął jej pierś. Zadrzała pod wpływem dręczącej eksplozji niekończącego się żalu, która sprawiła, że wstrzymała oddech i wyrwał się jej niski, dotkliwy jęk. Zwinęła się w kłębek, owinęła dłońmi brzuch i szeptała jego imię.

Boże, to bolało. Przedzierało się przez nią, odbijało się echem w jej duszy i szarpnięciem otwierało szeroko drzwi do jej serca, które zamknęła tak dawno temu. Nawet zanim dowiedziała się o warunkach spadku. Zanim jej ojciec zażądał badań. Zamknęła się na jakąkolwiek możliwość złamania serca albo bólu, żeby mieć gwarancję, że to, co się stało jej matce, nigdy jej się nie przydarzy.

Była zdeterminowana nigdy się nie zakochać. Ale Jared zakradł się do jej serca ze swoim krzywym uśmiechem i

burzowymi oczami. Jego determinacja i absolutnie męski wygląd przedarły się przez jej zabezpieczenia i naznaczyły ją na zawsze.

Kiedy przyłapał ją w Klubie, nie okazał zazdrości. Była tylko ognista namiętność i nieprzeparty głód. Zadbał o zaspokojenie każdego jej pragnienia na ranczu, podarował jej swój dotyk, swoje pożądanie... swoją niewypowiedzianą miłość. I nigdy nie wymagał od niej więcej, niż myślała, że może mu dać.

– Kimberly, łamiesz mi serce. – Jego głos ogarnął jej zmysły. Czy to wytwór jej wyobraźni, potępienie za to, że od niego odeszła?

– Kochanie, nie możesz tak płakać, pochorujesz się.

Poderwała się zszokowana, czując jego dłonie ściskające ramiona i przyciągające ją do przodu. Otworzyła oczy i on tam był. Jego spojrzenie, milion odcieni szarości, zmarszczki otaczające usta, smutny wyraz twarzy, gdy przyciągnął ją do piersi.

– Jared... – Krzyknęła jego imię i wyciągnęła do niego dłonie, chwyciła go, a on zacisnął ręce wokół niej i trzymał ją mocno w ramionach. Po chwili wstał, żeby móc ją podnieść, i zajął jej miejsce w fotelu.

Siedziała wtulona na kolanach Jareda z głową schowaną przy jego szyi, a on ją uspokajał. Łagodne, przerywane słowa wypowiedane głosem ochryłym z emocji.

– Kochanie, wszystko w porządku – wyszeptał jej do ucha, zanim złożył delikatne pocałunki wzdłuż brwi. – Wszystko dobrze, Kimber. Już nie jesteś sama.

Obiecał, że będzie zawsze przy niej, i teraz, kiedy najbardziej go potrzebowała, był przy niej. Tulił ją, znalazła schronienie w jego ramionach, pocałunki kołysły otwartą ranę rosnącą w duszy.

– Dlaczego tu jesteś? – Próbowwała powstrzymać łzy, ale te nie chciały przestać płynąć.

Jared westchnął ciężko.

– Mama zadzwoniła, gdy wczoraj wieczorem przyjechałaś po klucze. Martwiła się o ciebie.

Kimberly przytaknęła gwałtownie. Carolyn obserwowała ją zbyt uważnie i Kimberly wiedziała, że nie zdołała ukryć dowodu

nocy pełnych łez, które spędziła po opuszczeniu farmy.

Cała była obolała. Nie mogła spać, marząc o Jaredzie, nie mogła przetrwać dnia bez jego imienia pojawiającego się na wargach. Bez płaczu za tym wszystkim, od czego odeszła.

– Nie chcę tego – wyszeptała w końcu. – Tego miejsca, tego dziedzictwa. Nie mogę... Nie chcę tego.

Poczuła, jak się napiął, poczuła, jak mocniej zacisnął dookoła niej rękę.

– Pięć lat to nie jest aż tak długo... – Słyszała ból w jego głosie, słyszała wszystkie potrzeby, które czuła w jego duszy.

Podniosła głowę, uniosła rękę i położyła palce na jego wargach. Patrzył na nią w milczeniu, chociaż w oczach szalały emocje.

– Nie proszę o obietnice – wyszeptała. – Nie chcę ich. Jeszcze. Ale potrzebuję tego, potrzebuję cię teraz. Tak po prostu.

Ten uśmiech, Boże, kochała ten uśmiech, nawet tak jak teraz, ukryty pod jej palcami.

– Mówiłem ci – mruknął szorstko. – Będę przy tobie, Kimber, zawsze, jakkolwiek będziesz mnie potrzebować. To nie jest obietnica. To fakt.

Przyciągnął ją do piersi, chowając jej głowę pod podbródkiem, i łzy w końcu przestały płynąć.

– Po prostu odpocznij, kochanie – powiedział. – Tutaj, w moich ramionach. Po prostu pozwól mi cię tulić...

Noc mijała, ale Jared nie puścił jej nawet na chwilę. Rozmawiali szeptem, a on słuchał w milczeniu opowieści o jej dzieciństwie, o długich latach w szkole z internatem.

Śmiał się razem z nią, gdy opowiadała o dowcipach, które często płała siostrzom prowadzącym szkołę. Tulił ją mocno, kiedy mówiła o karach, które uważała za uczciwą cenę za radość, jaką udało się jej wygospodarować w ciągu tych lat. I kołysał ją czule, kiedy wspominała przerażające wydarzenia z przyjazdu do domu kilka godzin przed śmiercią matki.

W końcu zamknęła oczy ze znużenia i zasnęła. A Jared wciąż ją tulił, przyglądał się jej czule, serce rozdzierał mu ból z powodu

samotności, jakiej doświadczyła, i przysięgł w duszy, że już nigdy więcej jej nie zazna.

Następnego dnia rano Jared odwiózł Kimberly do domu, po tym jak zorganizowali kogoś do przyprowadzenia za nimi jej samochodu. Przez całą godzinną podróż trzymał ją za rękę, pozwalając jej siedzieć w ciszy, do momentu gdy wjechali na podjazd.

Kimberly patrzyła na mały dom z cegły i zdała sobie sprawę, że w ciągu ostatnich sześciu lat to miejsce było jej domem bardziej niż Briar Cliff kiedykolwiek.

– Wejdz ze mną – wyszeptała.

Nie chciała pozwolić mu odejść. Nie chciała mierzyć się z oczekującą na nią samotnością.

Jared westchnął ciężko i podniósł jej dłoń do swoich ust, pozostawiając w środku delikatny, niszczycielski pocałunek.

– Nie mam dziś aż tyle samokontroli, kochanie – wyszeptał.
– Nie sądzę, żeby któreś z nas ją miało.

Odwróciła głowę i przyjrzała się jego zmęczonej twarzy, zobaczyła, że te same potrzeby, które paliły jej ciało, kłębią się w jego spojrzeniu.

– Nie proszę cię, żebyś się kontrolował, Jared – wyszeptała. – Nie chcę tego...

Potrząsnął głową, zatrzymując strumień słów.

– Nie, Kimber – powiedział czule. – Nie pozwolę ci podjąć decyzji, kiedy twoje emocje są w rozsypce. Wejdz do środka i odpocznij. Zobaczymy się za kilka dni, obiecuję.

Mogła się z nim spierać, mogła naciskać go bardziej i wiedziała, że w końcu by uległ. Ale gdyby to zrobiła, nigdy nie byłby pewien, że decyzja, którą podjęła w najgłębszej części nocy, powstała w głębi jej serca, a nie z powodu bólu.

Skinęła powoli głową.

– Trzymam cię za słowo.

Uśmiechnął się tym wyjątkowym uśmiechem.

– Nie dasz rady utrzymać mnie na odległość.

Pochylił się do niej i dotknął jej warg swoimi,

powstrzymywał się i widziała to wyraźnie w napiętych liniach jego twarzy i ciemniejszym spojrzeniu.

– Już niedługo – wyszeptała, odsunęła się i szybko wysiadła z samochodu.

Musiała zorganizować spotkanie, chciała to skończyć wyjątkowo szybko i zacząć życie, które miała nadzieję, że ją czekało.

Rozdział dziewiętnasty

Spotkała się twarzą w twarz ze swoim ojcem, senatorem Danielem Madisonem, w kancelarii prawników od nieruchomości Caruthers, Brickley i Morton, którzy od początku zajmowali się dziedziczeniem Briar Cliff. Właściwie to Caruthers senior pierwszy zebrał w całość oryginalne założenia spadku. Teraz jego prawnuk Caruthers IV spoglądał na nią, siedząc u szczytu zabytkowego stołu konferencyjnego z wiśniowego drewna.

Naprzeciwko niej siedzieli ojciec i Brickley. Morton usiadł na drugim końcu z protokolantką.

– Powtórzę to jeszcze raz, pani Madison, zrzeka się pani wszystkich roszczeń wobec Briar Cliff ze skutkiem natychmiastowym? – spytał surowo Brian Caruthers. – To nie jest decyzja, którą można lekkomyślnie podjąć, młoda damo. Mówimy tu o zachowanych całych wiekach, o dziedzictwie, z którego każdy byłby dumny.

– Dumny? – Rzuciła prawnikowi wyzywające spojrzenie, zanim wróciła wzrokiem do milczącej twarzy ojca. – Co trzy miesiące muszę znosić badania lekarskie, żeby udowodnić swoje prawa do zatrzymania Briar Cliff. Moje życie, każdy mój ruch jest kontrolowany. Nie jestem dumna z Briar Cliff. – W końcu to powiedziała. Widziała, jak oczy ojca nieznacznie się rozszerzyły, po czym zmrużył je z dezaprobatą.

– Najwyraźniej naruszyła warunki i nie chce się do tego przyznać – warknął w końcu.

Kimberly uśmiechnęła się smutno. Spodziewała się, że to będzie jego pierwsza obrona. Sięgnęła do teczki, którą przyniosła ze sobą, i wyciągnęła raport od lekarza.

– Widziałam się z doktorem Morganem dziś rano – powiedziała spokojnie. – Tutaj są wyniki tych badań. – Przesunęła papier na drugą stronę stołu. Wiedziała, co mówiły wyniki. Błona dziewicza była wciąż nienaruszona.

Ojciec przesunął papier do prawnika obok.

– Co kombinujesz? – warknął. Jego orzechowe oczy spoglądały oskarżycielsko, surowo. – Rok temu śmiałaś mi się szyderczo w twarz i przysięgałaś, że nie spędzę ani jednej nocy w twoim domu, jak go nazywałaś.

Kimberly wzięła głęboki oddech i spojrzała na mężczyznę, który powinien być obecny, gdy kończyła szkołę, a nie było go tam. Który powinien był zainteresować się nią, gdy odniosła pierwsze rany w trakcie wykonywania zadania. Mężczyznę, który powinien dzielić z nią jej radości i lęki, ale nigdy tego nie zrobił.

– Żałuję, że nie dano mi szansy pokochania cię – wyszeptała, ignorując szok na jego twarzy. – Żałuję, że stanęła między nami posiadłość i że twoja moralność i przekonania zniszczyły to, co mogło być między nami. Chciałabym być taką córką, jakiej pragnąłeś, a nie narzędziem zemsty, w jakie zamieniliście mnie z mamą.

Zbladł. Obserwowała, jak jego śniada twarz blednie, i potrząsnęła głową znużona.

– Warunki dziedziczenia wygasają za pięć lat, panno Madison – przypomniał jej Caruthers. – Cokolwiek spowodowało tę decyzję, na pewno może tyle poczekać.

Kazać Jaredowi czekać? Nie miała tyle cierpliwości.

– Mam życie do zaplanowania – powiedziała stanowczo. – Briar Cliff nie będzie jego częścią, bo od dziś nie zamierzam poddać się więcej tym chorym badaniom. – Pstryknęła palcami w kierunku raportu. – Pięć lat to zbyt długo, żeby czekać z wyznaniem miłości.

– Nie! – Dłoń ojca uderzyła władczo w nieskazitelną politurę stołu, trzask rozniósł się w całym pomieszczeniu, a Kimberly wzdrygnęła się, słysząc furię w jego głosie. – Nie pozwolę ci podjąć tak nierozsądnej decyzji. To Jared, prawda? – Wyrzucił z siebie pogardliwie to imię, a jego oczy przeszywały ją gniewnie. – Ten mały drań w jakiś sposób cię zdeprawował...

– Dostyc. – Kimberly poderwała się na nogi, odsunęła krzesło i spojrzała ojcu w twarz z narastającym gniewem. – Dostałeś to, ojcze. Wszystko. Musisz się tym zadowolić.

– Nie pozwolę ci się puszczać z nim i jego kumplami – warknął, również podrywając się na nogi. – Myślisz, że nie wiem, że należy do tego zepsutego klubu? – prychnął. – Że nie wiem nic o jego praktykach, jego stylu życia. Zwariowałaś, dziewczyno?

Uniosła podbródek i spojrzała na niego z siłą, o jaką nawet się nie podejrzewała. Ataki gniewu ojca zawsze ją przerażały, szorstkie słowa zawsze trafiały ją w samo serce. Teraz czuła tylko smutek, tylko żal, że do tego doszło.

– Nie, wreszcie odzyskałam rozum – powiedziała łagodnie. – Może pan do mnie przesłać papiery pocztą, panie Caruthers – poinformowała prawnika. – Mój czas tutaj dobiegł końca. – Odwróciła się do ojca, pozwalając, żeby żal nagromadzony przez lata wypełnił jej twarz i głos. – Żegnaj, ojcze.

Odeszła od stołu i skierowała się do drzwi, do wolności. Czuła, jak serce jej rośnie, a dusza staje się lżejsza z każdym krokiem.

– Kimberly. – Gdy otwierała drzwi, zatrzymał ją głos ojca, rozkazujący, wymagający.

Powoli odwróciła się w jego stronę, dostrzegając tyle rzeczy, które umknęły jej wcześniej. Ojciec postarzał się w ciągu ostatnich sześciu lat. Miał tylko pięćdziesiąt lat, ale wyglądał dużo starzej, bardziej zgorzkniale, niż pamiętała.

– Jeżeli wyjdiesz przez te drzwi, wszystko stracisz – przypomniał jej. – Wszystko.

Posłała mu zmęczony uśmiech.

– Nie, ojcze. Wygram – powiedziała po prostu.

Powoli uśmiechnął się szyderczo.

– Jesteś taka sama jak matka.

Kimberly zignorowała ból wywołany ukrytą zniewagą.

– Nie, nie jestem – odpowiedziała powoli. – Jestem silniejsza od niej. Jestem silniejsza od was obojga, ponieważ nie zamierzam sprzedać duszy za kawałek ziemi, który nigdy nie da mi ciepła w nocy ani nie pokocha mnie z wzajemnością. W przeciwieństwie do ciebie i matki nie zamierzam odwrócić się od miłości dla zysku. To było wasze przekleństwo, ale moje nie będzie.

Wyszła, zanim zdążył odpowiedzieć, zanim zdążył rzucić obelgi, które w nim wzbierały, widziała je na jego twarzy. Wyszła z biura w dzień pełen słońca i nadziei i pobiegła na spotkanie z przyszłością.

Rozdział dwudziesty

Czekał na jej przyjazd. Matka zadzwoniła i opowiedziała mu o wściekłości Daniela, okazanej po powrocie z kancelarii. Senator chłodno wyraził swoją dezaprobatę, powiedziała, ale Jared wyczytał z jej głosu dużo więcej.

– Mam po ciebie przyjechać, mam? – spytał ostrożnie, choć narastał w nim niepokój.

– Nie, kochanie. Daniel nie jest gwałtownym człowiekiem. Ale ja również nie jestem z niego zadowolona w tym momencie – powiedziała z nutą irytacji. – Zajmij się Kimberly. Wyrzekła się Briar Cliff dla ciebie. Oczywiście oczekuję, że to ja zorganizuję ślub. I to zajmie mi więcej niż kilka tygodni, młody człowieku. Oczekuję co najmniej sześciu miesięcy. Zasłużyłam na to. Czekalesz wystarczająco długo na kobietę, która sprawia, że uśmiechasz się tak samo, jak twój ojciec do mnie. – Jej głos stał się mglisty od wspomnień, chociaż nie miał pojęcia, o co jej chodziło. – Pozdrów ją ode mnie, chcę was oboje niedługo zobaczyć.

Rozłączył się i czekał. Noc zapadła już ponad godzinę temu, a on ciągle stał na werandzie przed domem, z sercem walącym w piersi, z gardłem zaciśniętym ze świadomości, z czego dla niego zrezygnowała.

Zrezygnowała z posiadłości wartej miliony. To więcej, niż on kiedykolwiek w życiu osiągnie, nawet nie marzył, że jego miłość aż tyle dla niej znaczy. Zostało jej jeszcze tylko pięć lat, a on byłby cały czas przy niej. Dałby jej ten czas.

To, co zrobiła, wzbudzało respekt i pokorę, a zarazem przerażało go jak cholera, że oddała to wszystko z jego powodu.

Wreszcie, kiedy był już niemal pewien, że musiała zmienić zdanie, zobaczył światła jeepa wspinające się na wzniesienie ćwierć mili od domu. I była tam. Wszystko w nim zareagowało na ten widok. W piersi ścisnęło go z emocji, a penis w pełnej erekcji zapulsował z wdzięcznością. Cholerny organ nie rozluźnił się, odkąd wyszła tymi drzwiami ponad tydzień temu.

Został na werandzie, skrzyżował ręce na piersi i patrzył, jak jeep wjeżdża na podjazd i pokonuje okrągły wjazd. Zanim silnik zgasł, otwarły się drzwi i pojawiła się ona.

Długie, czerwonozłote włosy rozlewały się dookoła niej, nieskrępowane, tak dzikie jak namiętność, która w niej płonęła. Ubrała się prosto w rzeczy, które jak obliczył, zdarłby z jej ciała w nie więcej niż sześć sekund – w jasną, kremową, letnią sukienkę i skórzane sandały. Maksymalnie cztery sekundy, poprawił się.

Podeszła do niego powoli i weszła na werandę z oczami pociemniałymi z emocji.

– Kocham cię – wyszeptała. – Nie mogę czekać, Jared. Choćby nie wiem co. Nieważne, jak długo byś chciał, ja nie mogę.

Wziął mocny, zdecydowany oddech i odwrócił od niej spojrzenie. Nie mógł powiedzieć tego, co chciał, patrząc w te piękne oczy.

– Mogę złagodzić pragnienie bez konieczności poświęcenia...

– Nie. – Łzy pogrubiły jej głos i rozbrzmiewał w nim ból. – Próbowaliśmy, Jared, ale to tylko pogorszyło sprawę. Nie rozumiesz? Nie chodzi o potrzebę orgazmu. Nie chodzi o podniecenie. Chodzi o ciebie. Wyłącznie o ciebie. Potrzebuję cię całego, a nie tylko niewielkiego fragmentu... Potrzebuję cię całego. Kochasz mnie, Jared. Wiem, że tak. Musisz.

Odwrócił się do niej, burza emocji szalejąca w jego wnętrzu była tak samo obca jak łzy wypełniające teraz jej oczy.

– Kocham cię? – spytał ochryple. – Nie, Kimberly. To nie jest miłość. To kawałek mojej duszy wyrywany za każdym razem, kiedy muszę pozwolić ci odejść. Ale na Boga, nie pozwolę ci w ten sposób zrezygnować ze wszystkiego, o co walczyłaś. To tylko pięć lat.

Potrząsnęła powoli głową, a pojedyncza łza spadająca z oka złamała mu serce.

– Pięć lat, w których nie będę mogła ogrzać się przy tobie. Pięć lat, w których nie będę mogła śmiać się z tobą, kochać cię. Pięć lat przeciwko czemuś, co było marzeniem mojej matki, ale

nigdy moim. Chcę ciebie, a nie przekleństwa, jakim stała się ta posiadłość.

Pomyślał, że powinien argumentować dalej. Powinien sprawić, żeby dokładnie zobaczyła, z czego rezygnuje, ale nie mógł walczyć z potrzebą tulenia jej, całowania. Potrzebą chronienia jej i słuchania krzyków, do których miał szczerą intencję doprowadzić, Kochając się z nią.

Wyciągnął rękę, ciało domagało się, żeby brać i brać, aż będzie tak zaspokojony, że padnie z wyczerpania. Ale nic nie mogło uspokoić potrzeby dawania, dopóki nie zobaczy jej oczu wypełnionych szczęściem i satysfakcją.

Delikatnie dotknął palcami jej policzka.

– Lepiej bądź tego pewna – wyszeptał. – Ponieważ nigdy nie pozwolę ci odejść, Kimberly. Bo jeżeli kiedyś znów będę musiał, to zabije część mojej duszy.

Przykryła dłonią jego dłoń i przycisnęła ją do ust, delikatnymi muśnięciami warg pieściła wewnętrzną część.

– Czy muszę cię związać i wziąć siłą? – spytała, uśmiechając się przez łzy. – Czy ty zamierzasz mnie związać i kochać się ze mną?

– Żadnych więzów – obiecał. Objął ją ramionami i przyciągnął do piersi. – Tylko ty i ja, Kimber. Ty, ja i pożar, który eksploduje wokół nas.

Kimberly wstrzymała oddech pod wpływem żaru i ciepła ciała Jareda, gdy wniósł ją do domu i dalej, po schodach, na górę do swojego pokoju. Właściwie to nie do końca szedł, poruszał się wyjątkowo szybkim krokiem, zbyt świadomy tego, co czeka go u celu, by zachować spokojne tempo. Ale też nie pędził.

Podniósł głowę, patrząc na schody, więc mogła dotknąć ustami jego szyję. Skubała zębami ciało, a językiem koła ból. Z ust wyrwał mu się urywany jęk. Chciała dać mu rozkosz, jaką on zawsze jej dawał. Chciała go pochłonać, chciała wtopić się tak głęboko w jego ciało, że już nigdy nie będzie musiała się martwić, że znów się rozdzieli.

W końcu dotarł do sypialni i położył ją na łóżku, patrząc na

nią z góry, a kolor jego oczu zabarwiały burzliwe odcienie szarości.

Wsparła się na łokciach i patrzyła, jak się rozbiera. Zdzierał ubranie z ciała i rzucał je niedbale na podłogę, aż każdy twardy, muskularny centymetr został odkryty dla jej namiętnego spojrzenia.

– Jesteś przywiązana do tej sukienki? – zamruczał.

Spojrzała zdziwiona.

– To tylko sukienka.

– To dobrze. – Sięgnął do niej, zahaczył dłonią o dekolt i na jej zdumionych oczach zdarł tkaninę z ciała.

Wzbierał w niej śmiech i wyrwałby się z gardła, gdyby nie przykrył jej warg swoimi ustami, zniżył się i przycisnął ją z powrotem do łóżka, wciskając wymagająco nogi pomiędzy jej uda.

– Nie wiem, jak długo uda mi się wytrzymać – wyszeptał między pocałunkami. – Umieram z pragnienia, Kimber. Jestem tak cholernie głodny twojego ciała, że czuję się niezdarnie, jak niedoświadczony dzieciak.

– Na pewno nie niezdarny – wydyszała, gdy wziął w dłoń jej piersi i chwilę później dotknął ustami twardych, obolałych sutków.

Drobinki błogich wrażeń zaczęły pełzać po całym ciele, gdy wziął do ust jedną nabrzmiałą końcówkę. Wciągnął ją do ust z głodem, jakiego nawet sobie nie wyobrażała. Myślała, że poznała go z tej najbardziej namiętniej, najbardziej pobudzonej strony, ale się myliła. To był Jared, naturalny, nieprzejmujący się kontrolą, i z tego powodu nie mniej zaangażowany i silny.

Głowa opadła jej na łóżko, przesunęła dłońmi po jego ramionach, po głowie, wsunęła palce w krótkie pasma włosów. Chciała, nie, musiała go dotykać. Musiała poczuć napięte mięśnie ramion, przytrzymać głowę bliżej siebie, gdy ssał jej piersi, doprowadzając ją do szaleństwa z rozkoszy.

Kiedy zaczął schodzić ustami niżej, liżąc jej ciało, wygięła się do niego, wiedziała, że gdy ogień w jej wnętrzu zacznie szaleć i wyrwie się spod kontroli, Jared na dobre ugasi te płomienie.

– Uwielbiam twój smak – jęknął, trzymając usta nad obolałymi, mokrymi fałdkami jej cipki. – Jesteś taka słodka i gorąca, Kimber. Mógłbym jeść twoją cipkę godzinami.

– Później – powiedziała błagalnie. – Boże, Jared, cierpię już od roku. Spraw, żeby to się skończyło...

Zamknęła oczy, a z ust wyrwał się jej urywany jęk. Przesunął językiem pomiędzy wrażliwymi wargami, okrążył obrzmiąłą lechtaczkę i przesunął się niżej, liżąc wejście do spragnionej pochwy.

– Niech cię diabli, pieprz mnie – zażądała szorstko, jej cipka płakała z potrzeby. – Czekałam już wystarczająco długo.

Potrzebowała go w sobie, potrzebowała go do wypełnienia boleśnie pustych miejsc, nie tylko w jej ciele, ale również w duszy.

– Prezerwatywa – wydyszał i podniósł się na kolana, oczy miał wzburzone, twarz zarumienioną – muszę jakąś znaleźć...

– Nie. – Opuściła ręce na wznoszącą się długość jego penisa, owinęła dłoń wokół niego, aż oboje jęknęli pod wpływem dotyku.

– Zabezpieczyłam się, Jared. Zadbaj o to. Potrzebuję cię właśnie tak. Całego.

Ich oczy się spotkały. Żadne z nich nie znało dotyku tego drugiego bez warstwy ochronnej. Nie potrzebowała ochrony z Jaredem. Nie chciała żadnej.

Jakby te słowa zniszczyły ostatnie szczątki jego kontroli, uniósł uda Kimberly i otworzył je szerzej, pochylił się nad nią, odsunął jej dłonie od sztywnej długości swojej erekcji i ułożył się ostrożnie.

Oddychał szybko i mocno, podobnie jak ona. Pot pokrył mu ciało, zwilżył włosy. Patrzył na nią, oczy miał niemal czarne, gdy wkładał szeroką, rozpaloną końcówkę kutasa do wąskiej szczeliny cipki.

Kimberly jęknęła z rozkoszy. Czubek w kształcie grzybka był jedwabście delikatny i gorący jak ogień, gdy przyłożył go do jej wejścia.

– Nie chcę cię skrzywdzić – jęknął, opierając o nią czoło, starał się uspokoić oddech.

– Lubię ból, pamiętasz? – Próbowła się uśmiechnąć, ale oddech uwiązł jej w piersi pod wpływem nowych, gwałtownych eksplozji przyjemności. – Weź mnie, Jared. Całą...

Zamknął oczy, przesunął rękę, chwycił ją za biodro i po chwili gwałtownie w nią wszedł.

Kimberly otworzyła szeroko oczy, nie z bólu, ale z uczucia wypełnienia. Rozciągnął ją niesamowicie, wchodził w nią sztywnymi, mocnymi pchnięciami, sprawiając, że nie mogła złapać oddechu, w gardle narastał jej krzyk, ale nie miała powietrza, żeby go uwolnić.

– Boże, Kimberly – jęknął rozpaczliwie, gdy próbowała przyjąć całą grubość jego erekcji. – Kurwa, jesteś tak cholernie ciasna. Zbyt cholernie ciasna.

Czuła przerwanie cienkiej błony, którą tak długo chroniła. Wygięła plecy i wyrwał się jej jęk, uniosła nogi i spróbowała zacisnąć kolana, i chwycić jego biodra, jeszcze bardziej się dla niego otworzyć.

Objęła go rękami za ramiona, wbiła nieświadomie palce w skórę, gdy z kolejnym, mocnym pchnięciem wszedł głębiej, rozciągnął ją jeszcze mocniej. Każdy oddech był zduszonym krzykiem, każdy zatapiający się w niej centymetr kolejnym fragmentem ekstazy. Bała się, że tego nie przeżyje.

W końcu mocno chwycił dłońmi jej biodra, wycofał się i sekundę później wszedł w nią ostro i ciężko, przesywające wbicie, które uwolniło narastający w niej krzyk.

Podniecenie paliło jej skórę, a ciałem wstrząsały dreszcze. Czuła go w środku, każdy twardy, pulsujący, pełen żyłek centymetr penisa zanurzony całkowicie w jej pochwie.

Wpatrywała się w niego z szeroko otwartymi oczami, aż on również otworzył oczy, z trudem łapała oddech, kołysała biodrami, wychodząc mu naprzeciw. Zdołała wydusić z siebie tylko jedno słowo:

– Więcej...

Jared stracił rozum. Przez sekundę, przez jedną błogą chwilę myślał, że uda mu się utrzymać kontrolę, której potrzebował, żeby

jej nie wziąć bez opamiętania. Ale to słowo, pojedyncze słowo, pełne niesamowitego pożądania i zdecydowania, kompletnie jej go pozbawiło.

Położył się na Kimberly, utrzymując ciężar na łokciach, i zaczął ją pieprzyć z całą niepohamowaną, zachłanną desperacją zamkniętą w jego duszy od ponad roku. Wsunął dłonie w jej włosy, przytrzymał głowę nieruchomo i pocałował, wsunął język w usta i wchodził rytmicznie w ciasną głębinę cipki.

Była taka wąska. Tak ciasna, że opinała go jak jedwabiste imadło, ściany pochwy ciągnęły go bliżej i bliżej na skraj wyzwolenia.

Jej usta otworzyły się dla niego tak samo niecierpliwie jak reszta ciała, przesuwając dłońmi po jego ramionach. Płomienie paliły mu skórę, a pierś zaciskała się z falą opiekuńczości i przytłaczających emocji.

Przytulił ją blisko do siebie i poczuł, jak można napina się niemal boleśnie u podstawy penisa. Zacisnął zęby pod wpływem eksplozji doznań, które zaczęły rozchodzić się u podstawy kręgosłupa. Śliska, satynowa delikatność ciasnej cipki napinała się i falowała dookoła jego erekcji. Eksplodujące drobinki wbijały się do wnętrza nabrzmiałego ciała, trafiając z destrukcyjnym rezultatem w głąb jąder.

Nie mógł się powstrzymać. Płoneła w jego ramionach, paliła go swoją rozkoszą, jej krzyki zachęcały go, by pchał mocniej, szybciej, pieprzył ją z resztkami sił, jakie miał. Był bezradny wobec jej potrzeby, jej pożądania.

Jared był zszokowany, słysząc urywany jęk, który wyrwał mu się z piersi, gdy zaczął uderzać w jej wnętrze. Szybkie, głębokie pchnięcia, dźwięk jej mokrej cipki wsysającej jego kutasa doprowadzały go na krawędź rzeczywistości.

– Jared... Jared... – wydyszała jego imię, ciało napięło się pod nim i poczuł pierwsze ostrzegawcze skurcze na swoim penisie. Była blisko, tak blisko.

– Kocham cię, Kimberly – jęknął jej do ucha, emocje przelewały się przez niego jak fale przypiływu. – Dojdz dla mnie,

kochanie. Dojdź dla mnie teraz, skarbie. Teraz, w moich objęciach.

Wygięła się w jego ramionach, jakby ten głos był niezbędnym wyzwalczem, oddech ledwo wydobywał się spomiędzy warg. Podniósł głowę, żeby spojrzeć w te niesamowite oczy, gdy porwał ją sztorm.

Były prawie czarne, rozszerzone, nieostre. Z ust wyrwał się jej głęboki jęk, a słodka, słodka cipka zacisnęła się na jego penisie jak najciaśniejsza pięść i zaczęły nią wstrząsać ostre, spazmatyczne dreszcze.

Wtedy to poczuł. Napływ jej wyzwolenia wibrował na jego erekcji, zacisnęła mocniej nogi, pochwa napinała się, uwalniała i chwyciła, ssła jego twarde ciało aż głowa, serce i sama dusza eksplodowały w orgazmie, który wyrwał mu z piersi szorstki, desperacki jęk.

To trwało bez końca. Każdy impuls jego nasienia wewnątrz płynnego żaru jej ciała był jak uderzenie ognistego doznania. Pchnął mocniej biodrami, zdeterminowany, by wbić się głęboko w jej łono i wylać każdą kroplę spermy do zaciskających się głębin.

Kiedy było po wszystkim, poczuł się jak marionetka, której lalkarz przeciął sznurki. Upadł na Kimberly i niechętnie wycofał się z aksamitnej głębi jej ciała. Musiał ją przygniatać, ale owinęła jego szyję ciasno rękami i szeptała, błagała, żeby trzymał ją tak na zawsze.

– Kocham cię, Kimberly – wyszeptał jeszcze raz, pełen pokory wobec ogarniających go emocji. Wyczerpanie pokonało ich oboje. – Kocham cię...

Rozdział dwudziesty pierwszy

Trzy tygodnie później.

– Twoja matka oszalała – oskarżyła Jareda Kimberly, odkładając słuchawkę, i opuściła głowę w dłoniach. – Sześć miesięcy? Sześć miesięcy na zaplanowanie ślubu? – Spojrzała na niego błagalnie, siedząc przy kuchennym stole, ze stygnącą przed nią kawą. – Muszę czekać sześć miesięcy, Jared? To niesprawiedliwe.

Stał naprzeciwko niej, opierając się leniwie o blat. Dżinsy zsunęły się nisko na biodrach, miał nagą klatkę piersiową, a górny guzik spodni wciąż nie był zapięty. Boże, był tak seksowny, że chciała go zjeść.

Ciemne włosy wciąż były potargane, a usta wyglądały na lekko obrzmiałe. Ledwie pamiętała, jak ugryzła go w dolną wargę, gdy wcześniej tego ranka orgazm rozkołysał jej ciało. Patrząc teraz na niego, nie mogła sobie wyobrazić, jakim cudem tak długo zdołała utrzymać ręce przy sobie.

– Nie patrz tak na mnie – zamruczał zmysłowo. – Po wczorajszej nocy i dzisiejszym poranku nie jesteś w formie, żeby jeszcze raz przez to przejść.

Miał rację. Wciąż była zdumiona, że Ian Sinclair zgodził się być trzecim w ich związku. Ian rzadko uczestniczył w relacjach członków Klubu i, o ile wiedziała, nigdy nie jako ten trzeci. Pierwszy może tak, ale nigdy trzeci.

Doświadczenie było szalone, erotyczne, podarunek niepodobny do niczego, co wcześniej poznała. Jared trzymający ją w ramionach, połączony z nią spojrzeniem, gdy Ian zaczął wypełniać jej spragnioną, przemoczoną cipkę.

Zadrzała na samo wspomnienie, wróciła wzrokiem do Jareda i miłość eksplodowała jej w duszy. Wciąż ją zadziwiało, że był naprawdę jej.

– Dokończ kawę, kochanie. – Powiedział gładkim, seksownym pomrukiem, a przód dżinsów zaczął wypełniać się

wymagająco.

Była gotowa poderwać się na nogi i zaatakować go, ale rozległ się dźwięk dzwonka u drzwi, zapobiegając seksualnemu zamiarowi, budującemu się jak niekontrolowany ogień w jej głowie.

Zamiast tego wstała, a Jared wyciągnął do niej rękę, zapraszając, żeby poszła za nim. Ich dom. Korzystał z każdej okazji, żeby potwierdzić, że dom, który tak bardzo lubił, był ich wspólnym domem. Nie tylko jego, ale jej również.

– Spodziewasz się kogoś? – Uśmiech stale obecny na twarzy Kimberly pogłębił się, gdy objął ramieniem jej plecy.

– Zdecydowanie nie – mruknął, gdy dotarli do szerokiej dębowej płyty. – Pozbądźmy się ich jednak szybko.

Śmiech wezbrał jej w gardle, gdy chwycił klamkę i otworzył szeroko drzwi.

Szok sprawił, że znieruchomiała.

– Witaj, Kimberly. – Daniel Madison stał na progu, zaciskając kurczowo dłonie na pudełku owiniętym w papier z wesołym motywem, i patrzył na nią chłodno.

Zesztywniała i zamrugła z niedowierzaniem.

– Senator Madison. – Lodowate powitanie Jareda było mniej niż gościnne. – Czego chcesz?

Wydawało się, że ojciec się wzdrygnął pod wpływem szorstkiego tonu głosu Jareda, ale jego wzrok nie opuścił jej ani na moment.

– Chciałbym chwilę z tobą porozmawiać – powiedział surowo. – Obiecuję, że nie zajmę ci dużo czasu.

– Wystarczająco dużo już powiedziałaś... – warknął Jared.

– Nie. – Kimberly przycisnęła dłoń do jego piersi, ale ani na chwilę nie przestawała patrzeć na ojca. – Porozmawiam z nim, Jared. To już nie może mnie teraz zaboleć. Przyrzekam.

Rozumiała jego sprzeciw przed tym, żeby stanęła twarzą w twarz z rodzicem, który próbował ją kontrolować przez tak wiele lat.

– Chodź do salonu – zaprosiła go z rezerwą. – Jest trochę

zabałaganiony. Nie uporaliśmy się jeszcze z rozpakowaniem wszystkich moich rzeczy.

Tydzień temu wyczyścili jej mały domek, ale pudła wciąż zaśmiecały salon, zapakowane całym życiem wspomnień, z którymi nie mogła się rozstać.

Ojciec skinął głową, zanim odwrócił od niej wzrok, w jego spojrzeniu błysnęło coś przez chwilę, wydawało się przygnębione i wypełnione bólem.

Zaprowadziła go do salonu i stanęła skrępowana, gdy ominął kilka kartonów. W ręce wciąż ścisnął jasnoróżowo-żółte pudełko. Nagle zatrzymał się, jego wzrok przykuła zawartość pojemnika z dziecięcymi pamiątkami, które przechowywała przez lata.

Niepewnie, tak się zdawało, sięgnął do środka i wyciągnął małą, zużytą książkę. Śpiąca królewna. To zawsze była jej ulubiona bajka.

Zamrugnął szybko i odchrząknął.

– Kiedyś ci to czytałem – powiedział cicho. – Byłaś wtedy zaledwie maleństwem. Każdej nocy przed snem chciałaś, żeby ci to przeczytać.

Kimberly przyglądała mu się z zaciekawieniem.

– Nie pamiętam tego – powiedziała, próbując sobie coś przypomnieć, próbując pominąć wspomnienia jego wściekłości na matkę i cofnąć się do lat przed ich kłótniami.

Wzdrygnął się, jakby go uderzyła, i ostrożnie odłożył książkę na miejsce.

– Byłaś bardzo mała – powiedział. – Może zbyt mała, żeby pamiętać. Proszę... – Podał jej przyniesione pudełko. – Mam dla ciebie prezent. Niedługo są twoje urodziny i zobaczyłem to... – Wzruszył ramionami, jakby czuł się nieswojo.

Zmieszana Kimberly wzięła pudełko. To nie był ojciec, jakiego pamiętała.

– Przepraszam za opakowanie. – Znów odchrząknął. – Nie wiem, gdzie była wczoraj moja sekretarka. Musiałem sam to zapakować.

Mogła to przewidzieć. Papier był nierówny, niezdarnie

zaklejony, ale przez chwilę Kimberly musiała zwalczyć szloch wywołany świadomością, że sam to zapakował. Nie zrobił tego, odkąd skończyła pięć lat. Pamiętała to. Nierówne, niezdarnie opakowane pudełko, które jej przyniósł, i drwiny matki.

Nawet nie zadbałeś o właściwe opakowanie, oskarżyła go wściekle matka. Jest tak samo niezdarne jak ty, Danielu.

Pogładziła palcami po krzywo zawiązanej kokardzie i mruganiem powstrzymała łzy. Ostrożnie ją rozwiązała, kładąc wstążkę z boku, i otworzyła papier w taki sam sposób. Zachowa go. Tak samo jak zachowała papier w baleriny, którego użył dawno temu.

W końcu otworzyła długie pudełko i ze zdumieniem wpatrywała się w jego zawartość.

– To nic takiego, naprawdę – wyjaśnił oschle. – Zobaczyłem ją na wystawie sklepowej. Twarz lalki przypominała mi ciebie.

Przypominała mu ją? Spojrzała na małą metkę na długiej, białej, satynowej sukni ślubnej. To był Remee, oryginalny projekt, a twarz przypominała mu ją, ponieważ to była jej twarz. Od dawna podziwiała porcelanowe lalki tego twórcy, ale nigdy nie mogła znaleźć usprawiedliwienia dla skandalicznej ceny i kupić jedną.

Długie czerwonozłote loki opadały na ramiona i plecy lalki pod welonem z koronki i tiulu. Maleńkie ziarenka pereł, satyna i koronka zdobiły zachwycającą, białą suknię ślubną, a kosztowne satynowe pantofelki okrywały porcelanowe stopy.

– Dlaczego? – Przesunęła delikatnie palcem po rzędzie małych perełek na długim trenie sukienki, złożonym starannie z boku.

Podniosła na niego wzrok, widząc kogoś, kogo nie znała. To nie był ojciec, z którym walczyła od tak wielu lat. Przemądrzały drań, który przy więcej niż jednej okazji niemalże nazwał ją dziwką.

Powoli opuścił głowę, potrząsając nią bezradnie, i wepchnął dłonie do kieszeni spodni.

– Nie byłem dla ciebie ojcem, odkąd skończyłaś pięć lat – powiedział prawie zbyt cicho, żeby to usłyszała. – Nie zamierzam

się usprawiedliwiać. Nie ma żadnego usprawiedliwienia, Kimberly. Nie zamierzam robić żadnych. Ale chciałbym, żebyś wiedziała... – przełknął ciężko ślinę. – Zawsze cię kochałem. Nawet wtedy, kiedy nie chciałem. Kiedy próbowałem cię nie kochać. Kochałem cię.

Wzruszył ramionami niezręcznie, gdy podniosła cienką kopertę, którą dostrzegła schowaną obok lalki. Ciekawa, otworzyła ją i wyciągnęła kartki. Przeskanowała z niedowierzaniem prawne dokumenty, zanim znów na niego spojrzała.

Co tu się, do cholery, działo?

– Zawsze miał należeć do ciebie – powiedział ostro. – Nawet gdybyś wyszła za menela z ulicy, nie zabrałbym ci go. Ożeniłem się z twoją matką dla pieniędzy, przyznaję. Ale na Boga, nie zaszła w ciążę z powodu pieniędzy ani przez przypadek.

Wydawał się zły, jak zawsze. Głos miał szorstki, trochę zbyt głośny, ale tym razem dostrzegła coś, co w przeszłości zawsze w nim było, teraz jednak zdała sobie z tego sprawę – ból.

– Słyszę cię – powiedziała cicho. – Nie krzycz na mnie.

Skrzywił się mocno i spojrzał w bok.

– Nie zamierzałem podnosić głosu. – Próbował stłumić dźwięk. – Moi koledzy politycy zawsze dają mi za to ostrą reprimendę. Czasami nie zdaję sobie sprawy... – Urwał ponownie.

– Dlaczego teraz? – Nie mogła zrozumieć tej części. – Dlaczego przyszedłeś do mnie teraz, skoro potrzebowałam cię lata temu? – Głos zrobił się ochrypły od łez i nienawidziła tego. Nie powinna cierpieć, nie powinno jej zależeć.

Odchrząknął jeszcze raz, niezręcznie przestępował z nogi na nogę.

– Przeczytałem jej pamiętnik. Zostawiłaś go w Briar Cliff. Kiedy zrzekłaś się prawa do posiadłości, dostałem list napisany przez nią przed śmiercią. Pojechałem do Briar Cliff, próbując to zrozumieć, i znalazłem pamiętnik. – Zamrugał gwałtownie. – Kiedy miałaś pięć lat, w wieczór twoich urodzin, dała mi do zrozumienia, że możesz nie być moim dzieckiem. To nie jest żadna wymówka – warknął ostro. – Nie ma wymówki dla tego, co

zrobiłem. Ale kiedy czytałem jej słowa, zdałem sobie sprawę, że cię skrzywdziliśmy. W naszych samolubnych próbach zranienia siebie nawzajem, w moim własnym moralizatorskim, obłudnym przekonaniu o tym, co jest dobre, a co złe, popełniłem nawet większy grzech. Odrzuciłem dziecko, które zaakceptowałem w momencie narodzenia. Nie powinno mieć znaczenia, czy mnie okłamała ani czy naprawdę mnie oszukała. Zaakceptowałem cię. A potem postąpiłem źle.

Mówiąc to, patrzył prosto przed siebie, orzechowe oczy miał lekko wilgotne, dłonie w kieszeni zwinęły się w pięści, a Kimberly obserwowwała go zszokowana, niepewna, zdezorientowana. Spojrzała na lalkę. Zrobienie jej zajęło więcej niż kilka tygodni. Musiał to zlecić ponad rok temu.

– Nie oczekuję przebaczenia – znów podniósł głos. – Nie zasługuję na nie. Ale chciałem, żebyś wiedziała. Wiem, co on robi, mężczyzna, za którego wychodzisz. Ten Klub, do którego należy. Wiem, co to oznacza. Nie podoba mi się to. Wiesz, że to mi się nie podoba... – Przerwał, najwyraźniej próbował kontrolować siłę swoich słów. – Jesteś moją córką. Co robisz w chwilach prywatności, nie jest moją sprawą... Chciałbym tylko... – Urwał ponownie.

Kimberly przyglądała mu się w milczeniu.

– Pewnego dnia... – dodał – możesz mieć dzieci. Może też małego chłopca. Chciałbym... – odchrząknął szorstko. – Nie chcę stracić szansy i nie poznać twoich dzieci, tak jak odrzuciłem możliwość poznania ciebie... Cholera, nie płacz kobieto. Nie chcę tych łez – krzyknął nagle.

Zanim Kimberly zdołała odpowiedzieć, szarpnięciem wyciągnął chusteczkę z kieszeni i przycisnął jej do policzka. Odrobinę zbyt szorstko wytarł łzy i wcisnął jej chusteczkę do ręki.

– Wytrzymaj się – fuknął, zaciskając zęby i zniżając głos. – Nie mogę znieść widoku ciebie płaczącej. Przypomina mi to o zbyt wielu rzeczach. O zbyt dużym bólu, który sprawiłem w przeszłości. Proszę, nie płacz. Nie chciałem doprowadzić cię do łez.

– Próbowała mi powiedzieć na koniec. – Kimber pociągnęła nosem. – A ja źle zrozumiałam.

Przytaknął posępnie.

– Wiem. Słyszałem, co powiedziała, i ja też źle to zrozumiałem. – Poklepał ją szorstko po głowie. – Muszę wracać. Mam pracę do zrobienia, dziecko. Nie mam czasu, żeby tak tu stać. Po prostu... – Przełknął ciężko ślinę. – Bądź szczęśliwa, Kimmie. Tylko tego naprawdę zawsze dla ciebie chciałem.

Odwrócił się i sztywno podszedł do drzwi.

– Ojczy. – Zatrzymał się, gdy go zawołała. – Wychodzę za mąż. Carolyn poinformowała mnie, że ślub będzie za sześć miesięcy.

Mruknął coś szorstko.

– Ta kobieta uwielbia się wtrącać.

O dziwo, jego głos pełen był czułości, o jaką go nie podejrzewała.

– Tak, taka jest – zgodziła się. – Ale potrzebuję kogoś, kto mnie poprowadzi do ołtarza – powiedziała z wahaniem, zastanawiając się, czy nie rani tymi słowami siebie.

Powoli się odwrócił. Teraz z kolei to on był w szoku, pełen niedowierzania.

Otworzył usta i zamknął je.

– Nie zasługuję na to – wyszeptał w końcu. – Nigdy nie spodziewałem się, że będę mógł.

– Jeżeli chcesz – powiedziała, bolejąc nad utraconymi latami, nad ojcem, którego tak naprawdę nigdy nie знаła. – Kochaj mnie, kochaj mojego męża, ojczy.

Zamrugnął mocno.

– Ukradł mi córkę – mruknął. – Ale i tak nie wykonałem dobrej pracy, opiekując się tobą. Będę dumny... cholernie dumny, Kimmie, mogąc mu cię oddać. Poświęciłem twoją miłość dla mojej własnej egoistycznej dumy. Ale będę cholernie dumny, mogąc cię oddać.

Ostrożnie oblizwała wargi.

– Nigdy nie czułam do ciebie nienawiści. – Nie mogła nic

więcej powiedzieć, była teraz oszołomiona, nie mogła zrozumieć, jak to wszystko się stało.

Gwałtownie skinął głową.

– Jestem ci za to wdzięczny. A teraz mam kraj, któremu muszę pomóc wrócić do formy dla moich wnucząt. Ty trzymaj mężczyznę, za którego wychodzisz, w ryzach. – Skierował na nią wymagająco palec. – Jest zbyt cholernie uparty i pewny siebie. Psuje nam wszystkim reputację... – Znow nerwowo włożył dłonie do kieszeni. – Kocham cię, Kimmie.

Odwrócił się i raptownie wyszedł, przemknął szybko obok Jareda, mijając go w korytarzu.

Oczy Kimberly spotkały się z oczami kochanka. Patrzył na nią zaskoczony, wyginając wargi w przyływie nagłego rozbawienia.

– Twój ojciec ma problem – powiedział z pełną powagą.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się, gdy do niej podszedł i otoczył ją ramionami.

– Jesteś warta każdego poświęcenia, Kimberly. Właśnie to zrozumiał – powiedział, przyciągając ją do piersi, chwilę przed tym, zanim znów popłynęły jej łzy. – Każdego poświęcenia. I zaufaj mi, radzenie sobie z twoim obłudnym ojcem będzie poświęceniem...

Zaśmiała się przez łzy, słysząc zadziorny ton w jego głosie, ponieważ w jej ojcu nie było nic obłudnego. Nic egoistycznego. Dokonał ofiary, jakiej nigdy się nie spodziewała.

Przytuliła się mocniej do Jareda, zdając sobie sprawę, jakim darem jest jego miłość. Akceptacja, cierpliwość i autentyczna głębia emocji, jaka ich teraz łączyła. To nie było poświęcenie. Nawet gdyby nigdy więcej nie miała już zobaczyć Briar Cliff, ten moment w jego ramionach był wart utraty wszystkiego.

